

Edukacja Kopciuszka... z mistrzem
znacznie seksowniejszym niż bohater
Pięćdziesięciu twarzy Greya

1. miejsce na Amazonie
w kategorii erotyka

Top 10 „New York Timesa”



Edukacja Kopciuszka

Gina L. Maxwell

Edukacja Kopciuszka

Gina L. Maxwell

Przekład

BARBARA KWIATKOWSKA



Redakcja stylistyczna Izabella Sieńko-Holewa

Korekta Renata Kuk, Hanna Lachowska

Tytuł oryginału Seducing Cinderella

Copyright © 2012 by Gina Maxwell.

This translation published by arrangement with Entangled Publishing, LLC.

All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4521-8

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62
www.wydawnictwoamber.pl

Publikację elektroniczną przygotował:



*Mojemu mężowi,
który przez lata musiał radzić sobie z moją
skłonnością
do popadania z jednej obsesji w drugą,
gdy szukałam tego, do czego zostałam stworzona.
Dziękuję, kochanie,
że nie wyskoczyłeś z mojego szalonego pociągu.*

Rozdział 1

Lucie Miller nawet nie podniosła głowy, kiedy usłyszała pukanie do drzwi gabinetu. Następny pacjent przyszedł wcześniej na fizjoterapię. Zdenerwowało ją to, bo nie skończyła wypełniać papierów z wcześniejszej wizyty. Nasunęła okulary na nos. Mógłby poczekać dziesięć minut na korytarzu, zanim...

Ktoś zapukał jeszcze raz, tym razem trochę mocniej. Jak zwykle postanowienie Lucie, żeby nie spełniać oczekiwań innych, osłabło.

— Proszę — zawołała, rzucając długopis na stertę papierów przed nią.

W drzwiach pojawiła się głowa. Natręt miał idealnie ułożone ciemne włosy.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Jej serce zaczęło bić szybciej, gdy usłyszała aksamitny głos doktora Stephen Manna, dyrektora Oddziału Medycyny Sportowej i największego ciacha w Centrum Medycznym w północnej Nevadzie. W mgnieniu oka oceniła swój wygląd i postawiła zwyczajową diagnozę: prezentuje się nijako i niechlujnie. Powstrzymując westchnienie pełne rozczarowania i chęć przyglądzenia włosów, które wymknęły się z kitki, uśmiechnęła się najbardziej promiennie, jak umiała.

— Ani trochę. Nie byliśmy umówieni, prawda?

— Nie, nie dzisiaj. — Gdy się uśmiechnął, zrobiły mu się dołeczki w policzkach.

Odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. Serce waliło jej w piersi. Był chirurgiem ortopedą i często przychodził

do jej niezbyt imponującego gabinetu w Centrum Rehabilitacji i Medycyny Sportowej, aby porozmawiać o wspólnych pacjentach, ale nigdy wcześniej nie zamknął drzwi.

Starając się nie wyciągać pochopnych wniosków, wskazała na miejsce przy biurku.

— Proszę, usiądź.

— Hm...

Lucie spojrzała na krzesło przeznaczone dla pacjentów. Było zavalone teczkami, starymi gazetami i artykułami naukowymi. Czowała, jak jej policzki zmieniają kolor, gdy pośpiesznie wstała zza biurka.

— O Boże, przepraszam. Zaraz posprzątam...

— Nie ma sprawy, nie musisz...

— Nie, chwileczkę. — Chwyliła górę nieuporządkowanych papierów. Nie po raz pierwszy, ani nawet nie setny, pomyślała, że powinna być bardziej zorganizowana. Okręciła się dookoła, szukając miejsca, gdzie mogła upchnąć papierzyska. Sterta podobna do tej, którą trzymała w rękach, leżała przy ścianie gabinetu, na podłodze. Dokumenty zajmowały też każdy centymetr kwadratowy biurka i szafki. Wreszcie Lucie dała sobie spokój i po prostu rzuciła papiery na swoje krzesło. Spojrzała na gościa. Boże, dlaczego nie mogła być elegancka i zorganizowana jak inne kobiety? Taka jak te, z którymi spotykał się Stephen. — Co cię sprowadza do tych zapomnianych zakątków szpitala?

Odchrząknął i wyprostował się na krześle. Zazwyczaj boski lekarz był uosobieniem pewności siebie. Dlatego kobiety dosłownie wzdychały, gdy przechodził. Do tego dochodził urok osobisty, wygląd Kena i zabójczy uśmiech.

— Za dwa miesiące odbędzie się coroczna kolacja i bal charytatywny organizowany przez szpital. Facet musi jedynie wypożyczyć smoking, ale zdają sobie sprawę, że kobieta potrzebuje czasu na kupno sukienki, wizytę u fryzjera i kosmetyczki i inne zabiegi, którymi się upiększacie.

Lucie z wysiłkiem przełknęła ślinę i zacisnęła palce wokół naszyjnika. To było to. Przez lata pracowali razem, czasem nawet zostawiali po godzinach, żeby omówić przypadki wspólnych pacjentów. Kiedy umysły odmawiały współpracy, a żołądki domagały się jedzenia, zamawiali chińszczyznę. Pod względem intelektualnym pasowali do siebie jak ulał. Wspólna obsesja, żeby pomóc pacjentom jak najszybciej dojść do zdrowia, łączyła ich jak nic innego. Od lat podkochiwała się w Stephenie, ale nigdy nie zaprosił jej na randkę. Nigdy nie wykazał inicjatywy. Wolał umawiać się z szykownymi bizneswoman, które spotykał podczas happy hour w eleganckim klubie Caliente.

Ale teraz był tutaj. W jej gabinecie. Mówił o szpitalnym balu. Dobry Boże, nie pozwól, żeby zemdlą! Odetchnęła wolno i głęboko, starała się zachowywać swobodnie.

— Próbujesz mnie o coś spytać?

I poniosła sromotną klęskę. Cholera!

Silną ręką zaczął masować swój kark i, pełen skrepowania, uśmiechnął się słodko.

— No, tak. Niezbyt dobrze mi idzie, prawda?

— Nie, świetnie sobie radzisz!

Za dużo entuzjazmu. Cholera do kwadratu!

— Wiem, że powinien to zrobić wcześniej. Naprawdę chciałem porozmawiać, kiedy was zobaczyłem

miesiąc temu w Caliente, ale zawahałem się, a wy wyszłyście. Miałem nadzieję, że jeszcze was tam zobaczę, bo wiesz... wypytywanie o randkę w gabinecie nie wydaje się właściwe.

Przypomniała sobie noc, kiedy wybrała się do zatłoczonego, drogiego klubu. Jej najlepsza przyjaciółka, Vanessa MacGregor, właśnie wygrała niezwykle trudną sprawę i chciała uczcić sukces. Zamiast typowego wyjścia do Fritza, Vanessa przekonała Lucie, żeby spotkały się w pobliskim klubie. Spędziły tam najwyżej godzinę. Lokal przypominał akademik na sterydach z nowobogacką klientelą. Resztę wieczoru spędziły na właściwym świętowaniu — pijąc piwo i grając z facetami w strzałki.

— Och, nie przejmuj się — zapewniła. — Jedyne osoba, która może nas usłyszeć, to pan Kramer. Chodzi na bieżni, ale drzwi są zamknięte. A nawet gdyby nie były, nie sądzę, żeby pamiętał o założeniu aparatu słuchowego, więc szanse, że nas podsłucha, są równe...

— Lucie.

— Przepraszam. — O Boże, zamknij się wreszcie, strofowała się w myślach. Bełkoczesz jak idiotka! — Co mówiłeś?

Głęboko zaczerpnął tchu i wypuścił powietrze. Jakby przygotowywał się do skoku ze spadochronem ze szpitalnego dachu, a nie do zaproszenia jej na randkę.

— Chciałbym, żebyś mi dała numer telefonu do swojej przyjaciółki.

— Mojej... co?!

— Dziewczyny, z którą byłaś wtedy w klubie. Spotyka się z kimś?

— Vanessa? — Umysł Lucie próbował desperacko nadażyć za niespodziewaną zmianą tematu. Ta rozmowa

podążała w zupełnie innym kierunku, niż powinna. A może tylko Lucie myślała, że zmierza w tamtą stronę. Była skończoną idiotką! — Hm... nie. Nie spotyka się z nikim...

Każdy miesiąc jego ciała widocznie się rozluźnił, gdy wstał. Spokojny uśmiech powrócił na jego twarz i poraził ją dołeczkami w policzkach.

— Świetnie! Mogę dostać jej numer? Wolałbym nie czekać na ostatnią chwilę, żeby ją zaprosić. Poza tym chciałbym ją zabrać na jakąś randkę przed tym wielkim wydarzeniem. Wiesz, lepiej się poznać. Na szpitalnym balu nie można spokojnie porozmawiać, bo zawsze ktoś się wtrąci z pytaniami o pracę. Lucie? Słuchasz mnie?

— Co? Nie. To znaczy tak, słucham. Masz rację. Zdecydowanie to nie są warunki na pierwszą randkę.

Lucie spojrzała na bałagan na biurku. Vanessa dostałaby ataku paniki, gdyby zobaczyła gabinet. Przyjaciółka była superzorganizowana zarówno pod względem zachowania, jak i wyglądu — zawsze miała idealną fryzurę i zachowywała się odpowiednio do sytuacji. Dodając do tego wygląd Barbie, na pewno była typem kobiety, które pociągają Stephena Manna. Lucie zdecydowanie wiele do niej brakowało.

— Więęęę... Mogę dostać jej numer? A może będziesz nadopiekuńczą przyjaciółką i najpierw wypytasz mnie o intencje? — Stephen drażnił się z Lucie. — Może spytasz mnie, dlaczego uważam, że jestem wystarczająco dobry dla niej, czy coś w tym rodzaju?

Nie mogła się powstrzymać i uniosła lekko kącik ust.

— Jesteś czarujący, mądry, przystojny i odnosisz sukcesy. Jak możesz nie być wystarczająco dobry dla kogokolwiek?

Mrugnął.

— Niezła ze mnie partia, co? Przypomnij o tym Vanessie, kiedy ci powie, że do niej dzwoniłem. To znaczy, jeśli dasz mi jej numer.

— Ach! Tak, przepraszam. Hm... — Rozejrzała się dookoła za karteczką samoprzylepną lub skrawkiem jakiegoś papieru. Wiedziała, że gdzieś je ma. Gdyby mogła przez chwilę pomyśleć, przypomniałaby sobie, gdzie leżą. Ale w ciągu ostatnich pięciu minut miała wrażenie, jakby przeszła lobotomię, nie mogła normalnie funkcjonować. Dała sobie spokój, wzięła długopis i na dłoni Stephena zapisała numer Vanessy. Zmusiła się, żeby puścić jego rękę, zanim zrobi coś głupiego. Na przykład doda wykrzyknik i „przypadkowo” zbyt mocno postawi kropkę na delikatnej skórze Stephena. — Proszę. Gotowe. A teraz wybac. Mój nowy pacjent przyjdzie za chwilę.

— W takim razie nie zajmuję ci więcej czasu. Dziękuję, Lucie. — Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. — Jestem twoim dłużnikiem — dodał.

Wysiliła się na uśmiech.

— Będę o tym pamiętała, doktorze.

Ledwie wyszedł, opadła na swoje krzesło. Nie odłożyła nawet leżących na nim papierów. Żadna nowość. W zasadzie fakt, że facet jej nie zauważał, nie był niczym nowym. Powinna się uodpornić. Jak to się mówi? Stara śpiewka. Nie pierwszy raz facet, który się jej podobał, interesował się jej koleżanką. Mimo to nadal bolało. I to bardzo.

Czas przestać się oszukiwać. Stephen nigdy nie popatrzy, jakby chciał z nią iść do łóżka. Trzeźwo myśląca część jej osobowości podpowiadała, że to nieważne. Że liczy się zgodność charakterów i towarzystwo drugiej osoby. Ale kiedy uświadomiła sobie, że nie stanie się

obiektem pożądania żadnego mężczyzny, marzycielka w niej się rozpląkała. I łzy rozmazały Lucie świat.

Rozdział 2

Przepraszam, gdzie znajdę oddział fizjoterapii? — Gdzie jakiś arogancki dupek zaleci mi ćwiczenia jak dla dziecka, kastrując mnie przy okazji...

Stwierdzenie, że Reid Andrews był w kiepskim nastroju, było eufemizmem. Nie oznaczało to jednak, że mógł się wyżywać na recepcjonistce w szpitalu. Słuchał uważnie, gdy tłumaczyła, jak dojść do gabinetu, podziękował i odszedł.

Im bliżej gabinetu, tym bardziej napinał mięśnie z irytacji. To nie miejsce dla niego. Powinien teraz siedzieć w Vegas i leczyć kontuzję z trenerem i lekarzem drużyny, a nie w Sparks w Nevadzie, które stanowiło część Reno i leżało niepokojąco blisko rodzinnego Sun Valley. Tymczasem będzie musiał pracować z kimś, kto nie ma pojęcia o sporcie, który uprawia i nie wie, jak ważny jest dla niego powrót do klatki i przygotowanie do rewanżu.

Walczył, od kiedy pamiętał. Uprawiał sport, który kochał ponad wszystko — mieszane sztuki walki, MMA. Dostał się na szczyt i utrzymał tam długi czas. Piętnaście lat później został jedynym z najbogatszych zawodników wagi lekkiej w UFC z bilansem walk trzydzieści cztery wygrane do trzech przegranych i milionami fanów. Oczywiście teraz nie miało to znaczenia. Jeśli nie wyzdrowieje do rewanżu, jego kariera się skończy.

Zza rogu wyszedł lekarz. Rozmawiał przez komórkę i jednocześnie sprawdzał pager. Doktorek wpadł na Reida, nawet nie przeprosił i poszedł dalej korytarzem. Reid zacisnął zęby i przytrzymał prawe ramię, czekając, aż

ból minie. Nawet lekkie uderzenie cholernie bolało.

Miał jedną z najgroźniejszych dla zawodnika kontuzji — zerwany stożek rotatorów. Co gorsza, nie nabawił się tego cholernego urazu podczas walki. Wszystko wydarzyło się podczas treningu. Trzydzieści cztery lata na karku oznaczały, że właściwie powinien już przejść na emeryturę. Zwłaszcza że siedział w tym sporcie od wielu lat. Ciało przypominało o tym coraz częściej, serwując mu jedną kontuzję po drugiej.

Zszedł z drogi starszej kobiecie, wlokącej się niczym ślimak. Przeklął pod nosem trenera Butcha za to, że go tutaj wysłał.

Krótko po tym jak Reidowi operowano prawe ramię, lekarz medycyny sportowej, który się nim opiekował, musiał pojechać do domu, żeby zająć się chorym ojcem. Scotty miał wrócić dopiero za kilka miesięcy, a ponieważ Reid był jedynym kontuzjowanym zawodnikiem w obozie, Butch znalazł mu na ten czas lokalnego fizjoterapeutę. Jeśli Reid pracowałby z nim, nie byłby gotowy do walki przed pięćdziesiątką, więc postanowił wziąć terapię w swoje ręce.

Niestety Butch dowiedział się o tym i wyrzucił go za nieprzestrzeganie zaleceń lekarza i pójście na łatwiznę. A przecież Reid nie chodził na łatwiznę. Żył według zasad: „daj z siebie wszystko albo będziesz zerem” oraz „jeśli nie przyszedłeś zwyciężyć, nie powinieneś w ogóle wychodzić z domu”.

Wpajano mu te rzeczy, odkąd był wystarczająco duży, żeby wyprowadzić cios na komendę ojca. Dlatego teraz nie przyjmował do wiadomości, że prawdopodobnie nie wyzdrowieje w ciągu dwóch miesięcy, a co za tym idzie straci szansę na odzyskanie tytułu. Każdego roku

pojawiali się młodszy i lepsi zawodnicy, z którymi coraz trudniej walczyło się starszym wyjadaczom. Dlatego Reid trenował tak ciężko, jak tylko mógł. Zawsze znajdzie się jakiś koleś, który będzie chciał zdobyć jego pas, więc zasuwiał, żeby nikomu nie dać szansy. Musiał zrobić wszystko, żeby go zachować. Wkurzył się, gdy Butch postawił mu ultimatum — wyjazd i poddanie się fizjoterapii albo odwołanie walki. Cholera! Niech tak będzie. Zadowolili trenera i pójdzie na tę dziadowską rehabilitację. Ale to nie oznaczało, że miał zamiar traktować ją inaczej niż regularne treningi. Nie miał czasu się opieprzać. Musiał jak najszybciej wrócić do Vegas i odebrać to, co do niego należało.

Reid otworzył dwuskrzydłowe drzwi i wszedł do dużego pomieszczenia, które przypominało miejsce spotkań YMCA, Związku Młodzieży Chrześcijańskiej. Bieżnie, orbitreki, ławki do podnoszenia ciężarów i piłki do ćwiczeń. Żadnej klatki, mat na podłogach ani worków bokserskich. Starszy pan, na oko powyżej osiemdziesiątki, chodził tak wolno po bieżni, że wydawało się, że stoi w miejscu.

— Cholerne miejsce — mruknął Reid.

Podszedł do małego gabinetu z nazwiskiem fizjoterapeutki, Lucindy Miller. Drzwi były częściowo uchylone. Podniósł rękę, żeby zapukać, ale zawahał się, gdy usłyszał ciche pochlipywanie. W środku za biurkiem siedziała brunetka; miała pochyloną głowę. Hm... Przynajmniej wydawało mu się, że to, za czym siedziała, było biurkiem. Trudno było jednoznacznie stwierdzić przez stertę papierów. Zamiast zapukać, odchrząknął.

— Przepraszam, przychodzę nie w porę? — Kobieta okręciła się na krześle twarzą do ściany. Uderzyła

kolanem o szafkę i zakłęła pod nosem, co pewnie nieczęsto robiła publicznie. Nie widział jeszcze jej twarzy, ale nic nie mógł poradzić na to, że jej niezręczność wydała mu się urocza. Kiedy sięgnęła po chusteczkę leżącą gdzieś na podłodze i wydmuchała nos, zdał sobie sprawę, że trafił na zły moment. — Mogę przyjść później.

— Nie, nie... — Jeszcze raz wydmuchała nos. Nie odwróciła się, ale wskazała gestem kierunek. — Proszę usiąść w pokoju obok, zaraz do pana przyjdę.

Ucieszył się z takiego obrotu sprawy. Nie lubił smutnych kobiet ani pocieszania tych znajomych, nie mówiąc już o obcej. Gdy znalazł pokój, oparł się biodrami o stół do rehabilitacji, nieświadomie wyłamując sobie kłykcie. Po minucie weszła ze wzrokiem utkwionym w jego teczkę i ruszyła prosto do małego biurka przy ścianie.

— Przepraszam za to — powiedziała. — Proszę dać mi chwilkę. Przejrzę dokumentację i zaraz przejdziemy do konkretów.

— Proszę się nie śpieszyć. — Coś w jej głosie go zastanowiło. Miał wrażenie, że już go słyszał.

— No dobrze, panie Johnson, spójrzmy na...

Znieruchomieli, gdy się rozpoznali.

— Luce?

— Reid?

Minęło kilka lat, cholera, sześć, może siedem lub więcej, nie pamiętał, kiedy po raz ostatni widział młodszą siostrę najlepszego przyjaciela. Miała plamy na twarzy i zaczerwienione od płaczu oczy, więc z trudem ją rozpoznał, ale zdradził ją pieg w kształcie serca przy kąciku lewego oka. Był ledwo widoczny pod ciemnymi, prostokątnymi oprawkami okularów.

— O Boże! — ucieszyła się, mocno ściskając jego

rękę.

Od dawna nie widział nikogo z rodzinnego miasta i, poza jej bratem, była jedyną osobą, którą chciałby zobaczyć. Przytulił ją, opierając brodę na jej głowie. Jej włosy pachniały kwiatami i latem. Zapach zdecydowanie różnił się od ciężkich perfum używanych przez inne kobiety.

Puściła go i usiadła na obrotowym krześle przed biurkiem, poprawiając włosy.

— Nie mogę uwierzyć, że to ty. Czekał, dlaczego w karcie mam wpisanego Randy’ego Johnsona?

Reid zaśmiał się, gdy usłyszał imię baseballisty zwanego też „Dużym”, którego używał, aby zachować anonimowość.

— To pseudonim. — Wciąż wydawała się smutna, więc uśmiechnął się i dodał: — Chociaż czasami ja też bywam... duży.

Złączyła brwi, zanim zrozumiała, o czym mówił i zarumieniła się.

— Reid!

Nie mógł powstrzymać śmiechu. Jej zszokowana twarz była tego warta.

— Daj spokój, Lu-Lu, nie jesteś przecież taka niewinna.

— Moja niewinność lub jej brak nie jest twoją sprawą, Andrews. I ostrzegam: jeśli ktoś usłyszy, jak nazywasz mnie jednym z tych głupich przezwisk, wbiję ci długopis w tętnicę.

Podniósł ręce w geście poddania.

— Niech ci będzie, Lubert. — Wzniosła oczy, ale przerwał, zanim na dobre się wkurzyła. — A propos przezwisk, o co chodzi z Lucindą Miller? Nie widzę

obraczki. Jesteś objęta programem ochrony świadków?

Odwróciła wzrok, uświadamiając sobie, że musi się wytłumaczyć.

— Nie. Na studiach byłam krótko mężatką. Jackson pewnie nie mówił ci o tym, bo wyjechaliśmy, a wszystko nie trwało długo. — Odchrząknęła i uśmiechnęła się do niego, ale jej uśmiech ledwo poruszył usta i nie dotarł do oczu. — Wiesz, jak jest. Błędy młodości. Nigdy nie myślałam, żeby wrócić do swojego nazwiska. Ale mam przynajmniej ciągle te same inicjały, prawda?

Próbowała ukryć prawdziwe uczucia, co przypomniało mu o tym, co zobaczył w gabinecie. Coś musiało ją zranić. Lub ktoś. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy. W końcu Lucie nie była pierwszą lepszą. Gdy dorastał, snuła się za nim i swoim bratem Jacksonem Marisem. A ponieważ Jax, zawodnik UFC, przebywał obecnie na Hawajach na obozie i nie mógł pomóc młodszej siostrze, Reid z chęcią zrobi to za niego.

— Dlaczego płakałaś, Lu?

— Ach, tamto? — Machnęła ręką. — To nic. Mam okropną alergię i czasami wyglądam, jakbym ryczała. To wszystko.

— Właśnie dlatego z Jaksem nigdy nie zabieraliśmy cię na niektóre nasze eskapady. Nie umiesz kłamać i nie wytrzymałabyś nawet pięciu minut rodzicielskiego przesłuchania.

Wstała i oparła ręce na biodrach.

— No cóż, według trenera jesteś okropnym pacjentem, więc chyba oboje mamy wady. A teraz pozwól, że ocenię twoją kontuzję. Chyba że chcesz zmarnować całą wizytę na bezcelową gadkę.

Reid umiał rozpoznać mur, kiedy na niego trafiał.

Nie miała zamiaru mu o tym opowiedzieć... jeszcze. Wcześniej czy później wyciągnie to z niej.

— Dobra. Oceniaj, Luey. — Sięgnął lewą ręką za łopatki i ściągnął T-shirt przez głowę, starając się nie nadwierać prawego ramienia. Koszulkę rzucił na stojące w kącie krzesło.

— Ile fizjoterapii przeszedłeś po operacji?

— Nie wiem, pewnie tyle co zwykle. Codziennie miałem wizytę, ale nie wystarczało mi to, więc ćwiczyłem dodatkowo.

Zmarszczyła brwi.

— Czyli przeciwczyłeś się, co nie pomoże ci wyzdrowieć.

— Przeciwczyć się to subiektywne wyrażenie.

— Nie. Robienie czegokolwiek ponad to, co każe ci lekarz bądź terapeuta, to właśnie przeciwczenie. Jeśli mam ci pomóc, musisz robić dokładnie to, co mówię. Jeśli ci się uda, za cztery miesiące będziesz jak nowo narodzony.

— Co?! Butch ci nie mówił, że mam rewanż za dwa miesiące? Muszę być na chodzie, Luce. Diaz ma mój pas i mam zamiar mu go odebrać.

Lucie pokręciła głową.

— Reid, to niedorzeczne. Nawet jeśli poświęcę ci większość czasu, nie mogę zagwarantować, że będziesz gotowy walczyć tak szybko.

— Gówna prawda. Musisz tak gadać, bo to obowiązek fizjoterapeuty, ale weź pod uwagę, kto jest twoim pacjentem. Różnię się od całej reszty, od wszystkich, z którymi pracujesz. Nie jestem przeciętnym gościem, który w końcu wraca do normalnego życia. Trenowałem latami, wyćwiczyłem się do perfekcji. W ciągu ostatnich piętnastu lat wyleczyłem więcej kontuzji

niż stu twoich pacjentów razem wziętych.

Westchnęła.

— Zobaczmy najpierw, z czym walczymy, okej, mądralo? Siadaj.

Reid wskoczył na stół i próbował nie napinać mięśni na myśl, że ktoś dotknie jego ramienia. Miał dużą tolerancję na ból, ale nie znaczyło to, że podczas badania nie zaciśnie zębów.

— Wyciągnij ramię przed siebie i spróbuj je tak utrzymać, kiedy będę je przyciskała do stołu.

Wytrzymał jedynie kilka sekund, po których przeklinając, opuścił rękę. Udawała, że nic nie zauważyła i poddała go jeszcze kilku innym testom. Zdołał powstrzymać przekleństwa. Brawa dla niego.

— No dobrze, ostatni raz, Reid. Połóż rękę na brzuchu i spróbuj ją tam utrzymać, kiedy będę ją odciągała od ciała.

Zacisnął zęby i lewą pięść, próbując myśleć o czymś innym niż przenikliwy ból, który czuł w ramieniu. Zresztą i tak najgorszy okazał się fakt, że był słaby i nie potrafił tego ukryć.

— Dobrze, teraz możesz odpocząć. — Uzupełniła jego kartę, po chwili odwróciła się i spytała: — W skali od jednego do dziesięciu, gdzie dziesięć to najgorszy ból, jaki zdołasz sobie wyobrazić, na ile się teraz czujesz?

— Cztery. Może nawet trzy.

Uniosła brwi i skrzyżowała ręce na piersi.

— Andrews, oszczędź mi tej gadki macho. Nie jestem tu, żeby podważać twoją męskość. Jeśli mam wykonywać swoją pracę, musisz być ze mną szczery.

Spojrzał na nią wzrokiem, który sprawiał, że człowiek dwa razy się zastanowił, zanim wszedł z nim do

oktagonu. Lucie nawet nie drgnęła. Nie przyznałby się, że cokolwiek go boli, gdyby nie był rozdrażniony całą tą sytuacją.

— Dobra. Sześć — mruknął. — Ale czasami jest lepiej.

— Nie martw się, to normalne. A teraz połóż się twarzą do stołu. Chcę sprawdzić jeszcze kilka rzeczy.

— Zrobiłaś się władczą na stare lata, wiesz?

Był odrobinę zawiedzony, że nie połknęła przynęty, jedynie mruknęła coś, gdy kładł się na stole. Leżał z lewą ręką przy twarzy. Zamknął oczy, kiedy Lucie zaczęła swoją pracę.

Jej delikatne palce sprawdzały mięśnie dookoła ramienia. Nie miał pojęcia, czego szukała, ale liczył, że trochę jej to zajmie. Nie przywykł do takiego dotyku. Oczywiście Scotty nie miał tak delikatnych rąk, ale nie tylko o to chodziło. To raczej kwestia techniki, jakiej używała, jakby nie był umięśnionym sportowcem, który zniesie ostre traktowanie, lecz mężczyzną, który poprosił o łagodny masaż po długim dniu.

Pociągnęła nosem i zaczął się zastanawiać, co doprowadziło ją do płaczu. Był dla Lucie niemal jak drugi brat, więc chciał wiedzieć, co się stało.

Cokolwiek to było, starała się unikać tematu.

— Au, cholera!

— Przepraszam.

— Ta, pewnie — stwierdził cierpko. — To zapłata za rzucanie strzałkami do twojego króliczka?

Nie widział jej twarzy, ale usłyszał uśmiech, gdy mówiła.

— Zapomniałam o tym. Jackson nie mógł wychodzić z domu przez trzy dni, a mama zszyła wszystkie

dziury. Powiedziała mi, że był bohaterem wojennym, który przeszedł operację, a potem dostał medal od prezydenta.

— Twoja mama umiała opowiadać dobre historie. Jax i ja zawsze polegaliśmy na informacjach od niej, gdy jako dzieci udawaliśmy się na nasze udawane misje.

— Mama była wyjątkowa. Nadal tęsknię za jej bajkami do poduszki.

Rodzice Lucie zginęli w wypadku samochodowym rok po tym, jak Reid i Jackson skończyli liceum. Lucie miała trzynaście lat. Jackson zdecydował się wychować Lucie zamiast oddać ją krewnym, dlatego nie osiągnął w MMA takich sukcesów jak Reid. Najwyraźniej odwalił kawał dobrej roboty.

Wtedy Reida oświeciło.

— Chodzi o faceta, prawda?

Zatrzymała ręce na wystarczająco długą chwilę, żeby zrozumiał, że trafił.

— Czy czujesz, kiedy tu naciskam? — spytała.

Ogarnęła go nagła wściekłość na większość męskiej populacji. Musiał wyładować ją na kimś, kto na to zasłużył. Odepchnął się lewą ręką i obrócił tak, że spojrzął Lucie w twarz.

— Co robisz? Nie skończyłam.

— Skończyłaś, chyba że powiesz mi, kto to jest i co ci zrobił — warknął.

— Reid...

— Coś za coś, Lu. Powiedz mi, przez kogo płakałaś i dlaczego, a obiecuję, że nie dowiem się tego sam, nie znajdę go i nie wybiję mu zębów za to, co ci zrobił. — Niemal zaczął żałować grózb, kiedy zbladła, ale jeśli to miał być jedyny sposób, żeby się przed nim otworzyła, niech tak będzie. — Wskakuj na stół. Zamienimy się

miejscami — powiedział, wstając. Kiedy otworzyła usta, żeby się mu przeciwstawić, zmrużył oczy i pokazał, że nie żartuje. Wzdychając z rezygnacją, zrobiła niechętnie to, co kazał. — Teraz jesteś pacjentką. — Pomimo bólu w ramieniu, położył swoje ręce na jej biodrach, zapobiegając potencjalnej ucieczce. — Więc, panno Miller — rzekł, wpatrując się w jej łagodne szare oczy — proszę mi powiedzieć, gdzie boli.

Lucie nadal nie mogła uwierzyć, że Reid znalazł się w jej gabinecie. Całe liceum biegła za starszym bratem tylko po to, żeby być jak najbliżej jego najlepszego przyjaciela. Niestety Reid traktował ją jak młodszą siostrę, więc pozostało jej tylko podziwianie jego i Jacksona.

A teraz próbowała się na niego nie gapić.

Już w szkole Reif był umięśniony, ale to, co teraz zobaczyła, przekraczało wszelkie granice. Facet wyglądał jak ideał Michała Anioła. Posąg Dawida przy Reidzie wydawał się niemrawym chuchrem. Mężczyzna zaczesał krótko przycięte jasne włosy do góry a la irokez, co nadało idealnej twarzy modela zadziorności. A do tego tatuaże... O Boże, tatuaże!

Czarne tribale okalały wyszukany wzorem jego prawe ramię, wędrowały nad barkiem i mięśniem piersiowym i wiły się ku szyi. Po prawej stronie żeber miał wytatuowane „walczę, żeby zwyciężyć”. Zdanie kończyło się na mięśniu biegnącym przekątnie do jego...

— Lu?

Spojrzała w piękne orzechowe oczy.

— Hm?

— Zaczнеш mówić, czy mam cię polaskotać?

Lucie, opanuj się. Weź się w garść. To tylko Reid.

Wzniosła oczy i odwróciła wzrok, mając nadzieję, że nie zauważy łez, które z trudem powstrzymywała. Uśmiechnęła się, starając podtrzymać lekki ton. Żeby nie wypytywał jej o to, co się wydarzyło.

— Nie mam ośmiu lat, Reid. Spróbuj to zrobić, a oskarżę cię o molestowanie.

Delikatnie ujął jej podbródek i obrócił twarz, żeby na niego spojrzała.

— Lucie... — Jedno słowo wystarczyło, żeby zalała się łzami.

— Boże, to głupie. Naprawdę, nic się nie stało — powiedziała, ocierając ze złością łzy.

— Kiedy mężczyzna doprowadza kobietę do płaczu, coś się jednak stało.

— Nie chciał. Nawet nie wie, że to zrobił. Po prostu... — Zaczerpnęła tchu. — Od lat się w nim podkochiwałam, a on mnie nie zauważał. W każdym razie nie w taki sposób. Przed twoim przyjściem poprosił o numer telefonu mojej najlepszej przyjaciółki. Chce zaprosić ją na szpitalny bal charytatywny.

— Pójdzie z nim?

— Nie, Vanessa nigdy by mi tego nie zrobiła. Zabolalo mnie, że widział ją tylko jeden raz i chce ją zaprosić. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu, pracując, ale on po prostu mnie nie widzi.

— W takim razie jest ślepym dupkiem.

Lucie prychnęła i pokręciła głową.

— Nie znasz Stephen'a. Facet ma więcej uroku w małym palcu niż połowa Reno. Jest świetnym chirurgiem ortopedą, który zawsze zrobi wszystko dla dobra pacjenta. Jest mądry, niesamowicie przystojny i osiąga sukcesy. Pasujemy do siebie. Wiem, że mogłabym go uszczęśliwić,

jeśli dałby mi szansę.

— Jeśli jest zbyt tępy, żeby wykonać pierwszy krok, dlaczego ty tego nie zrobiłaś?

Natychmiast poczuła żar oblewający jej policzki. Spuściła wzrok i spojrzała na splecione na kolanie palce.

— Nie mogłam. Nie wiedziałabym, co powiedzieć. A nawet jeślibym to zrobiła i jakimś cudem zgodziłby się, nie wiedziałabym...

— Nie wiedziałabyś?

— Nie wiedziałabym, co zrobić — szepnęła.

— Zrobić? — Próbował zrozumieć, co miała na myśli, ale nie mógł. Chyba że... — Lucie, chodziłaś na randki od czasu rozvodu, prawda?

— To głupie, Reid, puść mnie.

Nie drgnął.

— Chyba żartujesz? Żadnych chłopaków?

— Muszę ci powiedzieć, Andrews, twoje niedowierzanie nie ułatwia rozmowy na ten temat. Daj mi spokój i umówmy się na kolejną wizytę za tydzień.

— Dobra, dobra, przepraszam — powiedział, kładąc ręce na jej ramionach. Wzdrygnął się, gdy ból rozpalił jego bark. Nie chciał dokładać jej zmartwień, więc udał, że nic się nie stało. — Czekaj, co masz na myśli, mówiąc „następny tydzień”? Nie będę miał codziennych wizyt?

— Powinieneś, ale ponieważ dzisiaj mamy piątek, zaczniemy w następnym tygodniu. Poza tym nie jesteś moim jedynym pacjentem. Mam zapelniony grafik.

Cholera, co teraz? Potrzebował częstszych spotkań niż kilka dni w tygodniu.

— Może lepiej wynająć osobistego fizjoterapeutę. Wiesz, kogoś, kto będzie z tobą dwadzieścia cztery godziny

na dobę przez siedem dni w tygodniu, będzie z tobą ćwiczyć i powstrzyma cię przed przetrenowaniem. Jeśli się nie zmieniłeś, nie wrzucisz na luz.

— Idealnie. Właśnie tego potrzebuję. Przy takiej opiece będę gotowy do walki. — Cofnął się z zadowolonym uśmiechem i skrzyżował ręce na piersi. — Wyślę kogoś po ciebie i twoje rzeczy.

Zeskoczyła ze stołu i ruszyła do biurka. Na jego słowa odwróciła głowę tak szybko, że zaczął się, martwić, że mogła sobie coś nadszarpnąć.

— Co?!

— Terapia będzie miała sens, tylko jeśli zamieszkas z mną, dopóki nie wyzdrowieję, Lu. Daj spokój, przecież praktycznie u was mieszkałem, kiedy byłeś młodsza. Będziemy mogli częściej pracować nad moim ramieniem, a ty zyskasz pewność, że nie zrobię niczego głupiego. Wiesz, że na pewno spróbuję.

Obserwował, jak szła przez małe pomieszczenie, żeby wziąć jego koszulkę.

— Nawet jeśli wprowadzenie się do ciebie na dwa miesiące nie stanowiłoby dla mnie problemu, istnieje jeszcze kwestia mojej pracy.

— Naturalnie zapłacę za twój urlop. Podwójnie, jeśli chcesz. Pieniądze nie grają roli.

Rzuciła w niego koszulkę, dając jasno do zrozumienia, żeby się ubrał.

— Masz zupełną rację, pieniądze są nieważne. Mam przynajmniej osiem tygodni urlopu. Nie miałam powodu go brać. Problem w tym, że twój pomysł jest absurdalny!

Reid musiał szybko coś wymyślić, jeśli nie chciał

stracić tej walki. A coś mu podpowiadało, że lepiej jej nie tracić. Potrzebował Lucie, żeby pomogła mu osiągnąć to, czego chciał. I to w dwa miesiące. Był tego w stu procentach pewny. Nagle wymyślił idealną przynętę. Mimo że pomysł jednocześnie ekscytował go i niepokoił, postanowił spróbować.

— Jeśli to zrobisz, pokażę ci, jak zdobyć lekarza.

Lucie właśnie wychodziła z gabinetu, odrzucając ofertę wspólnego zamieszkania, ale to stwierdzenie sprawiło, że zamarła na progu. Zaciekawiał ją. Teraz musiał ostrożnie nią pokierować, żeby się zgodziła. Podszedł do niej powoli.

— Pokażę ci, jak się zachowywać, co mówić... wszystko, co potrzebne, żeby cię zauważył. Jeśli się na czymś znam, to właśnie na kobietach i na tym, co w ich zachowaniu najbardziej podnieca mężczyzn. — Obróciła lekko głowę. Delikatnie, ale wystarczająco, żeby wiedział, że go słucha. — Będzie jadł ci z ręki. Gwarantuję.

Czas zwolnił. Serce waliło mu w piersiach, gdy czekał, aż zwyzywa go od idiotów lub wybiegnie zniesmaczona. Fakt, że Jackson oberwałby go żywcem ze skóry za uczenie Lucie czegokolwiek, co ma związek z uwodzeniem, powinien mu dać do myślenia, zanim złożył ofertę, ale nie mógł się z niej wycofać.

Pokręciła głową, jakby biła się z myślami.

— Przykro mi, ale...

Zanim odrzuciła jego propozycję, w drzwiach pojawiła się ciemnowłosa głowa eleganckiego mężczyzny.

— Lucie, przepraszam, że przeszkadzam, ale zdaje mi się, że starłem... yyy... — Lekarz spojrział na Reida i odchrząknął — numer pacjenta, który mi wcześniej dałaś. Właśnie wychodzę i pomyślałem sobie, że dasz mi go

szybciotko jeszcze raz. Tym razem wziąłem kartkę.

Co za kretyń! Reid ze wszystkich sił powstrzymał się, żeby mu nie przywalić. Koleś, na którego leciała Lucie, był zwyczajny. Równie dobrze mogła go przedstawić jako Doktora Nieświadomego Dupka.

Reid obserwował, jak Lucie wpatruje się w lekarza przez dłuższą chwilę. Najwyraźniej toczyła jakiś wewnętrzny monolog i zapomniała o realnym świecie. Podanie numeru pacjenta wytrąciło ją z równowagi. Kiedy mężczyzna odchrząknął i podsunął kawałek papieru, wróciła do rzeczywistości.

— Oczywiście, doktorze Mann. — Szybko napisała numer. — Proszę. — Podała mu kartkę.

— Super, dzięki. Do zobaczenia.

Reid czekał. Minęły trzy sekundy... siedem... dwanaście. W końcu Lucie wyprostowała ramiona, odwróciła się i powiedziała:

— Umowa stoi.

Rozdział 3

Lucie skuliła się w rogu kanapy z kolanami przyciągniętymi do klatki piersiowej. W rękach trzymała książkę, ale mimo że wpatrywała się w tekst, nie rozumiała ani słowa.

Poczuła ucisk w żołądku. Była tak zdenerwowana, że nie zjadła obiadu. To było niedorzecznie, przecież chodziło tylko o Reida. Najlepszego przyjaciela jej brata. Faceta, który praktycznie mieszkał w jej domu, kiedy była dzieckiem. Faceta, za którym snuła się większość czasu, kiedy była nastolatką... Najprawdopodobniej najseksowniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała i którego półnagi obraz musiał się wyrzyć w jej pamięci, ponieważ za każdym razem, kiedy zamykała oczy, widziała go czekającego na nią. A teraz Reid mieszkał u niej...

Spokojnie! Oddychaj, dziewczyno. Zaczerpnęła tchu, wstrzymała powietrze, a potem powoli je wypuściła. Poczuła się jedynie odrobinę lepiej.

Zamiast przeprowadzić się do hotelowego apartamentu Reida, nalegała, żeby to on zamieszkał u niej. Nie było sensu, aby oboje żyli na walizkach, a poza tym dzięki temu było mniejsze prawdopodobieństwo, że osaczą go szalone fanki. Kiedy zjawił się pół godziny temu, zaprowadziła go do pokoju gościnnego i zostawiła, żeby się rozpakował.

Nagle tandetna melodyjka *Pina Colada Song* przerwała jej rozmyślania. Chwyciła telefon leżący na ławie.

— Cześć, Nessie, co u ciebie?

— Naprawdę dałaś Doktorowi Debilowi mój numer? Twierdzi, że dostał go od ciebie, ale chyba się pomylił. Chciałabym wierzyć, że jeśli facet, do którego od lat wzdycha moja najlepsza przyjaciółka, poprosi ją o mój numer, ona go spławi.

— Ness...

— Albo przynajmniej wymyśli jakąś wymówkę, dlaczego ta przyjaciółka nie może się z nim umówić.

Lucie zamknęła oczy i położyła głowę na kolanach. Przez cało to zamieszanie z Reidem całkowicie zapomniała o Stephenie.

— Co się stało?

— Powiedziałam mu, że od niedawna się z kimś spotykam, a ty jeszcze o tym nie wiesz.

Odetchnęła z ulgą.

— Dzięki. Przepraszam, ale zaskoczył mnie i nie wiedziałam, co zrobić.

— Kiedy mu wreszcie powiesz, co czujesz, albo dasz sobie spokój?

— Vanesso...

— Wiem, że nie lubisz, jak o tym mówię, ale nie możesz czekać całe życie, aż facet pewnego dnia stwierdzi, że cię lubi.

— Taa... Wiem, tylko że... — Lucie usłyszała, że Reid otworzył drzwi od sypialni i wyszedł na korytarz. — Słuchaj, muszę lecieć, ale zadzwonię jutro, okej?

Zanim Vanessa zdołała zaprotestować, rozłączyła się, wyciszyła dzwonek i położyła telefon na ławie.

— Co czytasz?

Jego niski głos zabrzmiał obco w zazwyczaj cichym mieszkaniu, w którym nie bywali mężczyźni.

Obserwowała, jak zbliża się do niej. Miał na sobie jedynie bokserki, założone — niemal nieprzyzwoicie nisko — na biodrach. Musiał usiąść na drugim końcu kanapy, ale w jakiś niewytłumaczony sposób nie zauważyła tego, skupiając się na nagim torsie.

— Siedź z tak otwartymi ustami, Lu, a zaraz połkniesz muchę — stwierdził z kpiącym uśmiechem.

Upokorzona zacisnęła zęby i spuściła wzrok na książkę, która również dobrze mogła być napisana po hebrajsku. Odsunęła mokre po prysznicu włosy za ucho i odchrząknęła.

— Powinieneś mieć na sobie koszulkę, kiedy nie ćwiczysz.

— Dlaczego? Im mniej mam na sobie, tym wygodniej się czuję. Włożyłem bokserki z grzeczności.

Gwałtownie nabrała powietrza. Kiedy się roześmiał, zdała sobie sprawę, że o taką reakcję mu chodziło. Zmrużyła oczy i rzuciła w niego książką. Uchylił się. Był irytujący.

— Spokojnie, Luce. Nie ma nic złego w docenianiu czyjeś fizycznej atrakcyjności. W zasadzie to lekcja numer jeden.

Prychnęła.

— Jak poprawnie pożerać kogoś wzrokiem?

— Nie. Jak sprawiać, żeby ktoś pożerał ciebie wzrokiem.

Nagle Lucie poczuła, że musi się napić i praktycznie rzuciła się pędem do kuchni. Była niemal pewna, że ma butelkę wina. Aha! Wyciągnęła z szuflady korkociąg, otworzyła butelkę i nalała muscato do dużego kieliszka. Osuszyła go do dna i ponownie napełniła kieliszek.

— Często pijesz wino?

Podskoczyła i obróciła się twarzą do niego z kieliszkiem w jednej ręce i butelką w drugiej.

— Przystaniesz się skradać? I... nie, zazwyczaj nie piję wina. To prezent świąteczny od pacjenta.

— Nie skradam się. Jesteś nerwowa. Może wino to nie taki zły pomysł. — Przez chwilę rozglądał się po jej mieszkaniu, pozwalając, żeby wypiła spokojnie drugi kieliszek. — Masz gdzieś duże lustro?

— W mojej sypialni, ale...

— Idealnie. Chodźmy. — Wziął od niej butelkę i zaprowadził do pokoju.

— Co robisz?

— Powiedziałem ci, lekcja numer jeden. Pokażę ci, jak się ubrać, żeby faceci nie mogli oderwać od ciebie oczu.

Lucie bała się poprosić o wyjaśnienia, więc zamiast tego wypiła więcej wina. Usadowił ją na łóżku, podszedł do szafy i zaczął przeglądać jej ubrania. Chciała się sprzeciwić i zażądać, żeby trzymał się z dala od jej rzeczy, ale alkohol ją rozluźnił. Zdecydowała, że zaczeka i zobaczy, co Reid kombinuje.

— Powiedz mi, Lucy, dlaczego ten facet jest wyjątkowy? Dlaczego właśnie on jest twoim obiektem westchnień?

— Czy to ważne? — spytała, wykręcając ręce, gdy patrzyła na jego plecy. — Nie wystarczy, że powiem, że mi się podoba?

Przesuwał wieszaki z jednej strony na drugą. Od czasu do czasu wyjmował ubranie i po chwili je odwieszał, mruczając coś pod nosem. Lucie uważnie obserwowała jego mięśnie na ramionach i plecach. Widziała Stephena w

obcisłej koszulce, którą czasami wkładał w gabinecie do rehabilitacji, kiedy ćwiczył, ale on ani trochę nie przypominał Reida. Stephen miał ciało biegacza o ledwie zarysowanych mięśniach, natomiast Reid stanowił jego przeciwieństwo. Nie był potężny czy napompowany jak niektórzy wrestlerzy w telewizji, ale nie miał pod skórą ani grama tłuszczu. Każdy centymetr kwadratowy jego ciała był pięknie wyrzeźbionym mięśniem. Obserwowanie go bez koszulki było przyjemnością, bez względu na to, co robił.

— Nie. Nie wystarczy. Żeby go zdobyć, musisz zrobić coś niekonwencjonalnego i radykalnego, dlatego chcę wiedzieć dlaczego on. Muszę wiedzieć, nad czym pracuję, jeśli mam ci pomóc.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy odważy się mu powiedzieć. Nawet Vanessa nie wiedziała. Lucie stwierdziła, że jeśli miała to komuś powiedzieć, to właśnie Reidowi. W końcu był w jej mieszkaniu po to, żeby pomóc jej wybrać się na randkę i następnie wyjść za mąż za Stephena. Poza tym za dwa miesiące wyjedzie, więc nie będzie jej męczył tym niezwykle żalnym sekretem do końca jej życia.

Otworzyła szufladę nocnej szafki i wyciągnęła pogniecioną stronę magazynu. Była to reklama agencji nieruchomości, na której widniał malowniczy dom w kolonialnym stylu i stojąca przed nim szczęśliwą rodziną. Dumny mąż jedną ręką obejmował talię żony, a drugą położył na barku syna. Córka stała przed matką, która na rękach trzymała niemowlę. Typowa amerykańska para ze statystycznym 2,5 dziecka i z wiernym psem shih tzu u stóp.

— Proszę — powiedziała, pokazując kartkę. —

Mam to od trzech lat. Tego właśnie chcę.

Reid odwrócił się, wziął kartkę i przyglądał się ze zmarszczonym czołem.

— Nie łapię. Mieszka w takim domu czy co? Jeśli o to ci chodzi, muszę przyznać, że nie...

— Nie, nie chodzi o dom. Ale o to wszystko. Idealne życie. Albo prawie idealne, bo każdy wie, że nic nie jest idealne. Ale chciałabym, żeby moje było najbliższe idealnego, a ta reklama wyobraża prawie idealne życie.

Reid potarł ręką kilkudniowy zarost.

— Okej, rozumiem, o co ci chodzi, ale gdzie w tym wszystkim jest Mann?

— Stephen jest podobny do mnie pod każdym względem. Lubimy tę samą muzykę, filmy i jedzenie. Pracujemy w tej samej branży, więc rozumiemy, że czasami trzeba zostać dłużej w pracy. I oboje pragniemy pomóc innym w szybkim powrocie do zdrowia.

Reid oddał jej kartkę.

— Dobra, rozumiem. Jesteście kompatybilni, ale związek to coś więcej niż lubienie tych samych gier planszowych. Gdzie chemia? Pasja? Miłość?

Co z nimi? Były nieistotne, ot co. Lucie znajdowała się na równi pochyłej, a ta rozmowa zaprowadziła ją nad urwisko.

Jej były złamał jej serce. Wierzyła, że ją kocha i pragnie jej mimo dzielących ich różnic. Mówił, że przeciwieństwa się przyciągają. Że sporadyczne nieporozumienia dodadzą pikanterii ich małżeństwu.

Najwidoczniej to samo myślał o przespaniu się z inną kobietą kilka miesięcy po ich ślubie.

Nigdy nie czuła się tak zraniona — tak głupia — kiedy nakryła go na hipisowskim tantrycznym seksie z

kobietą z dreadami godnymi Boba Marleya. Nawet nie miał na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na winnego. Właściwie to gestem zaprosił ją, żeby do nich dołączyła. Niemal zwymiotowała. Uciekła z pokoju i zakończyła ich małżeństwo.

W tamtym momencie zdecydowała nigdy nie wierzyć, że związek potrzebuje jedynie miłości. Wyrzuciła wyrażenie „przeciwieństwa się przyciągają” ze słownika i przysięgła sobie, że nie zwiąże się z nikim, kto do niej nie pasuje. Jeśli pojawi się miłość, będzie zwykłym dodatkiem.

Ale nie mogła tego powiedzieć Reidowi. Stwierdzałby, że jest szalona.

Spojrzała na obrazek i przesunęła palcem po ciemnowłosym mężczyźnie, który uosabiał Stephena. Miał nawet podobne rysy.

— Nie mieliśmy szansy jeszcze tego odkryć. — Odłożyła reklamę do szuflady i zamknęła ją, zanim wbiła w Reida pewnie siebie spojrzenie. — Ale wiem, że gdyby mnie w ogóle dostrzegł... gdyby dał nam szansę... Będzie między nami tyle chemii, że nie będziemy wiedzieli, co z nią zrobić.

Założył ręce na szerokiej piersi i przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie. Miała wrażenie, że chce, żeby się złamała i przyznała, że nie wierzy w to, co przed chwilą powiedziała. Ale tak się nie stało, ponieważ naprawdę w to wierzyła. W pełni i całkowicie. Wreszcie przerwał niezręczną ciszę.

— Luce, bez urazy — rzucił, wskazując szafę — ale masz beznadziejne ciuchy.

Miała powiedzieć coś na obronę swojej garderoby, ale w ostatniej chwili westchnęła, lekko opuszczając ramiona.

— Wiem. Są fatalne, prawda?

Przez dłuższą chwilę uważnie przyglądał się jej piżamie, aż wreszcie spuściła wzrok, zastanawiając się, co jest nie tak.

— O co chodzi?

— Zawsze wkładasz flanelowe spodnie i rozciągnięty podkoszulek, kiedy kładziesz się spać?

— Nie twój interes... — Zaciśnęła usta, aż zaczęły mrowić. Super! Uśmiechnęła się. — Zresztą... tak. Zawsze.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, zobaczyła piękne, proste i białe zęby.

— Jaki ładny uśmiech — rozmarzyła się na głos.

— Ładny? Chyba właśnie mnie wykastrowałaś. No dobra, chodźmy — stwierdził, zabierając jej kieliszek wina.

— Hej!

— Poczekaj chwilę, chcę ci coś pokazać. Potem możesz skończyć butelkę. Jeśli mam szczęście, jesteś jedną z tych dziewczyn, które tańczą na stole pod wpływem alkoholu.

Była zbyt rozkojarzona tym wyobrażeniem, żeby stawić opór. Reid złapał ją za rękę i poprowadził na drugi koniec pokoju. Wyobraziła sobie siebie, jak płąsa radośnie na stole i się roześmiała.

— Nie — powiedziała, chichocząc. — Sądzę, że po winie jestem bardziej śpiąca niż szalona. Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Kiedy doszli do starego dużego lustra w kącie pokoju, przechylił je tak, żeby odbicie nie obcinało jego głowy, gdy stał za Lucie. Zawroty głowy, które dopadły ją przed chwilą, zniknęły, gdy dostrzegła jego intensywne spojrzenie w lustrze. Natychmiast znieruchomiała, nie mogąc się poruszyć. Obserwowała kątem oka, jak jego

potężne ręce zbliżają się do jej ciała.

Przy pierwszym dotknięciu Lucie głęboko zaczerpnęła powietrza. Gdy chwycił cienką bawełnę koszulki na jej brzuchu, żar z jego dłoni przeniknął pod jej skórę. Powoli jego ręce powędrowały ku plecóm, a kciuki ledwie minęły dolną część piersi. Kiedy wreszcie dłonie złączyły się na jej plecach, materiał był naciągnięty.

— Gotowe — rzekł z lekkim skinieniem. — Co widzisz?

Przygryzła dolną wargę i pokręciła głową. Nigdy nie czuła się dobrze, pokazując ciało. Nie miała krągłości, pełnych piersi i bioder, które przyciągały mężczyzn. W dodatku dotyk Reida nie pozwalał jej myśleć. A może to było wino? W każdym razie nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie inaczej niż sfrustrowanym westchnieniem.

— Strój kąpielowy.

Dopiero po dłuższej chwili zareagowała na to stwierdzenie. Jakby można to w ogóle traktować jak stwierdzenie. A może dwa słowa są wyrażeniem. Albo terminem. Zaraz, co powiedział?

— Co?!

— Twój strój kąpielowy. Chcę, żebyś go włożyła. Zobaczymy co tam chowasz pod ubraniami.

— Nie założę stroju.

— Dobra — zgodzili się, krzyżując ramiona na piersi. — Stanik i majtki też mogą być.

Szczęka jej opadła. Mówił serio? Zauważyła zdecydowany błysk w orzechowych oczach. Cholera!

— Pójdę po strój — mruknęła w drodze do dużej komody przy ścianie.

— Doskonały pomysł. Zaczekam na korytarzu, jak

będiesz się przebierała. Ale Luce... — Przestała przeszukiwać górną szufladę i spojrzała na niego przez ramię. — Jeśli zajmie ci to więcej niż trzy minuty, założę, że stchórzyłaś i wejdę do środka.

Zmrużyła oczy za okularami.

— Zawsze grozisz ludziom, dopóki nie ulegną każdemu twojemu kaprynowi?

— Oczywiście, że nie. Dopóki cię nie poznałem, nie musiałem tego robić — odparł z uśmiechem modela. — Czas start.

Chwyciła garść zrolowanych skarpet z komody i rzuciła nimi w Reida. Niestety uchylił się — roześmiany, przytrzymując kontuzjowane ramię — i zdołał uniknąć wszystkich trzech pocisków, zanim zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 4

Lucie próbowała złościć się na nowego współlokatora, ale zamiast tego uśmiechała się do siebie jak wariatka.

— Napuszony dupek! — Stary, dobry Reid. Pokręciła głową i po chwili powróciła do poszukiwań zaginionego stroju kąpielowego. — Aha! Znalazłam cię, ty mała gnido.

Przyjrzała się strojowi, który kazała jej kupić Vanessa. Skrzywiła się. Zawsze był taki skąpy?

Podobał jej się niebieskoszary kolor i imitujące fale, kręcone wzory, ale chciała, żeby boki nie były tak wysoko wycięte. Kończył się na kościach bioder. Vanessa twierdziła, że to uwydatni bardziej jej talię, a głęboki dekolt miał stworzyć iluzję większego biustu. Posłusznie przytaknęła radzie najlepszej przyjaciółki, ale wątpiła, aby można było zrobić coś z niczego. W ostatniej chwili Vanessa odwołała ich wakacje, ponieważ musiała się stawić w sądzie, więc na szczęście Lucie nigdy nie włożyła kostiumu.

Westchnęła i się przebrała. Przynajmniej strój był jednocześnieowy. Po chwili stała z zamkniętymi oczami przed wysokim lustrem, próbując nie zważać na pulsujące tętno i zawołała Reida.

Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem, ale gdy Reid szedł do niej, nie słyszała nawet szelestu. Kompletna cisza sprawiła, że wyszło jej w ustach, a palce zaczęły mrowieć. Gdzie był? Próbował powstrzymać śmiech? O Boże, dlaczego w ogóle dała się na to namówić?

Nagle poczuła na plecach ciepło promieniujące od jego ciała. Stał blisko. Bardzo blisko. Jego oddech musnął wysychające kosmyki włosów, które odgarnęła za uszy, a kiedy się odezwał, wibracje jego głosu rozeszły się po jej szyi.

— Otwórz oczy, kochanie.

Lucie powoli zatrzepotała powiekami, aż po raz kolejny wpatrywała się w swoje lustrzane odbicie ze stojącym za nią Reidem. W porównaniu z nim była drobna. Oglądając walki, nauczyła się jego wymiarów — ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, dziewięćdziesiąt trzy kilogramy, a czasami trochę więcej, kiedy nie musiał zrzucać wagi przed walką. A gdy rozpostarł ramiona, ich rozpiętość wynosiła sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry. Była od niego o dobre dziesięć centymetrów niższa, a jeśli pozwoliłaby swojej głowie opaść, mogłaby wygodnie oprzeć się o zgięcie w jego szyi.

— A teraz — zażądał, przerywając jej marzycielskie obserwacje — powiedz mi, co widzisz.

— Silne ramiona. Wspaniałe zbudowaną klatkę piersiową. Umięśnione przedramiona, nieco żylaste, dzięki czemu są superseksowne...

Uśmiechnął się do niej w lustrze, a jego niski głos sprawił, że poczuła, jak twardnieją jej sutki.

— Sądzisz, że moje przedramiona są seksowne, Lu?

— Mhm...

Dlaczego miała na twarzy ten głupkowaty uśmiech? Na pewno tak nie wygląda.

— Dziękuję. Mogę szczerze przyznać, że nikt mi tego wcześniej nie powiedział.

Wielka szkoda, pomyślała. Miała to dosłownie na końcu języka, kiedy Reid nagle sprowadził ją na ziemię.

— Chodziło mi o to, jak widzisz siebie.

— Aha... — Zapatrzyła się w swoje odbicie. Widziała jedynie kobietę w ciele dziewczyny, która próbowała wyglądać seksownie. A to leżało poza granicami jej możliwości. — Hm... Widzę... — Czego oczekiwał? — To głupie, Reid. Nie chcę tego robić.

Gdy się odwróciła, żeby odejść, złapał ją za biodra i przytrzymał w miejscu.

— Powiem ci, co widzę. Widzę piękną kobietę, która chowa się za murem zbudowanym z braku pewności siebie. — Spuściła wzrok na podłogę, ale silne palce podniosły jej podbródek. — Widzę ciało o idealnej oliwkowej skórze. Z delikatnymi krągłościami kuszącymi wzrok mężczyzny, który patrzy na nie jak rzeźbiarz na swoją modelkę.

— Naprawdę? — pisnęła.

— Oczywiście. — Reid zamknął oczy i położył ręce na jej udach. Po chwili przesunął je powoli w górę. Jego bezlitosne dłonie delikatnie ocierały się o jej skórę, napełniając każdy nerw energią, o której istnieniu wcześniej nie miała pojęcia. — Zanim rzeźbiarz może skopiować piękno modelki, musi zapamiętać ją mocą dotyku, zamiast polegać na lenistwie wzroku.

Lucie otworzyła usta i zaczęła szybciej oddychać. Jej serce biło dwa razy szybciej. Może nawet jeszcze szybciej? Ręce Reida kontynuowały badanie, obejmując jej talię i wędrując po ciele. Dotykał jej pewnie, jakby miał nad nią władzę. Jak mężczyzna, który wie, czego chce i bierze to bez wyrzutów sumienia.

— Gdy jego ręce przesuwają się po każdej krągłości, każdym zagłębieniu... ciało kobiety zostaje uformowane w jego myśli, wryte w pamięć. Może ją

odtworzyć, nawet gdy oślepnie.

Sądziła, że kiedy jego ręce dotrą do kostiumu, magia dotyku Reida się rozwieje. Ale gdy Reid położył dłonie na jej brzuchu, całe odprężenie, które czuła po winie, poszło w diabły. Jego duże ręce z łatwością objęły ją w talii.

Nie była pewna, czy to wino, czy fakt, że Reid Andrews, superprzystojny przyjaciel jej brata i facet, w którym podkochiwała się jako nastolatka, dotykał ją w tak intymny sposób, ale miała surrealistyczne wrażenie, jakby opuściła ciało. Z oddali obserwowała, jak małym palcem muskał ją pod pępkiem — wystarczająco wysoko, aby było to niewinne, lecz wystarczająco nisko, żeby poczuła gorąco w dole brzucha. Zaciśnęła uda i przygryzła wargę, żeby nie jęknąć, choć pewnie chciałby to usłyszeć. Jakby jednej pieszczoty nie było dość, Reid kciukiem głąskał zagłębienie między jej piersiami.

Zanurzył twarz w jej włosach i wdychał zapach. Wydał z siebie coś pomiędzy jękiem a warknięciem, co było najprawdopodobniej najbardziej erotycznym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszała.

— Cholera, świetnie pachniesz.

Poczuła drżenie kolan. Nie miała siły stać. Jej umysł okryła gęsta mgła uniemożliwiająca logiczne myślenie. Pozbyła się ostatnich zahamowań i odchyliła do tyłu głowę, pozwalając, aby jego gorący oddech ogrzał jej ucho.

Zaciśnął ręce, a jego palce zaczęły pieścić delikatne ciało Lucie. Namiętnie wyszeptała jego imię... I wszystko się skończyło.

Przeklinając pod nosem, Reid złapał ją za ramiona i się odsunął. Kiedy był pewien, że Lucie nie upadnie na

lustro, oderwał od niej rękę i próbował przesunąć nimi po swojej twarzy. Skrzywił się i przytrzymał bolące ramię.

— Naprawdę przepraszam, Lucie. Ja... Cholera nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie chciałem, żeby tak wyszło.

Bam! Boże, wróciła rzeczywistość. Machnęła ręką w powietrzu i próbowała parsknąć lekceważąco, co zabrzmiało raczej jak rzenie konia, ponieważ nie miała czucia w ustach.

— Nie myśl o tym. Jestem pijana, więc moja ocena sytuacji jest niewłaściwa. A ty miałeś zamknięte oczy. Nie mogę winić twojego libido za wyobrażanie sobie kogoś innego na moim miejscu. — Rozpaczliwie chwytając równowagę, żeby się nie przewrócić i nie zrobić z siebie większej idiotki, podeszła, żeby wziąć z podłogi piżamę.

— Lu...

Uśmiechając się z przymusem, wreszcie się odwróciła. Przez chwilę wyglądała na zażenowaną, gdy wzrokiem powędrowała od jego twarzy do napiętego ciała poniżej. Może i była pijana i naprawdę nie miała wstydu, ale to...

— Naprawdę, Reid, to nic takiego. Po prostu jestem zmęczona. To był długi weekend.

Po raz kolejny rozmasował dłonie, zanim położył je na biodrach. Obserwował ją przez dłuższą chwilę, która wydawała się wiecznością.

— Dobra, myślę, że oboje powinniśmy walnąć się do wyra. To znaczy pójść do łóżka... No, spać! Cholera!

Tak. Był beznadziejny w grach słownych. Musi zapamiętać, żeby nigdy nie znaleźć się z nim w parze podczas gry w tabu czy kalambury.

— Dobranoc, Reid.

— Dobranoc, Luce.

Ledwie zamknął drzwi, pobiła rekord szybkości w przebieraniu się i otumaniona wślizgnęła się pod kołdrę. Na szczęście umyła zęby po prysznicu. Wyjście z pokoju i skorzystanie z jedynej łazienki w mieszkaniu wiązało się z ponownym spotkaniem Reida i nie wchodziło w rachubę.

Reid skupił się stopach rytmicznie uderzających o bieżnię. Taką karę przygotował swojemu ciału.

Powiedział Lucie, że idzie spać, ale najpierw musiał się pozbyć energii, która nagromadziła się w nim po pierwszej nieudanej lekcji. Stracił rachubę, ile razy odtwarzał minione wydarzenia w głowie niczym DVD, w którym zaciął się przycisk.

Przez cały czas miał zamknięte oczy, ale nie kłamał, kiedy mówił, że ręce mogą stworzyć obraz w umyśle. Minęło ponad dziesięć lat, odkąd miał w rękach narzędzia rzeźbiarskie, ale nie zapomniał, jak odtworzyć w pamięci każdy szczegół modelki.

Gdy pot zaczął spływać po jego ciele, próbował przypomnieć sobie, w którym momencie skończyła się lekcja, a zaczęło się coś innego, przepełnionego pasją. Do diabła, jeśli miałby być ze sobą szczerzy, pewnie stało się to w chwili, gdy wszedł do pokoju i zobaczył ją w seksowym jednoczęściowym stroju. Stała tam z zamkniętymi oczami, czekając na niego.

Nigdy nie podkreślała swojej figury jak inne dziewczyny. Była raczej mołem książkowym, zadowolonym z przebywania w cieniu osób, które wołały być w centrum, jak jej brat. Gdy dorastał, spędzał wiele czasu w domu Marisów. Lucie była dla niego jak młodsza siostra.

Więc dlaczego u diabła braterska miłość zmieniła

się nagle w pożądanie? Cholera! Musi się poważnie zastanowić nad lekcjami, których miał jej udzielać, albo najbliższe dwa miesiące będą piekielnie trudne. Spojrzał na licznik na cyfrowym wyświetlaczu, sprawdzając dystans, który przebiegł. Pokazywał szesnaście kilometrów. Reid zaczął iść, żeby ochłonać.

Dystans. To było to. Musiał trzymać dystans, kiedy będzie ją uczył, jak odnaleźć nową Lucie. Może tym razem spróbuje wykładów. Mógłby stanąć po drugiej stronie pokoju, a ona usiądzie na kanapie i będzie robić notatki. Reid roześmiał się, gdy wyobraził sobie ten niedorzeczny obraz. No chyba że Lucie włoży szkolny mundur w stylu Britney Spears i poprosi go o praktyczne lekcje zdobywania facetów.

— Cholera!

Reid wcisnął „stop” i zeskoczył z urzędnika. Oddychał ciężko i szybko, odchylił głowę i zamknął oczy. Wpadł na świetny pomysł, kiedy nawiedzający go obraz powrócił. Wygląda na to, że bez zimnego prysznicu się nie obejdzie. A od jutra wszystkie lekcje będą czysto teoretyczne i co najmniej na odległość ramienia.

Rozdział 5

Nie ma mowy.

Reid zaśmiał się, siedząc na kanapie przed przebieralnią domu handlowego, gdzie Lucie wzdrygała się przed piątym z kolei strojem. Po porannej terapii i beznadziejnym ćwiczeniu jednej ręki wyszli na lunch. Oglądanie Lucie wśród ludzi było torturą. Jedyne reagowała na to, co przynosiło życie, zamiast w nim uczestniczyć czy wykazać się najmniejszą inicjatywą. Kiedy ją pytano, odpowiadała. Kiedy coś dano, przyjmowała. Ale kiedy świat się z nią nie komunikował, zastygała niczym w bańce. Nawet nie spoglądała na ludzi siedzących w restauracji.

Z jakiegoś powodu Lucie zachowywała się, jakby nie chciała tworzyć na basenie życia więcej fal, niż było to konieczne. A Reid? On wołał podejście w stylu kuli armatniej. Tyle że wiedział, że to nie dla każdego. Jeśli Lucie chce, żeby doktorek ją zauważył, musi wywołać przynajmniej drobny plusk. Żeby to się udało, zacznie ją zmieniać na zewnątrz, a potem pomyśli co dalej.

Kiedy skończyli lunch, zakomunikował, że zabiera ją na zakupy. Oczywiście zaprotestowała. W żadnym wypadku nie będzie z nim kupowała ciuchów! Ale gdy zagroził spaleniem jej garderoby, niechętnie zmieniła zdanie.

Z zaskoczeniem odkrył, że nie miała ani jednego twarzowego stroju w szafie. To jasne, że nie akceptowała swojego ciała, chociaż za nic nie mógł zrozumieć dlaczego. Była szczupła i wysportowana. Miała niewielkie piersi, co

mogło niepokoić dziewczynę, która sądziła, że każdy facet chce się bawić biustem w rozmiarze piersi Dolly Parton. Jednak była przy tym niezwykle inteligentną kobietą, więc chyba zdawała sobie sprawę, że to niedorzeczne. Prawda?

— Dawaj, Lucie. Zobaczmy.

Sprzedawczyni wybrała dla Lucie stroje, które podkreślały jej ciało, zamiast je ukrywać. Podobało mu się wszystko, co dotychczas przymierzyła. Od dzinsów o niskim stanie, po letnie szorty, dopasowane koszule i wąskie koszulki. We wszystkim wyglądała świetnie.

— Nie. To za dużo, Reid. Zdejmuję ją. Ponieważ sprzedawczyni doradzała akurat innemu klientowi, musiał założyć, że to pewnie ta „mała czarna”, która według ekspedientki była niezbędnym elementem każdej kobiecej garderoby.

— Albo wychodzisz, albo ja wchodzę. Mnie bez różnicy.

Westchnienie pełne irytacji poprzedziło pomruk. Brzmiało to jak jego imię połączone z kilkoma groźbami przeciwko jego męskości. Mimo to się uśmiechnął. Nie mógł się powstrzymać. Była urocza, kiedy się złościła.

W końcu otworzyła drzwi od przebieralni, zrobiła kilka kroków i stanęła przed nim z rękami na biodrach. Przeszyła go spojrzeniem.

— Jest nieskromna.

Nie miał pojęcia, dlaczego ktokolwiek miałby ocenić tę sukienkę jako nieskromną. W zasadzie był nią zawiedziony. Mimo że cienki materiał sukienki okrywał ciało Lucie w sposób podobny do seksownej koszulki nocnej, przód zakrywał wszystko aż do obojczyków i nie pokazywał ani odrobiny ciała powyżej połowy uda.

— To nie jest nieskromne, kochanie — powiedział,

opierając się o poduszki i krzyżując ręce na piersi. — To nudne.

— Naprawdę?

Obracając się na czarnych szpilkach z paskami, pokazała plecy... Zaparło mu dech w piersiach.

To, czego nie było z przodu, rekompensował tył. Całe plecy były odkryte. Jedyne pojedynczy cienki pasek biegł przez łopatki i łączył sukienkę. Materiał spływał wzdłuż ciała aż do dolnej części pleców, gdzie zbierał się przy lewym biodrze.

— Chryste!

— Tak jak mówiłam...

Podeszła do trzyczęściowego lustra i opuściła luźno ręce wzdłuż ciała.

Reid stanął za nią. Jego palce przebiegły wzdłuż jej kręgosłupa. Nie mógł się powstrzymać. Zaczął się zastanawiać, jak zachowywałyby się za dnia, kiedy byliby w towarzystwie innych, i gdyby nie wypila wina. Czy odsunęłaby się zszokowana i zażenowana? A może zadrżałaby i unikała jego dotyku?

Zdał sobie sprawę, że mimo wszystkich obietnic z zeszłej nocy, za chwilę będzie miał erekcję w miejscu publicznym. Zdławił w zarodku marzenia o seksie z Lucie, zanim zrobi coś, co nie pozwoli mu kontynuować nauki z nią. Opanuj się, idioto!

— Luce, nie świecisz przed nikim cyckami ani tyłkiem.

— Ale...

— Ale nic. Bez względu na to, czy w to wierzysz, czy nie, ta sukienka jest seksowna i elegancka. — Przeniósł wzrok z lustrzanego odbicia na sylwetkę Lucie. — Plecy są moją ulubioną częścią kobiecego ciała. Uwielbiam głaskać

i lizać wglębienie kręgosłupa od góry do podwójnych dołczków u podstawy pleców.

Reid ledwo opanował się przed dodaniem, że uwielbiał również obserwować ruch łopatek kochanki, kiedy kładł jej ręce nad jej głowę i brał ją od tyłu.

Zerknął na swoją uczennicę i zobaczył jej zmrużone i oceniającego go oczy.

— Chodzi mi o to, Lucie, że kobiece plecy są pełne wdzięku. Nie ma się czego wstydzić. — Kiedy skomentowała jego słowa jedynie obojętnym „yhm”, odchrząknął i skrzyżował ręce na piersi. — O co chodzi?

Pokręciła lekko głową, jakby nie była pewna, co o nim myśleć.

— Jesteś inny, niż się na początku wydaje, co?

Uśmiechnął się i uniósł brew.

— Nie jestem transformersem, jeśli o to ci chodzi.

To przynajmniej ją rozśmieszyło. Spojrzała na Reida.

— Nie, chodzi mi o to, że nie jesteś tylko zawodnikiem. Postrzegasz świat inaczej niż większość ludzi. Masz w sobie artystyczną duszę.

Nikt nigdy nie powiedział mu czegoś takiego. Czuł, jakby upłynęły wieki, odkąd robił coś innego, niż walczył.

Oczywiście uwielbiał sport, ale czasami pragnął, żeby postrzegano go nie tylko przez pryzmat walk i zwycięstw. Wzruszył ramionami.

— Kiedyś chyba byłem. W ostatniej klasie liceum chciałem się zapisać na warsztaty techniczne, ale przez pomyłkę wyłądownałem na zajęciach artystycznych. Nie umiałem niczego namalować, ale nauczyłem się szkicować i rysować. A potem przeszliśmy do rzeźby...

Reid spał się, gdy przypomniał sobie

niezadowolenie ojca. Trudno mu było wymazać go z pamięci, wyrzucającego wszystkie pomoce syna z prowizorycznego studia.

— Reid? — Wyrwany z zamyślenia, zamrugał. — Mówiłeś o rzeźbieniu?

— Szkoda gadać. Nieważne.

Obrócił się i miał właśnie poprosić ekspedientkę o pomoc w zebraniu ubrań, ale Lucie złapała go za rękę i zatrzymała, stając wprost przed nim.

— Właśnie, że ważne. Widzę to w twoich oczach. To jest ważne dla ciebie. Proszę, opowiedz o tym.

Te słowa w połączeniu z jej palcami przyciskającymi środkową część jego dłoni były niczym zastrzyk kortyzonu. Nie rozwiążą problemu, ale złagodzą ból do poziomu, który można znieść. Głęboko zaczerpnął powietrza i powiedział jej to, co wyznał jedynie Jaksowi.

— Podobało mi się rzeźbiarstwo. Podobało mi się, że mogłem tworzyć tymi samymi rękami, których używałem do niszczenia przeciwników w klatce. Masz rację. Postrzegam świat inaczej. Nie widzę jabłka, ale poszczególne linie i łuki, które je tworzą, jak również stłuczenie wielkości zaledwie odcisku kciuka. Ale ludzi to nie interesuje. Chcą wiedzieć, co robię, żeby schudnąć, jak wyglądają moje nowe treningi i czy następną walkę zakończę z uniesionymi rękami. W tym właśnie jestem dobry. Tym właśnie jestem.

— Mylisz się. — Zrobiła mały krok naprzód. — To, kim jesteś, nie jest jedyną rzeczą. Chodzi o wszystko, czym się pasjonujesz. Możesz być rzeźbiarzem, Reid, i nadal pozostać zawodnikiem, jeśli tego chcesz.

To łagodne stwierdzenie sprawiło, że wziął ją w ramiona i pocałował pieg w kształcie serca w kąciku

szarego oka. Te oczy umiały go przejrzeć i dostrzec jego duszę.

— Wiesz, czego chcę? Chcę jeść. — Przywołał ekspedientkę. — Proszę odciąć metki w tej sukience. Zostanie w niej. Weźmiemy wszystko, co przymierzyła. Dzięki.

Kiedy podał dziewczynie swoją kartę kredytową, Lucie wbiła w niego spojrzenie. Był zadowolony, że dzisiaj miała na sobie soczewki. W okularach wyglądała jak seksowana bibliotekarka, ale wołał niczym nieprzesłonięty widok jej szarych oczu. Nawet jeśli jej wzrok mówił, że jest porządnie wkurzona.

— O co tym razem chodzi?

Skrzyżowała ramiona pod piersiami i uniosła podbródek.

— Może i nie jestem gwiazdą UFC jak ty, ale mam trochę kasy. Zapłacę za swoje ubrania.

Ze wszystkich rzeczy, jakich mógłby oczekiwać, o tej jednej nawet nie pomyślał. Reid nie był przyzwyczajony do kobiet, które nalegały na płacenie za siebie, kiedy przebywały w jego obecności. Z walk i reklam miał więcej pieniędzy, niż potrzebował. To, że chciała sama kupić ubrania, na które nalegał, mówiło wiele o jej charakterze.

— Luce... — Pociągnął jej ramię w dół, aby złapać dłonie. Dzięki temu nie mogła otwarcie manifestować swojej złości. — Wiem, że stać cię na to, żeby kupić te ubrania. Jesteś silną, niezależną kobietą, która nie potrzebuje nikogo, żeby się nią zajął.

Ogień w jej oczach zaczął gasnąć. Reid osłabiał jej czujność.

— Właśnie, nie potrzebuje.

— Jednak nowa garderoba była moim pomysłem,

więc zapłacę za nią, a potem zabiorę cię na kolację. — Miała zaprotestować, co wydawało się jej ulubioną rozrywką, więc położył palec na jej ustach. — Żadnych kłótni. Zajrzę jeszcze do działu męskiego, żeby kupić coś odpowiedniejszego niż szorty i polo. I poszukam ibuprofenu na to cholerne ramię. Zaczekaj tu, wrócę po ciebie.

Zabrał palec i odwrócił się.

— Ale...

Sfrustrowany mruknął i złapał ją za kark, przyciągając do siebie. Przysunął swoje usta do jej warg. Znieruchomiała i zaskoczona pisnęła. Ale po chwili przerodziło się to w cichy jęk, gdy rozpląnęła się pod jego dotykiem. Podświadomość strofowała go. „Podejście teoretyczne!” — słyszał wciąż gdzieś w głowie. Ale jego libido szybko rozprawiło się z podświadomością i rozłożyło ją na macie jak kiepskiego przeciwnika.

Jej usta były ciepłe i smakowały truskawkowym błyszczkiem. Mógł się założyć, że język smakowałby równie dojrzałe i słodko, ale instynkt podpowiadał, że jeśli przekroczyłyby tę granicę, nie mogłyby się powstrzymać. Zanim zatracił się w pierwotnej żądzy, zanim zaciągnął Lucie do najbliższej przebieralni i pokazał, że sukienka równie dobrze wyglądałaby na podłodze, przerwał pocałunek i spojrzał w oszołomione oczy swojej uczennicy.

— Cholera, kobieto, czy ty zawsze musisz się kłócić? Po prostu realizuj plan albo moim kolejnym argumentem będzie klaps.

Lucie złapała oddech i odsunęła się od niego, a jej policzki spąsowiały, upodabniając się do czerwonych, dopiero co wycalowanych warg. Najwyraźniej obraz jego rąk na jej pośladkach wreszcie ją wystraszył. A może nie?

Mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej oczach błysk pożądania. Czy to możliwe, że w niewinnej Lucie mieszka diabeł?

O cholera! Sama myśl o tym sprawiła, że natychmiast mu stanął. Musiał stąd wyjść i to szybko. Kiedy się odezwał, zdziwił się, słysząc swój chrapliwy głos.

— Zaraz wrócę.

Obrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, szukając najbliższego działu męskiego. Potrzebował czasu, żeby przestać myśleć o siostrze przyjaciela.

Rozdział 6

Lucie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała tak zszargane nerwy. Czuła, że jej żołądek wyrzucił się na zewnątrz i zaczynała wierzyć, że jeśli spojrzy w dół, zamiast płaskiego brzucha zobaczy wielki supeł.

Reid delikatnie położył swoją potężną dłoń na jej niemal całkowicie odkrytych plecach i poprowadził przez labirynt restauracyjnych stolików. Kelnerka wskazała im stół. Odsunął krzesło Lucie i poczekał, aż usiądzie, a następnie obszedł okryty obrusem kwadratowy stół i zajął miejsce naprzeciw.

Zdumiała się, bo ubrany wieczorowo — a więc jej zdaniem nietypowo dla niego — miał swobodne, pełne gracji ruchy. Biała dopasowana koszula podkreślała posturę i muskularną sylwetkę przy każdym jego geście. Mimo że znajdowali się w pięciogwiazdkowej restauracji, podobało jej się, że nie przestrzegał w pełni zasad i nie zapiął kilku górnych guzików, a koszuli nie włożył w ciemne eleganckie dżinsy.

Wyglądał jak niegrzeczny chłopak z miasta — włosy zaczesał do góry, przez materiał koszuli prześwitywały tatuaże. Był całkowitym przeciwieństwem mężczyzn, którzy się jej podobali. Mimo to uważała, że jest cudowny.

Tak jak jego pocałunek.

Lucie szybko wzięła menu, żeby ukryć rumieniec wypływający na jej twarz na wspomnienie ust Reida. Wiedziała, że zrobił to tylko po to, żeby przestała mówić, że nie było w tym żadnego erotycznego podtekstu. Ale w

chwili, gdy jego usta dotknęły jej warg, świat dookoła skupił się na tym, co robili. To, jak zareagowała na tak mały, intymny gest, delikatnie mówiąc, ją zaskoczyło.

— Na co masz ochotę? — spytał.

Odchrząknęła i, tak delikatnie, jak było to możliwe, rozłożyła menu i wybrała pierwszą pozycję, jaką zobaczyła.

— Kurczak marsala brzmi dobrze.

— Masz rację, ale ja wolę steki. — Kelner podszedł i zapytał ich o napoje. — Poproszę whisky sour, a dla mojej siostry butelkę wina moscato.

Kelner nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia dwa lata, ale uśmiechnął się do dwudziestodwuletniej Lucie i mrugnął do niej.

— Przyjemność po mojej stronie. Zaraz wrócę z pani winem.

Zaskoczona zaczekała, aż odszedł i nie mógł jej usłyszeć.

— Jeśli przebywanie ze mną w takim miejscu jest krępujące, nie powinienesz mnie tu zapraszać.

Ręka, którą trzymał szklanekę wody, znieruchomiała w połowie drogi do ust.

— Dlaczego u diabła miałbym być skrupowany, siedząc w restauracji z piękną kobietą? — Zmarszczył brwi.

— Taa... akurat. — Prychnęła i zajęła się rozkładaniem ciemnej chusteczki złożonej jak orgiami. Dlaczego restauracje chcą sprawić, żeby człowiek poczuł się niezdarnie, zanim pojawią się zamówione drinki? — Widuję dziewczyny, z którymi umawiacie się ty i Jackson. Są fankami, które polują na zawodników MMA. Piersiaste seksbomby, które pewnie mają magistra z akrobatyki

łózkowej. — Po położeniu rozwiniętej chusteczki na kolanach spojrzała na Reida i zobaczyła, że wpatruje się w nią zaskoczony. Westchnęła i wyjaśniła: — Nazwałeś mnie siostrą w obecności kelnera. Nie chcesz, żeby widziano cię z taką zwykłą dziewczyną jak ja.

Lucie mogła przysiąc, że usłyszała prawdziwe warknięcie, a sądząc po jego spojrzeniu, musiała zbudzić śpiącego niedźwiedzia.

— Wyjaśnijmy sobie raz na zawsze — powiedział, odstawiając szklanę. — Nie chcę więcej słyszeć, że mówisz o sobie „zwykła dziewczyna”. Każdy facet, łącznie ze mną, byłby dumny, gdyby miał cię w swoich ramionach.

Mimo że rozpoznała w jego reakcji taką samą opiekuńczość, jaką widywała u Jacksona, przekonanie w jego głosie wzruszyło ją... A potem w głowie pojawiła się kolejna myśl: Stephen nie widzi mnie w ten sposób.

Jakby o tym wiedział, Reid dodał:

— A niedługo twój doktorek zda sobie z tego sprawę. — Przerwał, bez problemu rozkładając chusteczkę na kolanach. — A teraz musisz poplirtować z kelnerem.

— Co?! — szepnęła, pochylając się nad stolikiem. — Żartujesz.

— Mówię serio. Zauważyłaś, jak zmienił swoje podejście do ciebie, kiedy dowiedział się, że nie jesteśmy na randce? Prawie zaślinił stół.

— Zwariowałeś. Nie! — Pokręciła głową. A gdy w odpowiedzi jedynie spojrzał na nią, jakby mówił: „Naprawdę?”, ledwo powstrzymała się, żeby nie dźgnąć go widelcem. — Co na Boga osiągnę, flirtując z nieznanym?

— Wiele rzeczy. Ale przede wszystkim pokażesz osobie, z którą jesteś na randce, że inni cię pragną. A oto

lekcja numer dwa: mężczyźni zawsze chcą tego, czego nie mogą mieć lub tego, czego pragną inni mężczyźni. To naukowo potwierdzone.

— To nieprawda.

— W takim razie takie zachowania powinny być obiektem badań — powiedział z uśmiechem.

— Nawet jeśli masz rację, nie umiem flirtować. Więc to nie zadziała. — Czy w restauracjach nie powinno być zimno? Lucie miała wrażenie, że płonie. Może jakaś choroba zaczyna ją rozkładać. Sięgnęła po wodę z lodem i wypła kilka łyków, próbując uspokoić myśli.

— Właśnie po to tu jestem, kochanie. Istnieją dwa rodzaje flirtu: język ciała i przekomarzanie. Dzisiaj chcę, żebyś spróbowała użyć języka ciała. Możesz mówić wierszyk dla dzieci, ale jeśli będziesz używała właściwych sygnałów, żaden facet nie będzie miał szans.

Po cichu prychnęła, ale szybko się opanowała.

— Więc co mam robić? — zapytała. — Bawić się włosami i chichotać cienkim głosikiem za każdym razem, kiedy coś powie?

— Tak, jeśli chcesz zauroczyć nastoletniego kapitana drużyny piłkarskiej.

Wbiła w niego rozzłoszczone spojrzenie, mając nadzieję, że Reid zarzuci ten niedorzeczny pomysł. Marne szanse.

Pochylił się, kładąc przedramiona na stole i splatając ręce przed sobą.

— To łatwe, Lu. Rozmawiaj jak zwykle, ale dodaj kilka subtelnych detali. Nawiaź i utrzymaj kontakt wzrokowy. Rozbiegane oczy mówią, że jesteś zdenerwowana i nie czujesz się komfortowo, a ty chcesz pokazać pewność siebie.

— To wszystko? Kontakt wzrokowy? Umiem to.

— Nie, to nie wszystko. Musisz zwrócić jego uwagę na wszystkie zalety, jakie posiadasz. — Wzniosła oczy, ale Reid ją zignorował i kontynuował: — Żeby zauważył twoje oczy, musisz wytrzymać jego wzrok, a potem szybko spojrzeć spod powiek. Faceci szaleją, kiedy kobiety zachowują się wstydliwie.

Lucie przypomniała sobie, że widziała, jak kobiety robiły to podczas rozmowy ze Stephenem i jak on się do nich wtedy uśmiechał, jakby w myślach uprawiał z nimi seks. Nigdy jednak nie przypisywała tego językowi ciała. Ponieważ zawsze była typem intelektualistki, zakładała, że to temat rozmowy był odpowiedzialny za chemię między ludźmi.

Ledwo powstrzymała się od uderzenia się w czoło. Była idiotką. Ale koniec z tym. Irytowało ją, że musiała się uciec do sztuczek, żeby zwrócić uwagę mężczyzny. W końcu w Stephenie doceniała właśnie inteligencję i miała nadzieję, że on zrobi to samo. Ale w sumie kiedy już w końcu zwróci jego uwagę, a on się nią zainteresuje, reszta z pewnością się ułoży. Pomysł nauczenia się, jak sprowokować chemię między nią i Stephenem, zaczął ją ekscytować.

— Wstydlawa... okej. Co jeszcze?

— Przyciągnij jego uwagę uśmiechem, jedzeniem, piciem, przygryzaniem warg, obлизywaniem warg...

Właściwie nietrudno zwrócić uwagę na tę część ciała, bo jedną z pierwszych rzeczy, o których myśli facet, to jak usta dziewczyny wyglądałyby wokół jego...

— Reid!

Odchylił się i roześmiał. Nie uspokoiło jej to. Gdy wpatrywała się w wydatne wargi okalające idealnie proste,

białe zęby, zgodziła się z teorią, że śmiech kieruje uwagę na czyjeś usta. Wpatrywała się w wargi Reida i myślała o intensywnym pocałunku. Miała wrażenie, że temperatura w pomieszczeniu podniosła się o kilka stopni. Cholera!

— Dobra, nadchodzi twój chłoptaş z naszymi drinkami. Zaczeka, aż zatwierdzisz wybór wina. Chcę, żebyś zmieniała się w Jessicę Rabbit i dała mały pokaz.

Opadła jej szczęka.

— Chcesz, żebym zmieniała się w animowaną postać z filmu *Kto wrobił królika Rogera?*

Reid wyglądał, jakby nie dowierzał, że nie rozumiała jego wyboru bogini seksu.

— To sam seks. Każdy facet chce przelecieć Jessicę Rabbit.

Był szalony. Nic dodać, nic ująć. Jej automatyczną chęć wszczęcia kłótni przerwało nadejście kelnera, który ledwie spoglądając na Reida, postawił przed nim drinka. Po chwili pokazał butelkę wina Lucie, wymieniając rocznik i winnicę, chociaż kompletnie się na tym nie znała, i nalał odrobinę wina do kieliszka.

Okej, umiem to zrobić. Umieć, przekonywała się w myślach. Jessica Rabbit... wolne, przemyślane ruchy, namiętny wzrok... zero potu. O Boże, zaczynam się pocić!

Próbując nie zwracać uwagi na kroplę potu, którą poczuła pomiędzy piersiami, powoli podniosła kieliszek, spojrzała na kelnera i upiła mały łyk alkoholu. Słodki napój spłynął po języku i rozniósł ciepło po gardle i żołądku. Przymknęła powieki i mruknęła pełna satysfakcji, zanim odstawiła kieliszek. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

— Przepraszam, jak masz na imię?

— Daniel. — Gdy przełykał ślinę, jabłko Adama na jego szyi poruszyło się widocznie. — Mam na imię Daniel.

Bawiła się końcówkami włosów i rzuciła w jego kierunku coś, co, miała nadzieję, było olśniewającym uśmiechem.

— Danielu, wino jest wspaniałe, dziękuję. Mój brat jest zazwyczaj niezdarą, ale jestem pewna, że zdoła napełnić mój kieliszek. Za chwilę złożymy zamówienie.

Daniel skłonił się do pasa i uśmiechnął w odpowiedzi.

— Oczywiście. Wrócę, żeby przyjąć państwa zamówienie. Jeśli mogę w czymkolwiek pomóc, proszę się nie wahać i pytać.

Gdy odszedł, Lucie opróżniła kieliszek jednym haustem. Tymczasem Reid klasnęła dłońmi w uznaniu.

— Brawo, kochanie. Mogłaś poprosić, żeby wylizali ci buty, a on podziękowałby za tę możliwość. Jak się czułaś?

— Okropnie — mruknęła, kiedy nalewał wino do jej kieliszka.

— Daj spokój. Wiem, że nie czujesz się ze mną w pełni komfortowo, ale możesz być szczerą. — Pochylił się, krzyżując przedramiona na stoliku. — Bądź szczerą ze sobą.

Upiła trochę wina i z ulgą poczuła, jak alkohol zaczyna krążyć w żyłach, łagodząc napięcie w ciele. Odstawiła kieliszek, spojrzała na Reida i pomyślała o tym, co przed chwilą powiedział.

Miał rację. Nie była szczerą.

— To mi... schlebiało. Czułam się silniejsza.

— Dokładnie. Pamiętaj, nawet jeśli będziesz na randce z lekarzem, nie ma niczego złego w niewinnym flirtowaniu, żeby przypomnieć mu, że nie jest jedyną rybą w morzu. A teraz zawołajmy twojego chłoptasia, bo

umieram z głodu.

Reszta wieczoru minęła na doskonałej rozmowie i potajemnym podśmiewaniu się z Daniela i jego uwielbienia dla Lucie. Kiedy kelner podał Reidowi rachunek, wsunął pod niego swoją restauracyjną wizytówkę z napisanym na odwrocie numerem telefonu. Oszałamiająca fala ekscytacji ogarnęła Lucie. Po raz pierwszy ktoś ją jawnie podrywał.

Zachowałyby jego wizytówkę, dała do laminacji i włożyłyby za ramę lustra, ale Reid zabrał ją, podarł, a kawałki zostawił na talerzu.

— Chcemy złowić chirurga ortopedę, pamiętasz?
— powiedział, kiedy miała zamiar zaprotestować. — Rybki takie jak kelnerzy wrzucamy z powrotem do wody. Poza tym nie przeszedł testu starszego brata.

Lucie roześmiała się. Nie wiedziała, czy był to wynik dobrego jedzenia, wina i towarzystwa, czy połączenie tych trzech elementów, ale była cudownie zrelaksowana. Rzadko tak się czuła w obecności ludzi. Okazało się, że mała dawka pewności siebie uzależnia i Lucie nie mogła się doczekać kolejnej.

Reid wstał i podał jej rękę.

— Chodź, wychodzimy.

Uśmiechnęła się i podała mu rękę. Poszli w kierunku wyjścia. Kiedy przechodzili przez restauracyjny hol, usłyszała okrzyk dziecka:

— Tato, patrz! To Reid Andrews!

Obróciła się i zobaczyła dziesięcioletniego chłopca z pełnym uwielbienia spojrzeniem na uroczej twarzy.

Reid przybił z nim żółwika.

— Hej, mały, jak leci? Jesteś fanem UFC?

— Pewnie! Jest pan moim ulubionym zawodnikiem!

Po chwili dołączył do nich ojciec dziecka.

— Przepraszam, że niepokoimy, panie Andrews. Myślałem, że Austinowi coś się przewidziało, ale to naprawdę pan. Jesteśmy pana wielkimi fanami.

— Mówcie do mnie Reid. Zawsze z przyjemnością spotykam się z fanami. Trenujesz, Austin?

— No. Teraz mam fioletowy pas w taekwondo, ale uczę się innych sztuk walki, żeby być taki jak pan, jak dorosnę.

— Trenuj dalej i ciężko pracuj, a na pewno tak się stanie. Pamiętaj tylko, że umiejętności, których się uczysz, należy szanować i nigdy nie używaj ich poza *dojo*.

— Wiem. Mój *sensei* mówi nam to samo. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę pan! Szkoda, że nie ma tu moich przyjaciół. Nigdy mi nie uwierzą, że pana spotkałem.

— Wiesz co, moja wspaniała towarzyszka zrobi mnie, tobie i twojemu tacie zdjęcie. Będziesz miał solidny dowód.

— Pewnie!

Lucie była tak poruszona sposobem, w jaki Reid rozmawiał z chłopcem, że niemal nie zauważyła, że o niej wspomniano.

— Och! To superpomysł. Czy mam skorzystać z pana telefonu? — spytała ojca.

Mężczyzna posmutniał, gdy spojrział na syna.

— Przykro mi, mały, ale zostawiłem telefon w domu, żeby nie przeszkadzał nam podczas kolacji — powiedział. — Spotykam się z nim co drugi weekend, więc nie chcę, żeby cokolwiek zakłócało nasz czas — zaczął wyjaśniać Reidowi.

Gdy spojrzała na zawiedzioną twarz chłopca, niemal pękło jej serce.

— A może zrobię zdjęcie moim telefonem i potem wyślę ci je mailem? Może być?

— Tak! Bardzo dziękuję.

Reid pozował z chłopcem i jego tatą przed olbrzymim akwariem, a potem zaproponował śmieszne zdjęcie jedynie z Austinem. Roześmiała się, gdy przykucnął do poziomu Austina. Po chwili wzniesli ręce, przybrali pozy bokserów, zmarszczyli nosy i wystawili języki.

Gdy wysłali oba zdjęcia na podany adres mailowy, pożegnali się z Austinem i jego ojcem i wyszli z restauracji.

Kiedy szli w kierunku samochodu, obserwowała go kątem oka. Nagle zatrzymał się i schylił, żeby podnieść rzuconą na ziemię torbę z jedzeniem, na którą niemal nadepnęła. Wrzucił torbę do śmietnika.

— To było wspaniałe, Reid — powiedziała, kiedy wrócił.

— Co? A to. Nie chciałem, żebyś weszła na torbę. Nie znoszę śmiecenia. To oznaka lenistwa. Nienawidzę leniwych ludzi, którzy, na przykład, nie chcą się trochę wysilić i wyrzucić coś jak należy.

— Mówiłam o tym, co zrobiłeś dla Austina i jego ojca.

— A, tamto — rzucił z uśmiechem. — Nie jestem tak życzliwy, jak sądzisz, Lu. Takie spotkania dają mi, podobnie jak im, mnóstwo energii. Zwłaszcza te z dziećmiakami.

— Nie martwisz się o wpływ walk ekstremalnych na dzieci?

Gdy wziął ją za rękę, zaskoczyła ją naturalność tego

gestu.

— Wielu ludzi ma problemy z akceptacją MMA. Nazywają je kogucimi walkami. Ale nie zwracają uwagi na wyjątkową dyscyplinę i techniczny aspekt tego, co robimy. Ani na ducha sportu, którego wymaga podanie ręki osobie, która dosłownie skopała ci tyłek. Dopóki dzieci są tego świadome, tak jak najwyraźniej jest tego świadom Austin, nie ma się czego bać. — Wzruszył ramionami. — Zawsze będą istnieć ludzie, którzy wypaczają ideę tego sportu. Ale wolę myśleć, że są w mniejszości.

Gdy doszli do samochodu, Reid po dżentelmeńsku otworzył drzwi. Zanim wsiadła, odwróciła się, przechylając lekko głowę na bok i spojrzała na niego.

— Naprawdę to uwielbiasz, prawda?

— Zawsze będę kochał sport. — Zapatrzył się gdzieś, zanim znów na nią spojrzał ze smutnym uśmiechem. — Zobaczymy, jak długo będę brał w nim czynny udział.

Zmartwiła się, widząc tę zmianę nastroju, aż chciała go pocałować. Zamierzała cmoknąć go w policzek, ale wino musiało pokrzyżować jej plany, ponieważ trafiła dokładnie w ponętne usta Reida.

Przez kilka sekund stali nieruchomo z przyciśniętymi wargami, aż odgłos alarmu samochodowego przywrócił ją do rzeczywistości. Odsunęła się i dotknęła palcami swoich ust, jakby właśnie przyłapano ją na zrobieniu czegoś skandalicznego.

— Nie będę narzekał, ale za co to było?

Obserwowała swoje stopy w szpileczkach, zanim spojrzała na niego spod powiek.

— Ponieważ jesteś dobrym mężczyzną. I dziękuję ci za cudowny dzień.

Jego szelmowski uśmiech w świetle księżyca zapierał dech w piersiach.

— W takim razie, panno Lucie Miss, zapewnię ci masę cudownych dni.

Lucie roześmiała się i wsiadła do samochodu, ale jej wesołość zniknęła, zanim zdołał obejść samochód. Jeśli to nie było lekcją w najlepszym wydaniu, nie wiedziała, co nią mogło być. Właśnie przekonała się, jak działa flirt. Uwierzyła we wszystko, co mówił Reid.

Teraz wiedziała, jak się czują kobiety, które czaruje Stephen. Nie mogła się doczekać, aż i ona doświadczy jego cudownego uśmiechu. Uśmiechu, który mówił, że Stephen nie może się doczekać konsumpcji nowo nawiązanej znajomości, a nie kumplowskiego spojrzenia, którym zawsze ją obdarowywał. Tak jest, pan doktor nie będzie wiedział, co się dzieje, jak ją zobaczy następnym razem. Nie mogła się doczekać.

Rozdział 7

Lucie nie mogła uwierzyć, że minął już tydzień, odkąd Reid się do niej wprowadził. Dni mijały błyskawicznie w wirze kolejnych wizyt i spotkań — Reid miał zajęcia z fizjoterapii, ona zaliczała kolejne zabiegi upiększające. Po strzyżeniu i cieniowaniu jej długie włosy układały się w wiele warstw, co bardzo jej się spodobało. Zrobiło jej się głupio, że tak się o wszystko zamartwiała. Pierwszy atak paniki przyszedł dopiero, kiedy zaczęło się robienie pasemek na skrawkach folii i Lucie zmieniła się w aluminiową Meduzę. Na szczęście fryzjerka знаła się na rzeczy, a subtelnie karmelowe pasma nadały ciemnobrązowym włosom Lucie tak piękną głębię, że nie mogła uwierzyć, że to możliwe.

Potem przeżyła regulowanie brwi — myślała, że po tym już nigdy nie przestaną jej łzawić oczy. Gdy przyszła pora na paznokcie, Lucie musiała przyznać się, że jej dotychczasowe zabiegi pielęgnacyjne ograniczały się do przycinania dla wygody, na co manikiurzystka złapała się za serce i popatrzyła na nią tak, jak gdyby była jakąś bezdomną przygarniętą prosto z ulicy. A potem opiłowała Lucie paznokcie, usunęła zbędne skórki (Lucie nie wiedziała nawet, że coś takiego się robi) i pomalowała je na kolor zwany „bakłażanowy bal”, co brzmiało raczej jak jakaś potrawa z telewizji niż nazwa lakieru.

Do tego wszystkiego Reid oddał Lucie w ręce Trixie, która pracowała jako makijażystka u Norstroma. Zadaniem Trixie było udzielić Lucie porad w dziedzinie makijażu na każdą możliwą sytuację życiową. Po krótkim

kursie, który obejmował wszystko, począwszy od ekspresowego makijażu do wykonania na pięć minut przed wyjściem, a skończywszy na wieczorowej stylizacji do efektownej sesji zdjęciowej, Lucie nabrała pewności, że w razie zapaści ekonomicznej da radę dorobić jako kosmetyczka w kostnicy albo w cyrku. Chociaż niektóre z lekcji niewątpliwie były zbędne, Lucie i tak chętnie oddawała twarz w ręce Trixie i pozwalała jej się bawić. Makijażystka wkładała w swoją pracę tyle serca i entuzjazmu, że Lucie nie miałyby serca uświadamiać jej, jak niewielki procent tych nauk kiedykolwiek ujrzy światło dnia. Lub nocy.

Mimo wszystko pod koniec tygodnia Lucie musiała przyznać, że wyglądała... prawie pięknie. Nie miała pojęcia, jak wielką różnicę można osiągnąć dzięki drobnym zmianom w codziennym planie pielęgnacyjnym. Ścisłej mówiąc, zmiana polegała na przyjęciu jakiegokolwiek planu.

— Jesteś zachwycająca.

Lucie odwróciła się od wielkiego lustra w sypialni i zobaczyła, że Reid opiera się o drzwi z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Rozciągliwe rękawy czarnego polo ledwie obejmowały jego bicepsy. Tatuaze wydawały się przedłużeniem koszulki, dzięki czemu wyglądała jak jakaś zbroja z przeszłości, a nie jak zwykle, bawełniane ubranie. Ciemne dżinsy o prostym kroju lekko opinały muskularne uda Reida, na samym dole miały lekko wywinięty mankiet, który odsłaniał bosc stopy. Ostatni tydzień nauczył Lucie, że Reid wkładał skarpetki i buty tylko wtedy, gdy była to absolutna konieczność. Przy okazji uzyskała też wiedzę na temat tego, jak bardzo seksownie wygląda bosy facet w dżinsach.

Reid do perfekcji dopracował image niegrzecznego chłopca. Włosy jak zwykle zaczesał do góry, ale kosmyk nad czołem przyciągał uwagę i w rezultacie patrzyło się w wyraziste oczy Reida. Tego wieczoru włożył kolczyki — małe diamenciki jakimś cudem sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej męsko. Lucie przyjrzała mu się uważnie i podziwiała ogólne wrażenie, jakie udało mu się osiągnąć. Poczowała suchość w ustach. Musiała przełknąć ślinę, żeby cokolwiek powiedzieć.

— Ty też nieźle wyglądasz. Ale nadal nie wiem, czemu chcesz iść ze mną na pępkowe Lizzie. — Lizzie była jedną z najlepszych pielęgniarek zatrudnionych w NNMC, która za miesiąc miała urodzić swoje pierwsze dziecko. Z tej okazji przyjaciele i współpracownicy postanowili wydać dla niej małe przyjęcie w szpanerskiej knajpie ze stekami. — Umrzesz z nudów.

Reid odkleił się od framugi i wszedł do pokoju.

— Nigdy się nie nudzę. Zawsze potrafię znaleźć sobie rozrywkę, taką czy inną. Chodź, zaraz będziemy spóźnieni.

Lucie zerknęła na zegarek przy stoliku nocnym. Rzeczywiście za długo się grzebała.

— Cholera!

Zaśmiał się, widząc, jak szybko Lucie biegnie do szafy po szpilki i torebkę.

— Nie denerwuj się. Kopciuszek powinien przyjść na bal spóźniony, żeby wszyscy zauważyli, jak wchodzi.

— Właśnie tego się boję — odparła, podskakując na jednej, już obutej nodze i jednocześnie w panice usiłując założyć drugi but. Bez większego powodzenia.

— Pomogę ci. — Reid wyjął jej z dłoni srebrny pantofel i przyklęknął. Lucie stała jak zahipnotyzowana,

opierając się jedną ręką o słupek łóżka i czuła, jak ręce Reida powoli wsuwają jej but na stopę. Gdy ciepłe palce musnęły kostkę, Lucie poczuła dreszcz, który powoli, falami przekradał się w górę nogi, aż dotarł prosto do serca jej kobiecości i wstrząsnął nim tak, jakby Reid dotknął jej właśnie w tym miejscu.

Postawił sobie jej stopę na udzie, po czym rozplótł palce drugiej dłoni, wypuszczając z ukrycia srebrny łańcuszek. Zaczął się kołysać, przytrzymywany tylko od góry. Lucie zaniemówiła i zaskoczona przyglądała się, jak Reid zapina łańcuszek wokół jej kostki.

Cieniutki łańcuszek prawie nic nie ważył. Lucie zastanawiała się, czy w ogóle cokolwiek by poczuła, gdyby nie zawieszka i koraliki przymocowane do malutkich ogniów. Z przodu dyndał mały, srebrny ptaszek, a wokół łańcuszka migotały błękitne kryształki.

— Jest wspaniały — powiedziała. — Ale i tak dałeś mi już zbyt wiele. Nie powinienesz ciągle kupować mi prezentów.

— Wiem, ale pomyślałem o tobie, gdy tylko go zobaczyłem.

— Naprawdę? Dlaczego?

— To jest jaskółka. — Zerknął na zawieszkę. — W przeciwieństwie do innych ptaków, gdy jaskółka znajdzie partnera, zostają razem na całe życie. — Podniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy. — To dlatego jaskółki są symbolem prawdziwej miłości.

Prawdziwa miłość... Lucie chciała tylko znaleźć partnera, nie miała już zbyt wiele nadziei na miłość do kompletu. Mimo to jeszcze nigdy nie słyszała czegoś tak rozbijającego sentymentalnego i była głęboko wzruszona faktem, że Reid o niej pomyślał.

Ostrożnie postawił jej stopę na podłodze, po czym wyprostował się i popatrzył na nią z wysoka. Chciała mu podziękować, ale słowa utknęły jej w gardle, gdy powoli objęła spojrzeniem dekolt koszulki, który odsłaniał opaloną skórę na szyi, potem świeżo ogoloną brodę i pełne usta, aż wreszcie zatopiła wzrok w jego oczach. Zmieniały barwę w zależności od stroju, otoczenia, nawet oświetlenia. Teraz były jasnozielone, upstrzone karmelowymi kreszczkami, jak jabłko w cukrze.

Reid Andrews był niezgłębioną tajemnicą. Wiedziała, że w Vegas wiódł życie bogatego playboya i większość czasu spędzał na trenowaniu i randkowaniu z tyloma kobietami, że wołała nawet o tym nie myśleć. Odkąd jednak zawarli tę zwariowaną umowę i Reid wprowadził się do niej, stał się innym człowiekiem, emanował ciepłem i urokiem i bardzo ją wspierał. Był taki jak kiedyś, dawno temu, gdy bardzo jeszcze młoda Lucie kochała się w najlepszym przyjacielu swojego starszego brata. Jeśli wtedy sądziła, że Reid jest fantastyczny, to teraz jej przekonanie tylko się pogłębiło.

Odchrząknęła.

— Dziękuję. Bardzo mi się podoba.

— Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz chodźmy. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę tego lekarza. Szczeka mu opadnie, kiedy zrozumie, co przegapił. — Lucie zmarszczyła nos w niedowierzaniu, na co Reid pocałował ją w sam czubek nosa. — Możesz mi wierzyć. — Chwycił ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

Pół godziny później dotarli do restauracji, a hostessa zaprowadziła ich do wynajętej sali, w której odbywało się przyjęcie. Lucie położyła prezent dla Lizzie na wyznaczonym stolczku przy drzwiach i nerwowo

omiotła wzrokiem morze gości.

— Przestań się tak denerwować — szepnął Reid. Dotyk jego ręki na plecach pomógł jej się rozluźnić, ale tylko odrobinę.

— Wcale się nie denerwuję.

— Owszem, wręcz panikujesz.

Miał rację. Lucie oddychała tak szybko, że w każdej chwili mogła zemdleć na skutek hiperwentylacji. Nie była w stanie się opanować. Dlaczego miała wrażenie, że zaraz wejdzie do klatki lwa? Świetnie знаła tych ludzi, od lat czuła się swobodnie w ich towarzystwie. Ale co, gdyby nie spodobało im się, jak teraz wygląda? Albo gdyby potępili ją za zmiany?

Z trudem stłumiła spanikowany pisk, gdy Reid niemal siłą wyciągnął ją z sali.

— Ej!

— Ciiii — rozkazał, prowadząc ją za sobą wzdłuż korytarza. Skręcił za róg i przyparł ją do muru, była ściśnięta między jego potężnym ciałem a ścianą. — Nakręcasz się bez żadnego powodu, więc sprzedam ci sztuczkę, z jakiej korzystam przed walką.

— Reid, naprawdę nie sędzę...

— Nie sędź, nie kombinuj. Stwórz sobie obraz. Zanim rozpocznę, wizualizuję sobie każdy cios, każdy kopniak i każdy chwyt. Dobrze znam przeciwnika, bo studiuję jego poprzednie walki. Potrafię przewidzieć, jak zareaguje na moje ataki, więc jestem gotowy na każdą ewentualność. I właśnie tego zamierzam cię teraz nauczyć.

Wiedziała, że pewnie patrzy na niego jak na wariata — bo dokładnie tak o nim teraz myślała. Jak taka technika mogłaby pomóc jej w rozmowie ze Stephenem? Gdyby miała przewidywać jakieś ciosy ze strony tego faceta,

byłby to chyba powód, by nie umawiać się z nim na randkę.

— Zamknij oczy. — Widząc jego zdeterminowany wyraz twarzy, posłuchała. Zwłaszcza że sama zrobiłaby wszystko, byle jakoś ukoić nerwy. — Chcę, żebyś wyobraziła sobie, jak przechodzisz przez tamtą salę, z wysoko uniesioną głową, pewna siebie. Wiesz, że wyglądasz fantastycznie. Ta suknia do ciebie pasuje, jak gdyby była szyta na miarę. W szpilkach twoje nogi wydają się niewiarygodnie długie i wszyscy faceci, którzy tam są, będą sobie wyobrażać, jak te wspaniałe nogi oplatają ich w pasie.

Tuż nad nimi wisiała maszyna do klimatyzacji, od której Lucie zrobiło się zimno, ale gdy Reid położył dłoń na jej talii, chłód ustąpił pod jego gorącym dotykiem. Prawie wszedł w jej ciało, był tak blisko, że z każdym oddechem leciutko muskała piersiami jego stalową klatkę piersiową. Miała zamknięte oczy, ale wszystkimi nerwami wyczuwała jego obecność. Kłopoty ze skupieniem gdzieś uleciały, czuła się połączona z Reidem, ciałem i duchem, bez względu na to, czy tego sobie życzyła, czy nie.

— Udawaj, że nim jestem. Odkąd cię zobaczyłem, nie byłem w stanie oderwać od ciebie wzroku. Zastanawiam się, jak mogłem być tak ślepy, jak mogłem nie zauważyć, że jesteś olśniewająco piękna.

Dłoń Reida powoli wspięła się po jej boku, aż znalazła się o milimetry od piersi. Lucie powiedziała sobie, że nie powinna czuć rozczarowania, gdy Reid skierował palce w stronę jej pleców. Jego niski głos, którym szeptał jej to wszystko wprost do ucha, elektryzował jej skórę i podnosił włoski na karku.

— Zaczynam od prostej pogawędki o pracy i takich

tam, ale przez cały czas wpatruję się w twoje usta i wyobrażam sobie, jak smakują.

— Naprawdę? — szepnęła.

— Naprawdę, do jasnej cholery! — Wolną dłonią ujął jej twarz i zaczął delikatnie trącać nosem policzek Lucie, aż w końcu lekko obróciła głowę. — Jesteś diabelnie seksowna. Marzę tylko o tym, żeby cię rozpakować i dobrać się do mojej zdeprawowanej nagrody. Chcę wiedzieć, co lubisz i czego nie znosisz, poznać twoje lęki i pragnienia. I przysięgam, że będę zdierał z ciebie kolejne warstwy, aż dowiem się o tobie absolutnie wszystkiego.

Serce Lucie waliło jak młotem — dziewczyna bała się, czy nie słyhać go przed wejściem do restauracji, gdzie stała hostessa. Tak bardzo pragnęła, by ktoś poznał ją w taki właśnie sposób — zmysłowy, cielesny, emocjonalny.

— Tak — odparła. — Chcę tego.

— Więc weź to, czego chcesz. — Jego głos zniżył się do chrapliwego szeptu. Brzmiało w nim ogromne napięcie, jak gdyby Reid był bliski wybuchu. — Spełnij pragnienie.

Lucie tak bardzo dała się pochłonąć wizji, którą roztoczył przed nią jej umysł, że nie zauważyła nawet, kiedy Reid odsunął się o krok. Zorientowała się dopiero wtedy, gdy ogarnęło ją poczucie porzucenia. Otworzyła ostrożnie oczy i popatrzyła na stojącego przed nią Reida. Trzymał ręce w kieszeniach spodni i spoglądał na nią zdystansowanym wzrokiem, który kontrastował z powodzią zmysłowych emocji sprzed kilku sekund.

— Musisz tylko pamiętać to, co ci właśnie powiedziałem. I przejść przez te drzwi. — Zanim zdążyła zapytać Reida, czy wszystko w porządku, wskazał jej

głową salę, w której odbywało się przyjęcie. — No, idź już. Pora na twoje wielkie wejście, Kopciuszk.

Myśl o wkroczeniu na salę, gdzie wszystkie oczy zwrócone będą na nią, nie wpędzała już Lucie w panikę. Reid miał rację. Może i nie była hollywoodzką pięknoscią, ale wyglądała dwa razy lepiej niż tydzień wcześniej. Nie widziała powodu, by nie czerpać z tego faktu większej pewności siebie. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

— Dzięki, Reid.

Uśmiechnął się kąciakiem warg.

— Zawsze do usług, mała.

Lucie, odmieniona i pełna świeżo odnalezionej pewności siebie, wypięła pierś do przodu i ruszyła na przyjęcie.

Ledwo Lucie skręciła za róg, Reid mocno potarł dłońmi twarz. Oddałby wszystko za przepełnioną siłownię i dobrego sparring-partnera, który solidnie by go obił. Technika wizualizacji była skuteczna w każdych okolicznościach, więc Reid wiedział, że Lucie też pomoże. Nie przewidział tylko, jak zadziała na niego samego.

Nie był nawet w stanie określić, kto właściwie mówił do Lucie. W którymś momencie zaczęło mu się wydawać, że wyszedł z roli. Nie wyobrażał sobie, że to Doktor Debil gapi się na usta Lucie i próbuje je całować. Widział samego siebie.

— Muszę się napić — wymamrotał, wchodząc na salę. Ledwo przekroczył próg, zauważył Lucie. Była jak północ, którą zawsze wskazywał mu kompas. Prosta, luźna, bładniebieska suknia nie epatowała bogactwem, a jednak Lucie prezentowała się w niej oszałamiająco. Reid, nie spuszczać z niej wzroku, podszedł do stołu zastawionego

ponczem i koktajlami. Kiedy brał sobie drinka, oczami pożerał tyłek Lucie, który kręcił się delikatnie przy każdym kroku dziewczyny. Spojrzenie Reida powędrowało niżej, omiatając gładkie krągłości jej nóg. O cholera, ale z niej laska!

Podniósł szklanekę do ust, ale zatrzymał ją w pół drogi. Gdyby miał zgadywać na podstawie drinka, który zdominował przyjęcie, dziecko Lizzie było dziewczynką. Płyn wyglądał jak jakaś zwariowana wersja Shirley Temple, miał jaskraworóżową barwę, a w roli dekoracji występowała otwarta, plastikowa pieluszka i wisienki.

— To jak kastracja, prawda?

Reid zerknął w lewo i zobaczył dobrze zbudowanego mężczyznę meksykańskiego pochodzenia, który uśmiechał się drwiąco. W ręku, zamiast różowej żenady, trzymał dwie butelki piwa Corona.

— W tym nawet nie ma alkoholu — powiedział mężczyzna.

— O cholera, to niewybaczalne! — Reid odstawił drinka z obrzydzeniem. — Istnieje jakieś wytłumaczenie?

Mężczyzna zaśmiał się i podał Reidowi jedną z butelek.

— To jest przyjęcie pępkowe. Nie potrzebują lepszego usprawiedliwienia, żeby usunąć z pola widzenia wszystko, co ma w sobie jakikolwiek męski pierwiastek. Zwykle facetom nie wolno się nawet pojawić na podobnym przyjęciu, ale Lizzie jest ulubienicą całego zespołu. Wszyscy ją uwielbiają, więc wszyscy się tu pojawili. Nazywam się Eric.

— Reid. — Z radością przyjął piwo, uściśnął Ericowi dłoń i odkręcił kapsel, po czym jednym haustem opróżnił pół butelki. — Dzięki, stary, uratowałeś mi życie.

— Nie ma za co.

Reid widział w oddali, że Lucie ściska dziewczynę o wielkim, ciężowym brzuchu i rusza w stronę swojego wymarzonego doktora, który akurat rozmawiał z jakimś innym mężczyzną przy stoliku po drugiej stronie sali. W swoim drogim garniturze, z ufryzowanymi włosami i asymetrycznym przedziałkiem, doktor wyglądał jak syn milionera. Ktoś, kto zawsze miał pieniądze, nawet zanim został lekarzem. I kto przywykł do luksusów.

Doktorek był akurat w połowie zdania, gdy niespodziewanie dostrzegł Lucie. Wyglądało to zupełnie jak nagle zacięta płyta gramofonowa — mężczyzna zamrugął, wytrzeszczył oczy i wywalił język, zupełnie niczym w starej kreskówce.

Ale Reid nie mógł go winić. Lucie rzadko wyglądała tak wspaniale. Szła w stronę lekarza bardzo zdecydowanym krokiem, jak łowczyni, która osacza ofiarę z wiele mówiącym uśmiechem czającym się w kąciku ust. Reid niemal słyszał, jak Lucie mówi: „Teraz już mi nie uciekniesz... Mam cię”.

Mann przeprosił rozmówcę, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem i odszedł od stolika. Dwoma krokami zmniejszył dystans między sobą a Lucie. Chociaż Reid nie potrafił czytać z ruchu warg, z łatwością potrafił odgadnąć, o czym mówią.

„Lucie, jak ty wspaniale wyglądasz!”

„O, dziękuję. Ty też prezentujesz się znakomicie”.

„No tu, oczywiście, nic się nie zmieniło. Ale teraz, skoro odkryłaś już, jak eksponować swoje naturalne piękno, musisz zgodzić się zostać moją towarzyszką na szpitalnym balu!”

„Och, nie mogłam się doczekać, kiedy mnie o to

poprosisz. Oczywiście, że marzę o tym, by iść z tobą!”

„A potem weźmiemy ślub i ty zajmiesz się naszymi dziećmi, podczas gdy ja będę się starał ocalić świat, kostka po kostce”.

„Och, Stephen! Spełnią się moje sny!”

Mann coś powiedział i Lucie zaśmiała się, po czym lekko dotknęła jego ramienia. A potem, odpowiadając lekarzowi, zatknęła sobie kosmyk włosów za ucho i popatrzyła na niego spod rzęs. O cholera! Naturalny geniusz. Reid stworzył potwora.

Opróżnił coronę i ze wszystkich sił starał się powstrzymać, by nie iść po Lucie i nie zabrać jej do domu. Lucie nie powinna flirtować z Mannem, a już fantazjowanie o dzieciach było zupełnie wykluczone. Na papierze facet mógł mieć orderzy pierwszej klasy, ale Reid nie mógł pozbyć się wrażenia, że pan doktor skrzętnie ukrywał wady, które degradowały go do zupełnie przeciętnego poziomu.

— Widziałem, że przyszedłeś z Lucie. Spotykacie się? — Reid popatrzył na Erica i w tej samej chwili kelner postawił na stoliku obok wiaderko pełne lodu, z którego wystawały szyjki butelek.

— Telepatia? — rzucił Reid z uśmiechem, po czym obaj mężczyźni wzięli sobie po piwie, otworzyli i wyrzucili kapsle. — Lucie jest moją starą przyjaciółką — stwierdził Reid, otrząsając rękę z wody. — Zatrzymałem się u niej przejazdem.

Eric przechylił szyjkę corony w stronę Lucie.

— No, to by wyjaśniało, czemu nie pilnujesz swego, kiedy ona flirtuje z naszym panem doktorem. Ale też nie wyjaśnia, dlaczego patrzysz na niego takim wzrokiem, jak gdybyś chciał go zamordować gołymi

rękami.

— Zarabiam na życie, walcząc, więc takie spojrzenie to już trochę odruch — odparł gładko Reid.

— Jesteś też wizażystą, czy też fakt, że nagła przemiana Lucie zbiegła się z twoim przybyciem, to czysty przypadek?

Reidowi nie podobał się kierunek, jaki obrała ta rozmowa. Eric widział zdecydowanie za wiele. Sprawiał jednak wrażenie porządnego faceta i mówił o Lucie z czułością.

— Od dawna ją znasz?

Eric zerknął w kierunku Lucie i Manna, którzy wciąż rozmawiali.

— Studiowaliśmy razem. — Popatrzył z powrotem na Reida. — Jest dla mnie jak siostra.

Reid pochylił głowę ze zrozumieniem.

— Chwyciłem aluzję. Jestem najlepszym przyjacielem jej brata.

Na twarzy Erica zagościł wyraz satysfakcji. Mężczyzna podniósł butelkę z piwem, by stuknąć się z Reidem.

— Dobrze to słyszeć.

Reid upił kilka porządných łyków, po czym pomyślał, że może ma szansę zdobyć jakieś informacje o czasach, kiedy nie było go przy Lucie. Tych czasach, które ukształtowały ją jako dorosłą kobietę.

— Byłeś blisko z Lucie, kiedy wychodziła za mąż?

— Owszem — powiedział gniewnie Eric. — Byłem z nią wtedy blisko.

— Co to za facet, ten jej mąż? Co się stało?

— Poznała go kiedyś pod uniwersytetem, dosłownie się zderzyli. Lucie szła na zajęcia, a on wybierał

się na jakąś pokojową manifestację na temat najnowszego modnego postulatu, który rajcował jego koleżków akurat w tamtym tygodniu.

Reid doskonale znał ten typ. Całe grupy podobnych gości bezustannie protestowały przeciwko walkom MMA. Twierdzili, że są „aktywistami”, którzy bronią „praw człowieka” — Reid wolał nazwę „niedouczone dupki”. Usiłował wyobrazić sobie Lucie w związku z takim facetem, ale mu się nie udało. Z drugiej strony, nie wyobrażał sobie także, by mogła być z kimś takim jak Mann, ale najwyraźniej Lucie widziała w Stephenie coś, co mu umknęło.

— No dobra, czyli koleś był aktywistą, ona studentką. I co dalej?

— To wszystko poszło jak jakaś cholerna burza. Jednego dnia jedzą razem lunch, następnego ogłaszają zaręczyny i uciekają do Vegas. Zrobili to tak szybko, że zakręciło nam się w głowach.

— Dlatego go nie lubiłeś?

— Do cholery, oczywiście, że nie! — warknął Eric. — Nienawidzę go za to, co zrobił Lucie. Była tak zaślepiona jego pasją naprawiania świata i idealistycznymi rojeniami, że nie widziała, jaki z niego gnojek. Facet nie potrafiłby nawet ograniczyć się do jednej przystawki przed obiadem, a co dopiero do jednej kobiety. Był po prostu zaślepionym, nadętym i zadowolonym z siebie gwiazdorem, który kochał światła reflektorów.

Reid przeczuwał, do czego Eric zmierza i przeniknęło go znajome uczucie, jakie towarzyszyło mu zawsze, gdy szykował się do zadania komuś ciosu pięścią w twarz.

— Co zrobił? — wymamrotał przez zaciśnięte

zęby.

Eric zeszywniał i zerknął na Lucie. Gdy się odezwał, jego zmrużone brązowe oczy zdradzały wyraźnie, jak bardzo ją kochał.

— Skurwiel przygruchał sobie jakąś hipiskę, w kilka miesięcy po ślubie. Założę się o roczną pensję, że to nie był jeden wyskok ani jedna dziewczyna. W każdym razie, Lucie przyłapała go na gorącym uczynku. W ich łóżku.

Reid zaklął i musiał odstawić piwo, żeby nie zmiażdżyć butelki w dłoni. Kim jest facet, który potrafi zrobić coś podobnego słodkiej i niewinnej istocie? Albo w ogóle kobiecie? W końcu zrozumiał, dlaczego Lucie nie wierzyła, że znajdzie kogoś, kto do niej naprawdę pasuje. Eksmaż okazał się jej całkowitym przeciwieństwem, a ich związek przypominał ponury żart. Teraz chciała zbudować coś zupełnie innego i dlatego zdecydowała się na długie podrywanie kogoś, kto był do niej tak podobny, jak tylko się dało. Na przykład tak jak facet, który właśnie szeptał jej coś do ucha — a ona śmiała się w odpowiedzi. Pan doktor Stephen Mann.

— Spokojnie, *amigo*, nie pokazuj kłów.

Reid spojrzał wściekle na Erica.

— O czym ty mówisz, do jasnej cholery?

— Wyglądasz jak dziki kot, który szykuje się do skoku, żeby zatopić zęby w czyjejś tętnicy.

Reid przypatrzył się Ericowi bliżej, nie rozumiejąc, czemu facet uśmiecha się jak jakiś idiota.

— Czyżby?

— Owszem. I chętnie wydobyłbym z ciebie powód, ale muszę zadowolić się własnymi przemyśleniami.

— A to dlaczego?

Eric przekrzywił głowę.

— Bo Lucie właśnie do nas zmierza. — Reid podążył za wzrokiem Erica i zobaczył, że Lucie istotnie sunęła w ich stronę, a na jej twarzy błyszczał taki uśmiech, jakiego jeszcze nigdy u niej nie widział. — Spadam, potrzeba wzywa. Miło cię było poznać, Reid. Do zobaczenia wkrótce.

— Ciebie też. Dzięki za piwo.

Sekundę później Reid zapomniał na śmierć o aluzjach Erica, bo skupił się na Lucie. Czuł się trochę, jakby miał rozdwojenie jaźni — z jednej strony chciał usłyszeć o wszystkich szczegółach rozmowy z Mannem, ale z drugiej wolałby udawać, że takiej rozmowy wcale nie było. Gdyby jednak wybrał drugą opcję, zachowałby się jak gówniany przyjaciel, więc wziął się w garść i zrobił, co trzeba.

— I jak poszło? Z tego, co widziałem, chwycił przynętę.

Lucie klasnęła w dłonie, omal nie eksplodując z ekscytacji.

— Wszystko wyglądało zupełnie tak, jak mówiłeś. Zwrócił na mnie uwagę, powiedział, że pięknie wyglądam. Czy tu jest gorąco? — Lucie zaczęła się wachlować, więc Reid podał jej jeden z tych absurdalnych koktajli z pieluchą. — O... dzięki, naprawdę chce mi się pić.

Gdy Lucie przechyliła głowę, chcąc się napić, kropelka wody skapnęła jej na szyję. Reid musiał zacisnąć dłonie w pięści, żeby powstrzymać się od otarcia tej kropli, która zagnieździła się w seksownym wgłębieniu przy krtani dziewczyny.

— W każdym razie — ciągnęła, odstawiając pustą szklankę na tacę przechodzącego kelnera —

rozmawialiśmy przez chwilę, a potem zaprosił mnie na randkę. Na prawdziwą randkę. Uwierzysz?

Reid przykleił do twarzy sztuczny uśmiech i miał nadzieję, że Lucie nie zauważy różnicy. Ogarnęło go szalone pragnienie, by iść do faceta i położyć go na deski, ot tak, dla zasady. Czemu niby nie zauważył Lucie przed jej przemianą? Może i chodziła nieuczesa, nosiła okulary zamiast szkieł kontaktowych i nie podkreślała dostatecznie szczupłej figury, ale dlaczego z tego powodu przez tyle lat była niewidzialna dla doktora?

Gdy Reid zobaczył Lucie w biurze, tego pierwszego dnia, z uśmiechem przyglądał się, jak usiłuje odgarnąć niesforne kosmyki, które opadały jej na twarz, ledwie tylko zdołała je zatknąć za ucho. Pomyślał też, że wygląda seksownie w okularach — uwielbiał typ niegrzecznej bibliotekarki — a gdy bardzo się śmiała albo dziwiła, zdarzało jej się czasem prychnąć i to było zupełnie rozczulające.

Ten próżny dupek Mann nie zasługiwał na Lucie i tyle. Z drugiej strony, Reid także nie zasługiwał na kogoś takiego. Nie mógł zaoferować Lucie tego, czego potrzebowała. Nie dałby jej stabilizacji, której tak pragnęła. Często walczył w innych stanach czy krajach i prowadził wtedy praktycznie wędrowny tryb życia. A nawet, gdyby to nie okazało się problemem, i tak nie mógłby z nią być. Nie w obecnym stanie, nie jako przegrane zero. Ktoś, kto dni wielkości ma za sobą. Zużyty emeryt. Nie, musiałby najpierw odzyskać mistrzostwo, inaczej nigdy nie czułby się nikogo wart. Nikt nie kocha przegranych facetów. Tego nauczył go tata, powtarzał mu to do znudzenia.

— Reid? Czy ty mnie słuchasz?

Zamrugał kilka razy, by skupić się na Lucie.

— Jasne, słucham. Ale nie jestem zdziwiony. Mówiłem ci, że facet poleci na ciebie jak rakieta.

Pisnęła cichutko.

— Chciałabym cię teraz przytulić, ale on może patrzeć, a wolałabym, żeby nie zaczął sobie czegoś wyobrażać na nasz temat.

— Oczywiście — odparł cierpko Reid. — Tego byśmy nie chcieli.

Jego trener, Butch, często usiłował go uspokajać w czasie walki. „Musisz wiedzieć, kiedy się pohamować”, mawiał. Sekret polegał na tym, by zachować spokój, rozsądek i czekać, aż przeciwnik wykona pierwszy ruch. Wtedy można uskoczyć i uderzyć go jeszcze mocniej z kontrataku. Reid nigdy do końca nie zrozumiał idei hamowania się. Wolał sam przejmować inicjatywę.

Nie znosił tych lekcji cierpliwości. Ale gdy przez cały wieczór musiał obserwować, jak Mann krąży wokół Lucie niczym głodny rekin, trening Butcha okazał się bezcenny. Za pomocą technik hamowania się zdołał zachować dystans — a Mann zachował zęby. Przynajmniej jeszcze na jakiś czas.

Rozdział 8

Zacznijemy od rozciągania przy ścianie.

Reid z trudem powstrzymał się, by nie wzniesć oczu do nieba w dziecinnym proteście.

— Ej, Lu, nie muszę robić tych specjalnych ćwiczeń. Minął już ponad tydzień, przejdźmy do normalnego treningu.

— Och, przepraszam, nie wiedziałam, że też masz dyplom z fizjoterapii. — Dotarła do drugiej ściany swojej sali gimnastyczno-terapeutycznej i odwróciła się do Reida. — Czy możesz mi przypomnieć, po co była ci potrzebna moja pomoc?

— Sarkazm do ciebie nie pasuje — burknął Reid. Nie mógł jednak przesadnie narzekać, bo Lucie wyglądała rewelacyjnie w swoim nowym ubraniu do treningów. Przepadły gdzieś za duże koszulki i paskudne dresy. Teraz Lucie miała na sobie blad różowy top z lycry i szare, obcisłe spodnie.

Ciemne włosy upięła w ogon na czubku głowy, a obfita grzywka i kilka wolnych pasem tworzyły piękną ramę dla twarzy. Właśnie skończyła poranny trening na stepperze eliptycznym, jej oliwkowa skóra lśniła od potu, a policzki promieniały zdrowiem.

Reid ruszył w stronę Lucie, stojącej przy papierowej miarce, która odmierzała jego postępy. Nagle uświadomił sobie, w jakim jest stanie po piętnastu kilometrach przebiegniętych po bieżni. Zwykle nie przejmował się takimi drobiazgami, ale tym razem coś zatrzymało go w miejscu. Popatrzył na swoją przesiąkniętą

potem koszulkę, która normalnie była wyblakła i znoszona, ale teraz wydawała się czarna jak smoła.

— Co robisz? — spytała Lucie, gdy Reid zaczął się rozbierać.

Uśmiechnął się krzywo.

— Usiłuję oszczędzić twoje delikatne zmysły.

Prychnęła i błyskawicznie zakryła dłonią twarz.

Ewidentnie była wstrząśnięta, ale Reid nie do końca rozumiał, z jakiego powodu. Lubił, gdy tak reagowała. Gdy pokonał ostatnie dzielące ich metry, w myślach dodał: „częstsze wywoływanie jej prychnięć” do listy rzeczy, które chciał osiągnąć w czasie pobytu u Lucie. Lubił wyzwania.

— Ustaw stopę w odległości trzydziestu centymetrów od ściany i wspinaj się palcami wzdłuż miarki, aż poczujesz napięcie. Wtedy pochyl się w stronę ściany i rozciągaj do oporu. — Wykonał instrukcję, chociaż wolałby zacząć od ćwiczeń z obciążeniami, by rozgrzać mięśnie. Rozciąganie to jakieś gówno dla mięczaków. — W porządku. Wytrzymaj tak dziesięć sekund... I wróc do pozycji wyjściowej.

— To idiotyzm. Nie mogę osiągnąć tego samego rezultatu, biorąc po dwa kilogramy na rękę?

Lucie stanowczo oparła dłonie na szczupłych biodrach.

— A czemu przyszło ci do głowy coś podobnego? Ach, już wiem. Bo to nie byłoby rozciąganie mięśni, tylko ich budowanie.

— W porządku, niech będzie po twojemu. Ale w takim razie połączymy sobie sesje.

— Co...

Pytanie Lucie przeszło w pisk zaskoczenia, gdy

Reid nagle objął ją w pasie lewą ręką i przeciągnął pod ścianę.

— Proszę. Teraz przynajmniej mam motywację, żeby osiągnąć wyżej.

— Reid, o czym ty mówisz, do cholery?

Nie mógł odmówić sobie pełnego satysfakcji uśmiechu.

— O całowaniu.

Lucie otworzyła szeroko oczy i jej wargi rozchyliły się odrobinę. Reid odczekał, aż minie pierwszy szok.

— Nie ma mowy. Chyba oszalałeś. Nie zamierzam cię całować, Andrews.

Uniósł odrobinę brwi, jak gdyby chciał powiedzieć „na to już odrobinę za późno”.

— Nie zamierzam cię znowu całować — poprawiła się Lucie.

Reid wzruszył zdrowym ramieniem, udając, że niczym się nie przejmuje.

— Pewnie masz rację. Na pewno znasz już wszystkie sztuczki i umiesz powalić faceta na kolana jednym pocałunkiem. Namiętność to twoja druga natura. — Zebrał się do zadania śmiertelnego ciosu. — I właśnie dlatego potrzebujesz mnie, żeby nauczyć się, jak dorwać Doktora Szczękę.

Uświadomił sobie, że naprawdę musi wprost uwielbiać, gdy ktoś spuszcza mu manto — bo właśnie tego mógł oczekiwać, gdyby Jax dowiedział się, że Reid całował jego siostrę. Był wobec Lucie niezwykle opiekuńczy i miał ku temu powody. Wydawała się taka niewinna i naiwna. I ufna.

Więc dlaczego nie potrafił trzymać się od niej z daleka? Czy dlatego, że była zupełnym przeciwieństwem

kobiet, z którymi zwykle się spotykał? Oczywiście od czasu urazu i tak nie spotykał się z nikim. Kiedy myślał, że już nigdy nie będzie walczył i wpadł w największy dół w swoim życiu, nie przyjmował żadnych pikantnych ofert. Może teraz, gdy odzyskanie tytułu znów leżało w jego zasięgu, wróciło mu także libido? Za cholerę nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić.

— A teraz, kiedy jesteś umówiona na prawdziwą randkę, musisz nauczyć się, jak w to grać. Flirtowałaś zupełnie profesjonalnie i udało ci się go złowić, ale jeśli dasz ciała, kiedy przyjdzie czas na coś więcej, facet uzna to za jednoznaczny komunikat i może się wycofać.

Lucie, zmartwiona, przygryzła wargi, Reid niemal widział trybiki obracające się w jej głowie. W końcu przytaknęła, a on poczuł, że supeł, który miał zamiast żołądka, powoli się rozwiązuje. Odsunął od siebie straszną myśl, że nigdy nie zasmakuje jej ust.

— W porządku. Przekonałeś mnie. Pokaż, jak to się robi.

— Najpierw musisz się rozluźnić. Jesteś taka spięta, że aż się boję, że zaraz pęknie. Odwróć się.

Trzymając Lucie za ramiona, powoli przesunął ją tak, by stanęła tyłem do niego i wtedy zaczął masować jej plecy i ramiona. W mgnieniu oka osunęła w jego ramiona z jękiem rozkoszy.

— Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś mi zrobił masaż. Jakie fantastyczne uczucie.

— Szkoda — powiedział, studiując linię jej pochylonego karku. Głowa Lucie opadła na piersi. — Każdy zasługuje na to, by złagodzić sobie w ten sposób codzienne stresy.

— Mhm — mruknęła na znak zgody. — A ciebie

kto masuje?

Przed oczami Reida przemaszerował sznur kobiet, które z rozkoszą wymasowałyby mu kark w charakterze gry wstępnej. Z jakiegoś powodu, gdy tak stał przy Lucie, ten korowód wydawał mu się o wiele mniej... kuszący.

— Jak inni sportowcy, my też zatrudniamy na siłowniach fachowców od medycyny. Oni nas masują.

— Mhm.

Uśmiechnął się, zachwycony, że sprawia Lucie taką przyjemność i to własnymi rękami. Przesunął kciuki wzdłuż kręgosłupa aż do podstawy czaszki, po czym zaczął zataczać małe kręgi. Lucie głęboko nabrała powietrza i wypuściła je z westchnieniem, jednocześnie opuszczając i rozluźniając ramiona.

— W porządku. — Reid rozsunął dłonie i zaczął pracować nad twardymi miejscami pomiędzy łopatkami Lucie.

Zanim zdołał się powstrzymać, pochylił się i przysunął twarz do tyłu jej głowy. Włosy Lucie łaskotały go w policzek, a ich kwiatowy zapach — i myśl o tym, że zaraz znów jej zakosztuje — przyprawiły go o wilgoć w ustach.

Odrobinę przesunął twarz, by móc szepnąć jej coś do ucha.

— Postaraj się pozostać rozluźniona i beztroska. Trzymaj się z dala od własnego umysłu, dobrze?

Przytaknęła, na co Reid znów ją obrócił tak, że wylądowała plecami do ściany. Zaczął wspinać się prawym ramieniem po ścianie, a każde przesunięcie palców powodowało, że pochylał się niżej nad Lucie. To rozumiał, to była motywacja.

— Teraz skup się na moich oczach.

— Aha...

— Źle, skoro chcesz się całować, to na co powinnaś patrzeć?

Wzrok Lucie przeniósł się niżej i skoncentrował się na jego ustach. Bładoszare źrenice przybrały barwę topionego srebra. Nie miała tak niewiarygodnie grubych i długich rzęs, jak te, do których przywykł, ale dawno już nie widział dziewczyny bez maki ażu, a co dopiero bez sztucznych rzęs. Oczy Lucie i ich oprawa bardzo mu się podobały. U nasady jej rzęsy były grube, ale potem zbierały się w leciutko podkręcone trójkąci. Jak u wróżki z marzeń.

Przesunęła czubkiem języka po wargach, dzięki czemu zaczęły lśnić od wilgoci. Dzieliło ich teraz tylko kilka centymetrów — prawa ręka Reida dotarła tak wysoko, jak tylko był w stanie ją wyciągnąć, nie przysparzając sobie bólu. Teraz musiał tylko pochylić się lekko...

Gdy powoli — bardzo powoli — zamykał przestrzeń między nimi, słyszał, że Lucie zaczyna głośniejsz oddychać, a bicie jego serca dwukrotnie przyspieszyło. Gdy tylko dotknął jej warg i wymieszał oddech z jej oddechem, zatrzymał się, by mogła przejąć stery. Chciał, żeby wzięła to, czego chce.

Ale Lucie nie zrobiła nic.

Minęło dziesięć sekund. Reid powoli sprowadził rękę po ścianie i wyprostował się.

Przez chwilę przypatrywał się Lucie, nie wiedząc, jak sprawić, by zaczęła działać, zamiast myśleć. Znów wyruszył w górę ściany, przybliżając się do jej twarzy.

— Powiedz mi, czego pragniesz.

— Nie rozumiem.

— Jest jakiś powód, dla którego to robimy. Chcesz czegoś. Nie zastanawiaj się nad odpowiedzią, poczuj ją. A teraz — dodał, gdy dotarł już tak wysoko, jak tylko mógł i zaczął się pochylać — powiedz mi, czego pragniesz.

Oblizwała wargi. Gdy usta Reida zbliżyły się do jej ust, głośno przełknęła ślinę, ale trzymała się poza jego zasięgiem.

— W tej chwili?

— Tak, właśnie w tej chwili.

— Chcę cię pocałować, tak strasznie tego pragnę, że aż jestem przerażona.

Ta odpowiedź wstrząsnęła Reidem — spodziewał się, że usłyszy coś o czekaniu na pana doktora — ale był zbyt wielkim egoistą, by mieć jakieś opory.

— W takim razie zrób coś z tym — rozkazał.

Lucie chwyciła twarz Reida w dłonie i wpiła się ustami w jego wargi. Tym razem słonawy smak potu po treningu zmieszał się z truskawkowym zapachem jej warg. Mieszanka ta omal nie odebrała mu zmysłów, ale to była dopiero rozgrzewka. Lewy sierpowy przyszedł wówczas, gdy Lucie omiotła językiem jego górną wargę.

Reid potraktował to jak zaproszenie. Zanurzył język głęboko w jej ustach i skosztował słodkiej ambrozji.

Miał wielką nadzieję, że jego bokserki lepiej poradzą sobie z ukryciem potężniejącej erekcji niż on ze stłumieniem przenikliwego jęku, który zrodził się gdzieś w głębi piersi.

Lucie oderwała się od niego, błyskawicznie wracając do roli terapeutki. Zwykle jednak nie miała aż takich kłopotów z odzyskaniem tchu, gdy zabierała się do oceny jego stanu. Bardzo mu się teraz podobała, taka poruszona. Bardzo.

— To nie jest dobry pomysł, Reid. Musisz skupić się na rozciąganiu, bo zrobisz sobie jeszcze większą krzywdę.

Chwycił ją lewą dłonią za podbródek i odciągnął jej uwagę od rehabilitacji.

— Lu, chwilowo nie narzekam na ból ramienia. Dolega mi raczej zupełnie inna część ciała.

Cierpliwie czekał, aż Lucie zorientuje się, o co chodzi. Bez skutku.

— Nie rozumiem, gdzie cię boli?

Uniósł brwi i wykrzywił kącik ust w uniwersalnym uśmiechu, który mówi tyle co: „Mam kosmate myśli...” Teraz załapie... trzy... dwa... jeden...

Jasnoszare oczy zrobiły się odrobinę większe, a Lucie nagle bardzo zainteresowała się stanem sufitu, co stanowiło dla Reida wyraźny znak, że jego aluzja została w końcu rozszyfrowana. Chętnie uśmiełby się z przeuroczych rumieńców, które wypełzły na policzki dziewczyny, ale zupełnie nie był w nastroju do śmiechu. Jego myśli wiodły wprost do katastrofy. Ale to miała być fantastyczna katastrofa.

— Wiem, że nie jestem w twoim typie. Nie musisz zmyślać i udawać, żebym poczuła się lepiej ze sobą. Jestem już duża.

Czy ona mówiła poważnie? Nie wierzyła, że go podnieca? No, to naprawdę go wkurzyło. Zrezygnował z kretyńskiego rozciągania, chwycił ją obiema rękami za tyłek i przyciągnął do siebie.

Mocno.

Tym razem stęknęła, opierając się dłońmi o jego klatkę piersiową, by zachować jakiś pozór dystansu. Na szczęście górna połowa ciała nie była teraz dla niego aż tak

ważna i to nie tam starał się usunąć wszelkie bariery, nie licząc cienkiego ubrania. W tej chwili nawet ubrania nie dawały zresztą żadnej gwarancji ochrony. By to udowodnić, wypchnął biodra do przodu, ocierając się całą długością penisa o jej brzuch.

— A to czujesz, Lucie? Nie reaguję tak na kobiety, które nie są w moim typie. Uwierz mi, są inne sposoby, żeby cię tego wszystkiego nauczyć. Mniej intymnie. — I powinien ich używać, do jasnej cholery! Ale zamiast tego przesunął dłoń po boku Lucie i musnął kciukiem jej sutek. Ze spuchniętych od pocałunku warg Lucie wymknął się pełen pożądania jęk. Mimo sportowego stanika i bluzki, Reid widział, że jej sutek twardnieje i powiększa się pod wpływem dotyku. Syknął z uznaniem. — Ale po prostu nie potrafię utrzymać dystansu.

— Dlaczego? — spytała i zaczęła niemal niedostrzegalnie drżeć.

Dlaczego? To było pytanie za sto punktów. Dlaczego nie potrafił zostawić jej w spokoju? Czemu, ilekroć wyobrażał sobie, jak Lucie robi coś z innym facetem, nie wspominając już o tym dupku lekarzu, na którym tak jej zależało, ścisnęło go w dołku tak, jak gdyby właśnie oberwał od boksera wagi ciężkiej?

— Nie wiem — odparł szczerze. — Wiem tylko, że nie mogę już walczyć ze sobą za każdym razem, gdy jesteśmy blisko. Może nie powinienem walczyć. Zmieńmy plan i zróbmy to zaraz.

Nie wiedział, czy Lucie zdawała sobie z tego sprawę, ale przesunęła dłonie z jego piersi na kark i plecy, dzięki czemu dotykała go teraz piersiami. Och, cholera, jak cudownie było wdzierać się w jej miękkie ciało, które ustępowało przed naporem jego mięśni.

— Co proponujesz?

Schylił głowę, aż znaleźli się tak blisko siebie, że dzielili każdy oddech. Delikatnie musnęli się nosami, owładnięci pragnieniem, by znów zjednoczyć usta.

— Może najłatwiej będzie nauczyć cię podrywania, jeśli pokażę ci, jak to jest być podrywaną. A potem pozwolę ci spróbować tych samych technik na kimś innym niż twój ostateczny cel. Będiesz się mniej stresowała.

— Coś w rodzaju próby generalnej?

— Właśnie tak. A potem ja odzyskam tytuł, którego pragnę, ty zdobędziesz swojego jak-mu-tam doktora i tyle. Żadnych zobowiązań, żadnych trudnych uczuć. W międzyczasie upuścimy jednak trochę pary i oczyścimy organizmy z tego czegoś, co nie daje nam spokoju.

— Brzmi rozsądnie. Ten plan niewątpliwie ma swoje zalety. — Długie palce Lucie wślizgnęły się we włosy Reida. Dziewczyna odchyliła głowę, odsłaniając gładką szyję, którą Reid mógł z rozkoszą szczyptać zębami. — Och, Boże! — wyszeptała niemal bezgłośnie, tak że Reid z trudem to usłyszał. Gdy dotarł do skrawka skóry za jej uchem, uśmiechnął się, ogarnięty rozkoszą. Smakowała jak karmel ze szczyptą soli. Nie potrafił nasycić się tym smakiem.

— To co powiesz, Luce? — Skubnął płatek jej ucha, po czym wygładził go, delikatnie ssąc.

— Powiem... — Urwała, chwytając gwałtownie powietrze, bo Reid odepchnął ją odrobinę i znów postawił pod ścianą.

— Tak? Co powiesz? — odpowiedział, wiedząc doskonale, że znów nie da jej skończyć zdania. Zbyt dobrze się bawił, przerywając Lucie.

— Powiem... ooch! — Tym razem natarł na jej

spragnione biodra. — Kurczę... Reid. Tak, dobra? Zgadzam się na nowy plan!

— No, czas najwyższy! — odparł i natychmiast ruszył do ataku.

Rozdział 9

Lucie pomyślała, że właśnie zaprzedała duszę diabłu, ale zupełnie się tym nie przejęła. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak pożądana i chciana. Reid rozpałił w niej ogień, a ona chętnie poddała się płomieniom.

Powietrze wokół nich było duszne od niezliczonych zapachów. Pośród woni potu snuły się nutki jaśminowego szamponu Lucie i jakiegoś kosmetyku Reida, który pachniał jak oceaniczna piana i wschód słońca.

Reid przytulił twarz do jej szyi. Nie miała pojęcia, że szyję można pieścić na tyle cudownych sposobów. Całować, ssać, skubać zębami, lizać. Każda kolejna pieszczota była jeszcze bardziej namiętna niż poprzednia i każda coraz głębiej pogrążała ją w szaleństwie.

Mężczyzna radził sobie tak, jak gdyby właśnie to było czymś, co trenował przez całe życie, a nie jakieś walki. Lucie z pewnością nie przeżyła niczego porównywalnego ze swoim byłym mężem. Reid pożerał ją i, chociaż teoretycznie korzystał z najprostszych sposobów, działał na nią tak, że Lucie mogła tylko objąć go ramionami, wbić palce głęboko w jego silne plecy i trzymać się tak mocno, jak gdyby od tego zależało jej życie.

Jedną ręką chwycił ją za udo i przytrzymał je przy swoim biodrze, jednocześnie wsuwając się głębiej między jej nogi. W tej pozycji była bardziej otwarta, a długi, twardy penis Reida cudownie ocierał się o sam jej pączek.

Nagle zaczęła żałować, że ich ubrania po prostu nie spłonęły — dzieliło ich stanowczo zbyt wiele barier.

— Chcę w ciebie wejść, pragnę tego jak cholera — wyszeptał, gdy jego usta znalazły się przy jej policzku. — Nie pamiętam, czy kiedykolwiek byłem tak twardy.

— To chyba dobrze?

Oderwał się tylko na tyle, by popatrzeć na Lucie. Na jej szczęście, w ten sposób uzyskał także odrobinę miejsca, żeby trącać, szczypać i torturować jej sutek, co wywołało wiele jęków oraz westchnień.

— To i dobrze, i źle. Dobrze, bo znaczy, że bardzo mnie podniecasz. Źle, bo to może też znaczyć, że za chwilę się skompromituję. Chyba nie wytrzymam więcej niż parę minut.

— Naprawdę? — Lucie usiłowała sobie przypomnieć, czy przeżyła kiedyś taki seks, który trwał dłużej niż parę minut, ale nic nie przyszło jej do głowy. Do tej pory zakładała, że to jest właśnie norma, jednak Reidowi nie zamierzała tego mówić. — A ile przeciętnie wytrzymujesz? — spytała, usiłując zachować nonszalancki wyraz twarzy.

Reid zaśmiał się, podnosząc Lucie tak, by oplótła go nogami w pasie. Całym ciężarem ciała wciskał ją teraz w ścianę. Patrzyła mu prosto w twarz, oczarowana błyskami rozbawienia tańczącymi w jego kasztanowych oczach.

— To chyba męski odpowiednik pytania o wagę czy wiek. Ale nie przejmuj się, myślę, że przy odrobinie treningu uda nam się pobić wszystkie moje rekordy.

To nie powiedziało Lucie zbyt wiele, ale zabrzmiało obiecująco. Reid nie pozostawił jej jednak zbyt wiele czasu na rozważanie tej kwestii, bo chwilę później zaczął ją namiętnie całować. Jego język wślizgnął się głęboko do ust Lucie i zaczął poznawać ich wnętrze.

Smakował odrobinę jak miętowa czekoladka, co pewnie wynikało z połączenia pasty do zębów i koktajlu proteinowego, ale w Lucie wywołało pragnienie, by język Reida rozpuścił się jej w ustach.

Ponieważ oplotła go nogami, miał wolne ręce. Nie przerywając pocałunku, prześledził palcami linię jej tyłka i poszukał nabrzmiałego wejścia, podczas gdy druga ręka wdarła się pod bluzkę Lucie i podważyła krawędź stanika, by dotknąć piersi.

Lucie była jak ogłuszona, niezdolna do najprostszej myśli. Mogła tylko skupić się na każdym geście i każdym dotyku, oczekując chwili, gdy Reid nareszcie zanurzy się w jej wnętrzu. Na samą myśl poczuła skurcz, ale nie miała wokół czego się zacisnąć. Była pusta, boleśnie pusta. Jęknęła z pożądania, obejmując go mocniej nogami.

— Wiem, skarbie, wiem, czego ci trzeba. Co powiesz na to, żebyśmy przenieśli się do łazienki, gdzie będę mógł cię zadowolić?

To powinno było zabrzmieć jak pytanie — miało nawet odpowiednią konstrukcję. Ale Reid o nic nie pytał. Nie musiał. Żadna normalna kobieta w takiej sytuacji nie zdobyłaby się na odmowę. Ledwo jednak zdążył ją objąć i ruszyć do wyjścia z sali, gdy usłyszeli odgłos zatraskiwanych drzwi. Reid zamarł w pół kroku.

— Lucie? Gdzie jesteś?

Otworzył szeroko oczy.

— Sobota w Macaroni! — wymamrotała Lucie, chociaż Reid zakrywał jej usta dłonią.

— Co takiego? — szepnął Reid, ale Lucie nie miała czasu na tłumaczenia. To nie było duże mieszkanie i Vanessa już za chwilę mogła ją nakryć w bardzo niedwuznacznej pozycji. Lucie próbowała zmusić Reida,

by postawił ją na ziemi, ale gdy to zrobił, okazało się, że ma nogi jak z waty. Opadła na ławeczkę do podnoszenia ciężarów.

— Jestem w sali treningowej, Nessie! — krzyknęła do przyjaciółki, jednocześnie walcząc z biustonoszem i usiłując obciągnąć bluzkę. — Mogłabyś przynieść mi wodę z lodówki? — W ten sposób kupiła kilka cennych sekund. Gdy była już pewna, że wygląda w miarę normalnie, odetchnęła z ulgą.

A potem spojrzała na Reida i przeżyła mały atak paniki.

Czy to w ogóle była bielizna? Zamiast bokserek miał jeden wielki namiot. Lucie sięgnęła po porzuconą koszulkę Reida, która leżała u jej stóp.

— Szybko! Wkładaj! — szepnęła, rzucając Reidowi koszulkę.

Ponieważ mężczyzna w odpowiedzi ograniczył się do uniesienia brwi, popatrzyła wymownie na jego biodra. Reid zerknął w dół i prawdopodobnie uświadomił sobie, że nie widzi podłogi, bo nagle zrozumiał, o co chodzi, i narzucił koszulkę w ostatniej chwili. Vanessa już wchodziła do pomieszczenia.

— Wiem, że przyszłam chwilkę wcześniej, ale... O rany! — Vanessa zatrzymała się w korytarzu, z butelką wody w jednej ręce i dietetycznym mountain dew w drugiej. Lucie zawsze trzymała w lodówce zapasik, specjalnie dla swojej uzależnionej przyjaciółki.

— Kim jest twój gość? — Zanim Lucie zdążyła przedstawić Reida, Vanessa zbliżyła się, podała jej wodę i wyciągnęła rękę. — Cześć, jestem Vanessa MacGregor. A ty?

Reid uściśnął jej dłoń i odpowiedział swoim

najbardziej zabójczym uśmiechem.

— Jestem Reid Andrews.

— Miło mi cię poznać, Reid. Musisz mi wybaczyć zdziwienie, nie wiedziałam, że ktoś jest u Lucie.

Lucie otworzyła wodę i wypila duszkiem niemal całą. Kochała Vanessę jak siostrę i nigdy w życiu nie była zazdrosna o to, że jej przyjaciółka zawsze koncentrowała na sobie całą uwagę otoczenia. Aż do tej chwili. Była pewna, że Reid już zaczął rozbierać Vanessę wzrokiem. Była oszałamiająco piękna, miała gęste, rude włosy i figurę modelki, z nogami do samego nieba. Lucie nie uważała się za brzydulę, ale była na tyle dojrzała, by pogodzić się z faktem, że nie wyróżnia się z tłumu. Po prostu... nie miała w sobie nic niezwykłego.

U Fritza widywała niezliczonych mężczyzn, którzy spijali każde słowo z warg Vanessy i ślinili się na widok każdego poruszenia jej bioder. W te wieczory, gdy odbywały się rozgrywki w strzałki, była to praktycznie dodatkowa konkurencja. Vanessa nigdy nie reagowała na zaczepki. Lucie nie wiedziała, czy przyjaciółka w ogóle nie zdaje sobie sprawy z popularności, czy jest aż tak skromna. Pierwsze rozwiązanie było mało prawdopodobne, bo Vanessa należała do najbystrzejszych prawników w mieście.

Poza tym facet, który chciał zakwalifikować się chociażby do grupy kandydatów na randkę, musiał przejść całą serię prób. Testy, jakim poddawano używane samochody, zanim zostaną dopuszczone do obrotu, były niczym w porównaniu z listą wymogów Vanessy. Lucie nie wierzyła, by istniał jakikolwiek mężczyzna, który uzyskalby sto procent.

— To mój pacjent, Ness.

— Ach, rozumiem — odparła Vanessa, mrugając.
— Już wiem, dlaczego lubisz brać pracę do domu — dodała z uśmiechem.

Reid zaśmiał się uroczo, stanowczo zbyt zadowolony z komplementu i skrzyżował ręce na piersiach. Bawełniana koszulka opinała ciasno jego bicepsy.

— Znamy się z Lucie od lat. Przyjaźnię się z jej bratem.

— Czyli pochodzisz z doliny? Wspaniale, jeszcze nigdy nie poznałam nikogo z czasów, zanim Lucie i ja zamieszkałyśmy razem na studiach. Mam nadzieję, że opowiesz mi mnóstwo żenujących historii, które będę mogła wykorzystać jako broń. Lucie mogłaby spisać cały zeszyt z rzeczami, którymi może mnie szantażować, a ja nic na nią nie mam. To naprawdę niesprawiedliwe.

— Przykro mi, Ness, ale już ci mówiłam, że w mojej szafie nie ma trupów. Przed studiami byłam równie nudna jak dziś.

— A ja mówiłam ci wielokrotnie, że nie jesteś nudna. W porównaniu z taką wariatką jak ja sprawiasz wrażenie konserwatystki i dlatego tak wspaniale do siebie pasujemy. Uzupełniamy się. — Vanessa otworzyła mountain dew i wyciągnęła rękę z napojem w stronę Lucie, która stuknęła butelką o puszkę. — Zdrowie! — powiedziały jednocześnie, po czym upiły kilka łyków.

Vanessa podeszła do Lucie i usiadła obok na ławeczce.

— Skończyliście trening? Musisz się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć na sobotę w Macaroni.

— Eee... — Cholera, zaschło jej w gardle. Dlaczego zawsze, gdy się denerwowała, czuła tę przeklętą suchość? Co za idiotyczna reakcja fizjologiczna. Upiła jeszcze łyk

wody, by zyskać na czasie.

— Co to jest sobota w Macaroni? Brzmi, jak byście wybierały się na imprezę w domu seniora.

Lucie omal nie wypłuła wody i przez chwilę krztusiła się, zanim w końcu zdołała ją przełknąć. Vanessa zaśmiała się krótko.

— To nasz babski wieczór — powiedziała Vanessa, dzięki czemu Lucie mogła dalej kasłać w spokoju. — W pierwszą sobotę każdego miesiąca idziemy na film i jemy lunch w Macaroni. Przy tej okazji pchamy w siebie takie porcje węglowodanów, jakie mogą przyprawić o zawał.

— Ness, ja... nie bardzo mogę iść.

— Jak to? — Vanessa potrafiła sprawić, by jej ogromne zielone oczy stały się jeszcze dwa razy większe. Ilekroć czegoś chciała, robiła minę jak smutny Kot w Butach ze *Shreka*. — Miałam taki straszny tydzień w sądzie i potrzebuję wytchnienia w babskim towarzystwie. Chcę wygłaszać okropne, złośliwe komentarze na temat innych kobiet i gapić się na tyłki facetów w obcisłych dżinsach.

— Ale ja nie mogę tak po prostu zostawić Reida...

— Lucie popatrzyła na niego wzrokiem, który mówił: „wybacz mi to, co zaraz zasugeruję, ale nie mam innego wyjścia”. — A może masz ochotę iść z nami.

Zaśmiał się i podniósł ręce w geście rezygnacji.

— Nic się nie stało, Lu. Bardzo chętnie pogapiłbym się na tyłki facetów w obcisłych dżinsach, ale muszę niestety spasować. Nie mogę sobie teraz pozwolić na węglowodanową ucztę. A skoro o tym mowa, powinienem zrobić jakieś zakupy. Masz ochotę na coś szczególnego?

— Nie, zestaw z zeszłego tygodnia był świetny. Będzie mi trudno przyzwyczać się z powrotem do

żałosnych posiłków z mikrofali, gdy już pojedziesz. Kto by pomyślał, że zdrowa żywność jest taka smaczna?

— Chwila! Potrzebuję krótkiego odroczenia.

— Nie jesteśmy w sądzie, Nessie.

— Czy ty tutaj mieszkasz?

Lucie odpowiedziała najszybciej jak mogła.

— Reid zamieszkał tu, bo leczy się z urazu stożka rotatorów. Wzięłam teraz kilka tygodni urlopu, żeby poćwiczyć z Reidem i opracować mu plan treningowy.

— O rany, Luce, to coś zupełnie nowego. Brak mi słów.

Oczywiście, że nie brak ci słów, ale potrafisz ugryźć się w język, pomyślała Lucie. No... to się zmieni, jak tylko stąd wyjdziemy. I za to cię kocham.

— No dobra, w takim razie idę pod prysznic.

— Właśnie, pospiesz się. Wiesz, że nie znoszę, kiedy dostajemy kiepskie miejsca w kinie. — Vanessa wstała i przeszła przez salę. — Będę w salonie, przejrzę sobie najnowszy numer jakiegoś Koszmarne Nudnego Pisma o Medycynie, w nadziei że znajdę jakiś artykuł o męskim *gluteus maximus*. Najlepiej z obrazkami.

Gdy usłyszeli, że Vanessa siada na kanapie i odstawia puszkę na stolik, popatrzyli na siebie, i cichutko zaśmiali się z ulgą.

— Niezły z niej numer — powiedział.

— Nie masz nawet pojęcia — odparła Lucie, wstając. Na szczęście nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

— Jest bardzo opiekuńcza względem ciebie. Nie spodobało jej się, kiedy stwierdziłaś, że jesteś nudna. — Zbliżył się o krok, poważniejąc. — Mnie również nie.

— Ale to prawda. Nigdy nie zrobiłam niczego szalonego ani, Boże broń, zakazanego. — Wzruszyła

ramionami i zdjęła jakiś niewidzialny paproch z nowych spodni. — Zwykle trzymam się zasad.

Reid podszedł jeszcze o krok. Teraz był tak blisko, że czuła jego oddech na skórze. Wyjrzała na korytarz. A co, gdyby Vanessa postanowiła wrócić? Palce Reida na jej podbródku zmusiły ją do koncentracji.

— Zasad trzymam się tylko w trakcie walki — powiedział cicho.

— Z taką mentalnością łatwo wpakować się w kłopoty.

— Ja akurat lubię kłopoty. — Krzywy uśmiech Reida był zawadiacki. I smakowity. Może to dziwne słowo na opisanie uśmiechu, ale Lucie nie znalazłaby lepszego. Miała ochotę zlizać mu ten uśmiech z ust. — A teraz idź i życzę ci udanego babskiego wieczoru. Ja wybiorę się do sklepu, a potem dokończę rozciąganie i ćwiczenia. A wieczorem... — popatrzył na jej usta i musnął kciukiem dolną wargę — wrócimy do tego drugiego tematu.

— Wciąż masz ochotę? — Lucie z trudem zapanowała nad sobą i nie próbowała zakryć ust dłonią. Czasem nabierała przekonania, że jej zdolność do zachowywania wewnętrznych monologów tam, gdzie powinny być, czyli wewnątrz, mocno szwankuje. Wiecznie walczyła ze sobą, by to co w sercu niekoniecznie od razu pojawiał się na języku.

— A ty nie? — spytał, mrużąc powieki.

Cholera... Miał nadzieję, że odpowie „tak”? A może liczył, że rzuci „nie”, co da mu szansę wycofać się z honorem. I dlaczego musiała wszystko analizować? Bo już dawno straciłaś głowę, mała! — odpowiedziała sobie w myślach.

— Tak? — odparła, ale Reid uniósł brwi,

zmuszając ją, by nie uciekała się do tanich chwytów i nie odpowiadała pytaniem na pytanie. — Tak... Ja tak. — Westchnęła, wyczerpana i po raz tysięczny zaczęła żałować, że nie jest tak spokojna i opanowana jak Vanessa. — Pomyślałam, że może dałeś się ponieść chwili, ale teraz, kiedy już ochłonąłeś... Może zacząłeś mieć wątpliwości, czy się w to angażować. — Zobaczyła, że zmarszczył brwi, więc błyskawicznie dodała: — To znaczy nie „angażować”, tak na poważnie. Wiem, że to tylko tymczasowy układ, że chodzi o to, żebym się czegoś nauczyła...

Reid dopadł jej tak szybko, że Lucie nie zdążyła sobie nawet uświadomić, co się stało i już utonęła w rozpalonych ustach, a jego język smagał i drażnił jej wargi. Ręka Reida przyłgnęła do pleców Lucie i mocno ją przytuliła, druga — o słodki Jezu, ta druga! — wdarła się między jej uda. Palce Reida odnalazły nabrzmiące wargi, a kciuk zaczął pocierać łechtaczkę. Materiał spodni tylko spotęgował doznania, podobnie jak świadomość, że nie mogą sobie pozwolić na zbyt wiele, bo zostaną przyłapani.

To było szalone i ryzykowne posunięcie, ale Reid nie wahał się doprowadzić go do końca — tak samo jak wyprowadzał cios w czasie walki. Uwielbiała to w nim.

Drżenie w głębi jej brzucha przybrało na intensywności i zaczęło się powoli rozlewać. Czując, że narastają fale przyjemności, wbiła palce w jego ramiona, by przygotować się na nadejście zwalającego z nóg przyływu. Reid oderwał wargi od jej ust, co wywołało cichy jęk protestu, a potem powoli zabrał rękę. Lucie odruchowo próbowała podążyć za nią, błagając o więcej pieszczot.

— Czy to rozwiało twoje wątpliwości? — Kiwnęła głową. — Znakomicie. W takim razie wrócimy do tego

później.

Poczuła skurcz w palcach, gdy Reid zaczął się odsuwać.

— Błagam cię, jestem tak blisko — szepnęła. Lucie od tak dawna nie przeżyła orgazmu, że nie była pewna, czy w ogóle jeszcze pamiętała to doznanie. Zwykle sama dawała sobie przyjemność, ale po wielu miesiącach wyętej pracy w biurze i późnych powrotów do domu straciła resztki energii i potrzeb. Właściwie mogła się uważać za osobę aseksualną — w dojrzałym, szacownym wieku dwudziestu dziewięciu lat i trzech miesięcy.

— Wiem, ale nie zamierzam dać ci go już teraz. I nie ma to nic wspólnego z faktem, że za ścianą jest Vanessa. Uwierz mi, gdybym chciał, wziąłbym cię tu, pod ścianą i nie obeszłoby mnie nawet, gdyby Vanessa oglądała wszystko, pogryzając popcorn jak na waszym babskim wieczorku.

— W takim razie dlaczego? — O rany, czy to nie brzmiało jak skomlenie?

Reid przytrzymał twarz Lucie, a namiętne spojrzenie jego oczu przyprawiło ją o drżenie.

— Bo kiedy dam ci pierwszy orgazm, chcę, żebyś niczego w sobie nie dusiła. Chcę słyszeć każdy oddech... — Pocałował ją w skroń. — Każdy jęk. — Musnął ustami jej policzek. — I nie dam ci spokoju, dopóki nie usłyszę, jak wykrzykujesz moje imię.

Omali nie zawylała z frustracji, ale pocałunek stłumił wszelkie protesty. Minęło wiele oszałamiających chwil, zanim w końcu Reid puścił Lucie i obdarzył ją diabelskim uśmiechem.

— Jeśli to ci pomoże, to ta sytuacja także wiele cię nauczy.

— Jestem zupełnie pewna, że nie podoba mi się ta lekcja — odparła szeptem, między jednym a drugim haustem powietrza.

— Lekcja numer trzy: zawsze pozostaw po sobie niedosyt.

Reid zaśmiał się — miał jeszcze czelność uważać, że to zabawne! — i skubnął jej wargę, po czym wygładził ją czubkiem języka.

— Baw się dobrze.

Lucie z niedowierzaniem patrzyła, jak Reid wychodzi z pomieszczenia. Usłyszała jeszcze, że żegna się z Vanessą i idzie do łazienki, pod prysznic. O tak, to była okropna lekcja.

Rozdział 10

To co zwykle, dwa razy! — zawołała Vanessa do starszego, siwowego mężczyzny stojącego za barem.

— Tylko nie zmocz majtek z ekscytacji, ruda, już do ciebie idę.

— Musiałabym w ogóle nosić majtki.

— To już lepsze niż te nitki do czyszczenia tyłka, które laski teraz noszą.

— A skąd ty to możesz wiedzieć? Ostatnia akcja, w jakiej brałeś udział, to pewnie była II wojna światowa, pierniku.

— Ha, ha! Masz piękne rude loczki, mała, ale znam takie historie, od których te włoski by ci się zaczerwieniły, więc lepiej uważaj, z kim zadzierasza.

Lucie zaśmiała się, słysząc, że Vanessa znów przekomarza się z właścicielem baru, do którego chodziły razem od czasu studiów. Fritz był dla nich jak ukochany wujek, ale to nie znaczyło, że w żartach nie sypały się różne nieprzyzwoite aluzje i flirciarskie odzywki. Fritz znakomicie udawał starego satyra. I za to go uwielbiały.

Właściciel podał im dwa duże piwa z beczki, ucałował końce palców u własnych dłoni i dotknął nimi policzków Lucie i Vanessy.

— No już. A teraz zamknij cie jadaczki i skopcie wszystkim tyłki, dobra?

— Da się zrobić, Fritzy — obiecała Vanessa, po czym ruszyły na drugi koniec baru, gdzie wisiały tablice do strzałek.

Zajęły swoje zwykłe miejsca i stuknęły się

szklankami, entuzjastycznie wykrzykując: „Zdrowie!”, po czym upiły pierwszy, najwspanialszy łyk. Nessie trzy razy uderzyła dłonią w bar, co było jej sposobem na prośbę o uwagę.

— Wylej to z siebie.

Lucie zmarszczyła brwi pod grzywką i popatrzyła na swoje piwo.

— Wolałabym raczej je wypić, jeśli mogę. — Może i słabo znosiła wino, ale po latach praktyki z Vanessą z piwem radziła sobie całkiem nieźle.

— Nie zachęcam cię do marnowania alkoholu. Proszę, żebyś opowiedziała mi, o co chodzi z tym seksownym gościem, który mieszka u ciebie w domu. Czekałam cierpliwie cały lunch, aż w końcu poruszysz temat, ale trzymałaś buzię na kłódkę. A zatem czas zadać kilka pytań.

Już po raz drugi tego dnia Lucie omal nie zadławiła się napojem. Kurczę blade, lepiej naucz się nad sobą panować, bo w końcu po każdym posiłku trzeba ci będzie robić Heimlicha.

— Możesz odpuścić krzyżowy ogień pytań, Nessie. Nic się nie dzieje, to przyjaciel Jacksona i pomagam mu dojść do siebie. To wszystko.

— Czy on się z kimś spotyka?

— Nie. — Chwileczkę... Lucie wcale nie wiedziała tego na pewno, prawda? Nie wspominał o żadnej kobiecie, ale i ona go o to nie pytała. Nie miała powodu, by to robić. Byli parą przyjaciół, którzy potrzebowali od siebie przysługi. Chociaż w ciągu ostatniego tygodnia definicja przysługi uległa drastycznej zmianie. — Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale on i tak nie jest w twoim typie.

— Nie zamierzałam go podrywać, pytałam z

ciekawości. Właściwie, czemu nie spróbować?

— Zasada numer trzy.

— Serio? To co on robi?

— Walczy, tak samo jak Jackson.

Vanessa skrzywiła nos jak ktoś, komu właśnie ciśnięto w twarz parę śmierdzących skarpetek.

— Ach, to jeden z tych facetów. O rany, kompletny barbarzyńca... No i zupełnie nieodpowiedzialny, żadnych szans na planowanie przyszłości. Ja dziękuję.

Lucie nie starała się bronić wyborów Reida i swojego brata. Nie miałyby to sensu. Vanessa kierowała się zestawem ścisłych zasad i nigdy ich nie naginała. Pomysł przyszedł jej do głowy pewnej nocy, gdy były jeszcze na pierwszym roku. Upiły się i oglądały telewizyjny serial *NCIS*. Główny bohater wymyślił sobie prawie trzydzieści reguł, które rządziły jego życiem, a Vanessa, wiedzona wrodzoną mądrością i natchnieniem, które dał jej alkohol, postanowiła obrać taką samą strategię, żeby uniknąć błędów swoich rodziców. Zasada numer trzy głosiła: „Nigdy nie umawiaj się z facetem, który nie ma dobrze płatnej pracy rokującej na przyszłość”. Sportowcy, którzy w każdej chwili mogli odnieść kontuzję kończącą ich karierę, zdecydowanie nie spełniali tego warunku.

— A dlaczego ty się z nim nie umówisz? Przecież gość jest praktycznie chodzącym mięsem.

— Błę! — Obie dziewczyny dostały ataku śmiechu. Alkohol rozluźnił je i pomagał dość do siebie po wielu ciężkich tygodniach.

— Co to niby jest chodzące mięso? Lepiej trzymaj się prawniczego żargonu, bo komplementy ewidentnie ci nie wychodzą.

— Nie wykręcaj się od odpowiedzi. Nie chcesz się

z nim umówić?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo to nie jest tak.

— Ale mogłoby być tak.

— Zostaw ten temat, dobrze, Ness?

Vanessa wpatrywała się w Lucie tak intensywnie, że omal nie zapomniała mrugać. Cholera, cholera, cholera...

— Czego mi nie mówisz, Lucindo Maris?

Lucie zawsze robiło się cieplej na sercu, gdy przyjaciółka zwracała się do niej, ignorując nazwisko po mężu. Vanessa wyjaśniła kiedyś Lucie, że powinna „przeciąć wszelkie więzy, jakie łączyły ją z tym draniem”. Ale Lucie nie chciała tego robić. Potrzebowała ich jako przestrogi, by ostrożniej kierować uczuciami. Związki oparte na dzikiej namiętności i błyskawicznych zalotach były skazane na porażkę. Lucie potrzebowała czegoś wręcz przeciwnego — wspólnoty interesów i celów, wzbogaconej o lekkie wzajemne przyciąganie. A także długich zaręczyn, poprzedzonych co najmniej dwoma latami związku.

W kilku łykach pochłonęła połowę piwa, po czym odstawiła szklankę na bar z westchnieniem rezygnacji. Gdy tylko Vanessa zaczynała podejrzewać, że ktoś nie mówi jej „prawdy, całej prawdy i tylko prawdy”, zamieniała się we wściekłego pitbulla.

— Reid musi ukończyć rehabilitację i przygotować się do wielkiego rewanżu. Ta walka odbędzie się za dwa miesiące.

— I?

— Zgodziłam się wziąć urlop i zająć się nim w całodobowym trybie. Mam zrobić wszystko, żeby mógł

wystąpić w tej walce, a w zamian on zrobi coś dla mnie.

— Na przykład...?

Lucie rozejrzała się i przygryzła wewnątrz policzka. W końcu pochyliła się tak nisko, by tylko przyjaciółka mogła ją usłyszeć.

— Na przykład nauczyci mnie, jak uwieść Stephena.

— Co?!

— Cicho! Nie krzycz tak, ty wariatko.

— Ja jestem wariatką? Luce, kiedy ty w końcu zrozumiesz, że ten gość na ciebie nie zasługuje? Dlatego zafundowałaś sobie nowe ciuchy? Wyglądasz wspaniale, jasne, ale jeśli ten gnojek nie zwracał na ciebie uwagi, zanim się wystroiłaś i wzięłaś jakieś lekcje podrywania, to jego, kurna, strata!

— No tak, wiem, wspominałaś już coś na ten temat, raz czy dwa — odparła sucho Lucie. Prawda była taka, że Vanessa przestała akceptować Manna w charakterze kandydata dopiero po roku, gdy mimo ich wspólnych wysiłków on wciąż nie wykonał żadnego ruchu. — Posłuchaj, czy możemy o tym więcej nie rozmawiać? To mnie trochę uwiera.

— Mnie też. Okej. Na dziś sprawę możemy uznać oficjalnie za zamkniętą. O, przyszli Kyle i Eric. Zamówię więcej piwa, zanim zaczniemy. Trzymaj mi miejsce.

Lucie położyła nogi na zwolnionym przez Vanesę stołku i machnęła w stronę drugiej połowy ich drużyny. Kyle i Eric mogli przynajmniej posłużyć za bufor, chroniący ją przed rozmową o Reidzie i Stephenie. Odkąd w ostatni piątek rano Stephen wszedł do jej gabinetu, co chwila miały ją sprzeczne emocje — podsycone przez nieoczekiwaną wizytę Reida i jego jeszcze bardziej zaskakującą propozycję.

Ostatnia gorąca sesja z Reidem nauczyła ją tylko, jak to jest dać się ostro rozkręcić i potem zostać na lodzie. Przy Vanessie też nie była w stanie cieszyć się lunchem i filmem, bo cały czas bała się przesłuchania, które ją czekało. Teraz jednak, gdy miała już to za sobą, zamierzała skorzystać z kilku godzin zabawy i unikać trudnych tematów. Napisała już do Reida z przeprosinami za to, że zapomniała o rozgrywkach darta i z prośbą, by na nią nie czekał. Wiedziała, że chodził spać wcześniej z uwagi na ścisły plan treningowy.

Nagle uświadomiła sobie, że nie zobaczy Reida aż do rana. Wypiła resztę piwa i rozsiadła się wygodniej na stołku. O tak. Żadnych zmartwień, żadnych powodów do niepokoju. Tylko gra w strzałki i drinki z przyjaciółmi. Bardzo tego potrzebowała.

Reid zajął do baru, którego nazwę podsunęła mu Vanessa, gdy wychodził z domu. Z początku nie planował się tam wybrać, ale Lucie napisała, żeby na nią nie czekał, a to był znak, że zaczyna go unikać. Jego i tego, co miało się stać po jej powrocie do domu. Nie powinno mu to przeszkadzać, a jednak się przejął. I nie miał pojęcia dlaczego.

Wiedział natomiast, że gdy po południu robił zakupy, starał się wymyślić jak najwięcej potraw, które smakowałyby Lucie. A ten tok myślenia zaprowadził go nieuchronnie do wyobrażania sobie, jak uczy ją przyrządzania owych potraw. Lucie mogłaby próbować dań, zlizując je z jego palca... a potem z języka... Gdy po tej ostatniej wizji wychodził z działu warzywnego, wyglądał, jakby przemyczał w szortach sporych rozmiarów ogórka.

Przystanął w drzwiach, szukając wzrokiem Vanessy, bo przy jej wroście i kolorze włosów była najłatwiejsza do wypatrzenia. Dwie sekundy później przerwał te poszukiwania. Cholera, ale się pomylił!

Stała w towarzystwie ludzi, którzy niewątpliwie należeli do jej drużyny. Rozpoznał Vanessę i Erica, ale nawet ich twarze wydały mu się trochę rozmazane, gdy odnalazł wzrokiem Lucie. Miała na sobie fenomenalne, ciemne, džinsowe spodnie do pół łydki, które ciasno opinały jej tyłek i eksponowały szczupłe biodra, a do nich jasnopomarańczową koszulkę z klasycznym logo napoju Crush. Reid był zachwycony tym, jak logo lekko rozciągnęło się na piersiach Lucie, gdy wybierała koszulkę w sklepie. Teraz chętnie by się kopnął za to, że zaproponował jej ten zakup, bo prawdopodobnie zachwycali się nim wszyscy faceci w tym barze. I to, cholera, z tego samego powodu co on.

Wyglądała zupełnie inaczej niż jeszcze tydzień wcześniej. Zmiany nie były tylko zewnętrzne — miała w sobie nowego ducha. Promieniała wewnętrznym blaskiem. Reid cofnął się, chcąc przez chwilę po prostu poobserwować Lucie w jej żywiole. Uśmiechała się tak szeroko, że po raz pierwszy zauważył małe dołek w prawym policzku. Jej kasztanowe włosy zaczesane były do góry, tworząc niepewną konstrukcję, podtrzymywaną mieszadełkami do drinków. Lucie kibicowała właśnie Vanessie, która celowała do najbliższej tarczy z trzech. Gdy jej ostatnia strzałka trafiła w tablicę, wszyscy zaczęli wiwatować. Blondyn stojący obok Lucie chwycił ją w pasie, podniósł, obrócił w powietrzu i mocno cmoknął, w usta.

A ona nawet się nie wzdygnęła.

Reid wiedział, że reaguje irracjonalnie, a może nawet idiotycznie, ale ruszył w stronę drużyny Lucie, przebijając się przez tłum gości, w czym na pewno pomagał mu wzrost i szerokie ramiona. Lucie nie zauważyła, że nadchodzi, bo patrzyła w inną stronę, ale Vanessa rozpromieniła się na jego widok.

— Cześć, Reid! Cieszę się, że wpadłeś! Jesteś w samą porę, żeby świętować z nami pierwsze zwycięstwo.

Lucie odwróciła się dopiero po dłuższej chwili. Ledwo Vanessa wymówiła jego imię, wyprostowała się i wyraźnie zeszywniała. Gdy w końcu popatrzyła mu w twarz, uśmiechnęła się niepewnie. Nie cieszyła się na jego widok. Niewątpliwie dlatego, że dobrze jej szło z nowym wielbicielem.

— Reid. Co ty tu robisz?

— Zaprosiłam go po południu, kiedy wychodził — oświadczyła Vanessa. — Pomyślałam, że mógłby wpaść i wypić z nami kilka drinków albo przynajmniej patrzeć, jak my pijemy, gdyby jego surowa dieta wykluczała takie szaleństwa.

Reid pochylił się i zniżył głos do szeptu, który słyszała tylko Lucie.

— Przyszło mi do głowy, że może unikasz mnie, bo denerwujesz się tym, co ma nastąpić wieczorem. Ale zdaje się, że nie chciałaś, żebym przeszkadzał ci w zabawie z kolegą blondaskiem.

Wyprostował się i własne słowa zapiekły go tak, jakby ktoś wlał mu kwas do kanalików słuchowych. Jak mógł jej coś takiego powiedzieć, zachował się jak ostatni kretyn. Nie zasłużyła na takie uwagi, a wyraz smutku i dezorientacji na jej twarzy kompletnie go rozbroił. Wziął ją za rękę i zaprowadził do wnęki, w której wisiał telefon do

użytku publicznego.

— Cholera, strasznie mi przykro, Lu. Nie wiem, co mi odwalilo. Jeśli myślisz, że... że z tym facetem może ci się udać coś fajnego, to... — Przechesał dłonią włosy, a potem pogładził się po trzydniowym zarostcie. — To bardzo się cieszę — wydusił z siebie w końcu.

— Reid, bardzo miło, że tak mówisz... chyba... Ale o co ci właściwie chodzi? Nie ma tu żadnego faceta, z którym miałyby mi się coś udać.

Wskazał jej miejsce, w którym widział ich razem.

— On cię całował, Lucie. A ty nie wyglądałaś na zaskoczoną.

— Bo on mnie bez przerwy całuje.

Powiedziała to takim tonem, jakby właśnie wyjaśniła całą sytuację. Ale Reid przestał już cokolwiek z tego rozumieć.

— Chodź. — Teraz to ona wzięła go za rękę i zaprowadziła z powrotem do miejsca, z którego wyruszyli. Skinęła na blondyna, który wcześniej obcałował jego dziewczynę. Chwileczkę, kogo? Lucie! Obcałował Lucie. — Reid, poznaj Kyle'a. Kyle, to jest najlepszy przyjaciel Jacksona i mój pacjent, gość i... eee... trener osobisty.

Kącikiem oka dostrzegł psotny uśmiech na twarzy Lucie. Był cholernie seksowny. Najwyraźniej cieszyła się z własnej sprytniej gry słów, której użyła, by opisać ich wyjątkową relację. Musiał przyznać, że faktycznie była sprytna. Kyle wyciągnął rękę i Reid uściskał ją jak równy gość, ale postarał się dołożyć odrobinę dodatkowej siły i charakterystyczne, męskie spojrzenie, które mówiło mniej więcej: „zostaw moją kobietę w spokoju, bo jak nie, to wyrwę ci serce i zjem na śniadanie razem z płatkami i mlekiem”.

Facet nie był ułomkiem, ale to nie robiło Reidowi żadnej różnicy. Przeszedł taki trening, że dałby radę każdemu zabijając, bez względu na wzrost czy wagę.

— A Erica poznałeś już wczoraj — dodała.

Reid odwrócił się i uściśnął Ericowi dłoń.

— O, nie sądziłem, że tak szybko się znowu spotkamy.

— Mam szczęście — odparł Eric z uśmiechem. — Możesz mi dzisiaj kupić piwo.

Lucie przerwała im, patrząc na Reida bardzo wymownym wzrokiem.

— Kyle jest partnerem Erica.

— W szpitalu?

Kyle uśmiechnął się, upijając łyk piwa, a Eric zaczął się śmiać.

— Nie, stary, nie chwyciłeś. Lucie podkreśliła słowo „partner”. Zabrakło tylko, żeby zamarkowała w powietrzu cudzysłów.

— Cudzysłów w powietrzu?

Vanessa zwijała się ze śmiechu, ale na szczęście opanowała się na chwilę, żeby mu pomóc.

— Partner, czyli kochanek, Reid. Kyle i Eric są gejami.

Reid rzucił okiem na Lucie w poszukiwaniu potwierdzenia tej informacji. Szlag! To trochę zmieniało postać rzeczy. Jeszcze raz wyciągnął rękę do Kyle'a.

— Przepraszam. Po prostu założyłem...

— Że usiłuję wyrwać Lucie? Nie stresuj się, stary. Wszystko rozumiem. Po prostu wszedłeś w rolę Jacksona, opiekuńczego braciszka. Ale prędzej zacznę podrywać ciebie niż naszą uroczą Lucie.

Eric zmrużył groźnie oczy, więc Reid nie mógł się

powstrzymać od małego rewanzu.

— Ostrożnie, *amigo*. Widać ci kły.

— Wiem, wiem. Kyle uważa, że zabawnie wyglądam, kiedy stroszę piórka. — Odwrócił się do Kyle'a, który przysłuchiwał się tej wymianie zdań z rękami skrzyżowanymi na piersiach, ewidentnie zadowolony z siebie. — A ty lepiej uważaj, bo jeszcze mi za to zapłacisz. To poważna groźba.

Kyle parsknął, ani trochę nie wystraszony.

— Powinieneś już wiedzieć, że niczego nie robię przypadkowo. Pójdę zorganizować nam następną kolejkę. — Zanim Eric miał szansę odpowiedzieć, Kyle puścił oko do Reida, chociaż chciał w ten sposób wyrazić nie tyle chęć flirtu, ile radość z wkurzania partnera, po czym przeszedł obok i udał się do baru.

— Ej, pomarańczka! — Cała piątka odwróciła się w stronę faceta, który usiłował przekrzyczeć tłum. Nie było wątpliwości, do kogo się zwraca. Reid natychmiast postanowił, że zaraz po powrocie do domu schowa gdzieś tę przeklętą koszulkę. — Twoja kolej!

— O, cholera, zaczęła się trzecia runda — powiedziała Lucie, po czym dopiła piwo. — Przegraliśmy pierwszą, wygraliśmy drugą, więc ta drużyna, która wygra najbliższą, awansuje do playoffów. Trzymajcie za mnie kciuki!

Cała drużyna Lucie wzniosła kufle i wrzasnęła: „Na szczęście!” w tym samym momencie. Prawdopodobnie często to ćwiczyli. Teraz, gdy Reid nie miał już przed oczami wyłącznie czerwonej płachty, dostrzegął, że była to grupa wypróbowanych przyjaciół.

Reid kupił butelkę wody i usadowił się, by podziwiać, jak Lucie gra w strzałki. Za każdym razem, gdy

kończyła swój występ, przystawała przy nim i wszyscy śmiali się i rozmawiali. Usiłował ustąpić jej swój stołek, ale odmówiła, twierdząc, że i tak co chwilę będzie musiała wstawać. Większość graczy nie zajmowała miejsc — woleli stać blisko odpowiedniej tablicy, kibicować drużynie i rozpraszać przeciwników.

Reid był zadowolony z takiego obrotu sprawy, bo gdy siedział bokiem, z barem po prawej stronie i tarczą po lewej, Lucie przystawała zazwyczaj dokładnie między jego kolanami. A ponieważ przyjaciele stali przed nią, Reid miał znakomitą okazję, by dotykać Lucie bez niczyjej wiedzy.

Za pierwszym razem — gdy delikatnie popieścił palcem dolną część jej pleców — aż wzdrygnęła się z zaskoczenia. Ktoś wrzucił strasznie dużo monet do szafy grającej, więc wszyscy musieli głośno krzyżeć albo mówić sobie do ucha, żeby cokolwiek zrozumieć. To również sprzyjało planom Reida. Przytknął usta do ucha Lucie.

— Spokojnie, mała. Nikt nie widzi, że cię dotykam. Rozpuść włosy, Lucie, lubię, kiedy są rozpuszczone.

Lucie wzmocniła się odrobiną piwa, po czym jedną ręką wyciągnęła plastikowe patyczki z włosów i odłożyła je na bar. Ciężkie pukle zalały kaskadami jej plecy, a nieco krótsze kosmyki z przodu okoliły jej twarz. Lucie miała włosy jak z reklamy szamponu, ale niestety rzadko je eksponowała.

Gdy przyszła do Reida po kolejnej turze, znów zajęła miejsce między jego nogami i zaczęła rozmawiać z Erikiem i Kyle'em. Przed tarczą stanęła Vanessa.

Lucie słuchała opowieści Kyle'a o jakichś wydarzeniach ze szpitala i odpowiadała właściwie w stosownych momentach, podczas gdy Reid wsunął dłoń

pod tył jej koszulki. Starał się siedzieć jak najbliżej Lucie, żeby nikt nie zauważył, co się dzieje. Chciał, żeby Lucie zapłonęła, a nie żeby cały bar miał dobrą zabawę.

Delikatnie popieścił palcami kręgosłup i zagłębienie pleców, wodząc kciukiem za paskiem jej dżinsów. Lucie, która do tej pory trzymała dłoń spokojnie na kolanie Reida, nagle zacisnęła palce, zatapiając krótkie paznokcie w dżinsach.

Reid zupełnie naturalnym tonem odpowiedział na pytanie Kyle'a, Vanessa wróciła, a Eric poszedł pod tarczę. Podtrzymawał Lucie za nogi na wysokości bioder i nagle dyskretnie przyciągnął ją do siebie, żeby poczuła dokładnie, o czym myślał. Gdy ich ciała się zetknęły, Lucie zadrżała — z całą pewnością nie dlatego, że nagle zrobiło jej się zimno w dusznym barze.

— Pokaż im, Eric, dasz radę! — krzyczała Vanessa.
— Starczy potrójna osiemnastka i jesteśmy w playoffach!

Reid nachylił się do ucha Lucie.

— Czy zwykle po rozgrywce zostajecie, żeby świętować?

Przytaknęła.

— Chcę, żebyś dzisiaj powiedziała im, że jesteś zmęczona, chora i zaraz porwą cię kosmici. Co tylko chcesz. Ale wracasz ze mną.

Obróciła się, by mu odpowiedzieć.

— Vanessa zorientuje się, co jest grane, jeśli z nią nie pojedę — szepnęła do Reida. — A wtedy nigdy nie przestanę mnie dręczyć pytaniami na twój temat.

Reid skinął głową, po czym wstał.

— W porządku. Będę na ciebie czekał. Tylko pośpiesz się, Lucie. Obawiam się, że w tej chwili nie jestem szczególnie cierpliwym mężczyzną.

Reid pożegnał się ze wszystkimi, rzucił Lucie jeszcze jedno wymowne spojrzenie, po czym wyszedł z baru i odetchnął ciężkim, nocnym powietrzem. Dawał jej pół godziny. Najwyżej.

Rozdział 11

Lucie od ponad pięciu minut stała pod drzwiami swego mieszkania, wpatrywała się z uwagą w najdrobniejsze szczegóły zaśnieżonej mosiężnej tabliczki z napisem „3C” i judasza pod nią i czuła się jak dziewczica przed pierwszym razem.

Nie wiedziała, skąd w ogóle to zdenerwowanie. Przecież nie denerwowała się, gdy Reid jej dotykał. Nie, wtedy ogarniał ją ogień, nieokielznane pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Więc wystarczy, żeby znalazła się w jego ramionach, a wszystko będzie dobrze.

Nacisnęła klamkę i weszła do mieszkania. Mała lampka na stoliku z bordowym abażurem wypełniała niewielki salonik po prawej stronie ciepłym, zmysłowym światłem. Dostrzegła na bocznym stoliczku swojego iPoda podłączonego do małych głośniczków, z których płynęła powolna, kusząca piosenka — zapewne jedna z wielu na specjalnie skomponowanej playliście.

— Tu jestem, Lu.

Zsunęła sandaalki ze stóp i weszła w głąb mieszkania. Szukała Reida. Jego głos, jeszcze niższy niż zazwyczaj, dobiegał z saloniku, ale nigdzie go nie widziała. Jej żołądek ścisnął się boleśnie, aż zaczęła poważnie obawiać się o miotające się w nim motyle. Co tam motyle. To co najmniej kolibry. Po kokainie.

Okrzyżyła kanapę i w końcu go zobaczyła. Siedział na podłodze tylko w białych sportowych spodenkach. Jedną nogę miał wyprostowaną, drugą zgął w kolanie i oparł na nim łokieć. Rozłożył dokoła siebie wielkie puffy,

zazwyczaj ciśnięte w kąt pokoju, uzupełnił je dekoracyjnymi poduchami z kanapy i łóżek. Efekt przypominał posłanie szejka z fatalnym gustem i zarazem było to najbardziej zmysłowe otoczenie, jaki kiedykolwiek widziała.

Wstał płynnym ruchem, wyciągnął rękę. Lucie z trudem przełknęła ślinę, wytarła dłonie o spodnie, na wypadek gdyby okazały się spocone, a potem podała mu je. Pociągnął ją na środek pokoju, do siebie, ale nie wziął jej w ramiona. Choć dzieliło ich najwyżej pięć centymetrów, była to przepaść głęboka jak Rów Mariański.

Odchyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy, a on spojrzał w dół. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że być może czeka, aż to ona zrobi pierwszy krok, jak wtedy w pokoju ćwiczeń. Dobra, nie ma sprawy. Musisz tylko zacząć, Lucie. Zamknęła oczy, odchyliła głowę jeszcze bardziej, czekała na chwilę, gdy ich wargi się zetkną, podniecenie buzowało w jej żyłach jak narkotyk...

I nic się nie wydarzyło.

Uniosła powieki, zastanawiając się, czy czas jakimś cudem stanął w miejscu. Reid ani drgnął — ale na jego szczęce pulsował mięsień. O Boże, jakie to seksowne. Ale dlaczego? Ciekawe, co to u niego oznacza. Jackson robił tak, kiedy był zły. Czyżby Reid był zły?

— Reid?

W pierwszej chwili nie odpowiedział, tylko lekko dotknął jej ust palcem na znak, że ma milczeć, i zaraz cofnął dłoń. Zmarszczyła brwi. Nic z tego nie rozumiała.

Stanął za nią — nadal bardzo blisko, nadal jej nie dotykał. Czowała na policzku jego oddech, gdy się nad nią pochylał, a kiedy jednym palcem musnął jej ramię, mogłaby przysiąc, że przeszył ją prąd.

— Uwodzenie to coś więcej niż tylko gesty — powiedział, przesuając palcem w górę jej ramienia. — To także kontrola. Władza. Mogę ci kazać robić wszystko: rozebrać mnie, siebie, mogę nawet kazać ci klęczeć przede mną, ale póki to ja kontroluję sytuację, to ty jesteś uwodzona.

Odgarnął jej włosy na bok. Boże, tak bardzo chciała, żeby przyciągnął ją do siebie, chciała poczuć za plecami jego klatkę piersiową, jego męskość na pośladkach.

— Zdejmij bluzkę, Lucie.

Posłusznie uniosła skraj koszulki dwiema rękami, ściągnęła ją przez głowę i cisnęła na kanapę.

— Teraz spodnie.

Drżącymi palcami rozpięła guzik i suwak i pozwoliła, by rybaczki osunęły się na ziemię, a potem kopnęła je na bok. Teraz miała na sobie tylko biały koronkowy stanik i stringi do kompletu.

W końcu Reid dotknął ją czymś więcej niż tylko jednym palcem — jego pocałunki na karku po tak długim oczekiwaniu były jak zastrzyk czystego pożądania. Zadrżała, niewykluczone też, że jęknęła, nie wiedziała tego na pewno. Jej ciało i umysł były superwrażliwe i zarazem na krawędzi eksplozji.

Ugięły się pod nią kolana, ale przytrzymały ją silne dłonie.

— Spokojnie. Mam cię. Połóż się na brzuchu. Ułóż poduszki, jak chcesz, żeby ci było wygodnie.

Pomógł jej się ułożyć, a gdy już leżała, wyciągnął się obok niej. Przyglądała mu się, chłoneła wzrokiem grę uczuć na jego twarzy, gdy błędził dłońmi po jej plecach, talii, pośladkach. Zacisnął zęby, aż uwydatniły się kości

policzkowe. W czerwonej poświacie abażuru jego orzechowe oczy mieniły się wszystkimi barwami jesieni.

— Do cholery, Lu, skąd u ciebie taki tyłek?

Co niby miała odpowiedzieć? Przed chwilą nie chciał, by się odzywała, więc uda, że to pytanie retoryczne. Zresztą, nie wiedziałyby nawet, jak na nie odpowiedzieć, bo jej umysł wyłączył się w chwili, gdy Reid jej dotknął.

Ale rozważania o pytaniach i odpowiedziach rozwiały się bez śladu, gdy poczuła, jak jego silny palec obrysowuje zarys jej majteczek, między pośladkami, coraz niżej, do skrawka tkaniny, skrywającego jej kobiecość. Odruchowo uniosła biodra, ułatwiając mu dostęp. Najwyraźniej jej biodra kierowały się własnym rozumem. Na szczęście zgadzała się z nimi całkowicie.

— Rany, ale jesteś mokra. — Teraz pieścił ją dwoma palcami, przesuwając nimi do przodu i do tyłu, a potem ułożył się między jej nogami, czyli jego twarz była na wysokości...

Sapnęła, gdy ugryzł ją w lewy pośladek, nie na tyle mocno, by zabolalo, ale i tak poczuła nacisk jego zębów. Zaraz pocałował ślad po ugryzieniu.

— Jeszcze nigdy tego nie robiłem — przyznał. — Ale kiedy widzę twoją pupę, mam ochotę ją zjeść. Masz z tym problem?

— Nie — odparła i uniosła biodra nad poduszkę, bez słów błagając o dalsze pieszczoty.

— Rzeczywiście, nie masz — przyznał, ugniatając drugi pośladek twardą dłonią pełną odcisków. — Myślę, że ci się to podobało, prawda? — Jedną dłonią znowu muskał wilgotne płatki jej kobiecości, drugą cały czas masował i ugniatał jej pośladki i cały czas chciała więcej.

Klaps!

Jej stłumiony krzyk przeciął powietrze tuż po tym, jak oderwał dłoń od jej pośladka. I znowu zareagowała raczej na szok niż na ból.

— Nie odpowiedziałas na moje pytanie, Lu.

Odpowiadać na pytania? Nie pamiętała nawet, jak ma na imię, a co dopiero, o co pytał. Na szczęście powtórzył.

— Przeszkadza ci, co robię z tą twoją śliczną pupką?

— Nie! — krzyknęła, gdy znowu ją ugryzł, tym razem niżej, bliżej uda. — Podoba mi się wszystko, co robisz.

— To dobrze, bo kręcą mnie ślady moich zębów na twojej skórze, maleńka.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Reid zacisnął dłonie na jedwabnym pasku jej majteczek i szarpnął w przeciwne strony, aż materiał ustąpił.

— Kupię ci nowe.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale myśli, że będzie jej kupował nową bieliznę, ilekroć zedrze z niej kolejną parę, rozbawiła ją na tyle, że zaczęła chichotać. Póki nie poczuła między nogami jego ciepłego, mokrego języka.

Teraz to on uśmiechał się z rozbawieniem; drżenie jego ust drażniło unerwioną skórę, sprawiało, że stawała się coraz bardziej wilgotna, gdy zaciskała mięśnie.

— Odwróć się na plecy, żebym mógł to zrobić jak należy.

Spełniła polecenie i podniosła na niego wzrok, gdy znalazł się nad nią.

— Nie wiem, czy określenie „jak należy” jest odpowiednie w tym kontekście. Chyba bardziej pasowałoby „nieprzyzwoicie”.

— Masz rację. To stanowczo lepiej oddaje moje zamiary wobec ciebie. Ale nie, w sumie jednak się mylisz.

— Jak to?

— Nawet czyny nieprzyzwoite można wykonywać jak należy — oznajmił z diabelskim błyskiem w oku i niesfornym uśmiechem i dodał: — I zaraz przekonasz się, co dokładnie mam na myśli.

Reid chłonał jej niewinną reakcję tak, jak pustynia wsysa długo wyczekiwane krople deszczu. Nigdy nie był z kobietą taką jak ona, zawsze spotykał się z szybkimi, zdecydowanymi dziewczynami, które dobrze wiedziały, co robią i o co mu chodzi — seks bez zobowiązań.

Lucie była taka świeża i tak cudownie reagowała. Uwielbiał się z nią drażnić, doprowadzać niemal na szczyt, planować kolejny krok, zaskakiwać ją — a czasami nawet siebie — tym, co robił.

Pochylił się tak, że częściowo przykrył ją sobą, ale nie chciał zgnieść jej swoim ciężarem. Była taka malutka, drobna, delikatna i piękna. Nie pojmował, dlaczego uważa się za brzydulę.

Jej miękkie szare oczy w grafitowych obwódkach wpatrywały się w niego pusto — co było oznaką podniecenia. Odgarnął jej grzywkę na bok i zobaczył pieg w kształcie serduszka. Pochylił się, pocałował go. Lucie zamknęła oczy w westchnieniu. Pocałunkami zmierzał w stronę jej ust.

Pod naciskiem jego warg rozchyliła usta i wpuściła go do środka. Kiedy poczuł, jak stykają się ich języki, jak ich wargi biorą się w posiadanie, zakreśliło mu się w głowie. Objęła go w tali. Poruszył biodrami, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. W odpowiedzi wbiła mu paznokcie

w skórę, co rozpałiło go jeszcze bardziej.

Koronka stanika drażniła jego nabrzmiąle sutki. Jęknął. To przyjemne uczucie, ale lepiej będzie pozbyć się bielizny. Sięgnął za jej plecy, jedną ręką zwinnie rozpiął haftki, ściągnął jej stanik, rzucił go niedbale za siebie i rozkoszował się pierwszym widokiem jej piersi.

— Cudowne — wychrypiał. I miał rację.

Idealnie mieściły się w jego dłoniach, dość małe, by zachować jędrność, dość pełne, by zaokrąglać się zmysłowo w dolnej części. Pierwsze, o czym pomyślał to to, że chciałby je wyrzeźbić. Godzinami cyzelowałby najdrobniejsze szczegóły: małe, ciemnoróżowe sutki, które nabrzmiąły, gdy musnął je opuszkami palców. Delikatna stromizna od szyi do brodawki, i pełna krągłość, nabrzmiewająca pod jego spojrzeniem.

Nie marnował ani chwili dłużej, pochylił się, obsypywał wilgotnymi pocałunkami dół piersi. Wygięła się w łuk, oddychała coraz szybciej, Kreślił na jej skórze leniwe wzory językiem, ale cały czas trzymał się z daleka od sutka, po raz kolejny doprowadzał ją do krawędzi. Po mniej więcej minucie zaczął zbliżać się do brodawki, muskał językiem jej zewnętrzny zarys.

Lucie jęknęła, złapała go za głowę i usiłowała naprowadzić go na sutek, ale Reid ciągle kazał jej czekać. Kosztowało go to niemal tyle samo co ją. W końcu objął ustami koniuszek jej piersi, pieścił sutek językiem, ssał go, jakby był jego ulubionym cukierkiem. Krzyknęła, wygięła się w łuk. Nagle wypuścił go z ust z głośnym cmoknięciem. Czerwony, nabrzmiąły sutek sprawiał mu tyle samo satysfakcji, co świadomość, że wygrał rundę podczas walki i tak samo motywował do dalszych wysiłków.

Powtórzył to samo z drugą piersią. Pieścił ją ustami, dłońmi błędził po jedwabistej skórze. Kiedy uznał, że wygrał także drugą rundę, zostawił jej pierś i poszukał następnego celu. Klęcząc, rozsunał jej kolana i zobaczył, że jej wargi lśnią od wilgoci. Nie zdołał się oprzeć, rozsunał je kciukami i zajrzał do źródła.

Jeszcze nigdy w taki sposób nie przyglądał się kobiecie i ze zdumieniem obserwował, jak wewnętrzne ścianki zaciskają się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby je wypełnić.

Z trudem oderwał się od tego widoku i napotkał jej speszzone, zawstydzone spojrzenie.

— Jesteś cudowna, ale pusta. — Cały czas patrząc jej w oczy, przesunął kciuki na brzeg. — Chcesz, żebym cię wypełnił?

Ledwie skinęła głową, a wsunął w nią oba kciuki, tak daleko, jak to możliwe. Z krzykiem oderwała biodra od poduszek, zacisnęła pięści na tych, które miały nieszczęście znaleźć się w zasięgu jej dłoni. Jej reakcja rozpałała go coraz bardziej, aż poczuł, że się rozpływa. Kiedy opuściła biodra, wynagrodził ją, poruszając kciukami, napierając nimi na jej ścianki przy każdym ruchu.

Widział, jak wilgotnieje, obserwował, jak jej soki spływają po udach, między pośladkami, i nagle ogarnęło go przemożne pragnienie. Zsunął się niżej i zaczął całować wewnętrzną stronę jej ud.

— Nie, nie musisz...

— Owszem, muszę. — Oszaleje, jeśli zaraz jej nie spróbuje. — Muszę, naprawdę.

Chciał zsunąć się niżej, ale przytrzymała jego podbródek i nie mógł się ruszyć.

— Posłuchaj, chodzi o to, że to na mnie nie działa,

więc nie musisz tego robić.

Chwilę trwało, zanim do niego dotarło, co powiedziała. To na nią nie działa? Albo jej były totalnie schrzanił w tej dziedzinie, albo... nie, lepiej nie kończyć tej myśli. Był gotów założyć się o kontrakt z UFC, że facet to dupek i tyle.

Złapał ją za rękę, odsunął jej dłoń od swojej twarzy i pocałował jej wewnętrzną stronę, patrząc jej w oczy. Chciał, żeby widziała jego szczerość, gdy mówił:

— Lucie, chcę cię skosztować. Chcę cię poczuć na języku. I zapewniam, że podziela na ciebie to, co zrobię.

Nie dał jej czasu na dyskusję. Pochylił się, przesuwając językiem od samego dołu w górę, coraz wyżej, coraz mocniej, aż dotarł do łechtaczki. Krzyknęła, chciała zacisnąć uda, ale przytrzymał ją, żeby nie psuła mu zabawy. Smakowała jak najcudowniejszy nektar. Resztę nocy mógłby spędzić między jej nogami.

Dokoła, na boki, przez sam środek — jego język ruszał się niestrudzenie, chwilami tylko jego dotyk zastępowały ukąszenia i pocałunki. Wsluchiwał się w każdy jęk, każdy oddech, i zapamiętywał, co się jej podoba, a co doprowadza ją do szału.

Ociekała potem, jej piersi falowały w płytkim oddechu, odrzuciła głowę do tyłu, zacisnęła mocno powieki. Szarpana namiętnością, stanowiła widok jedyny w swoim rodzaju. Ale może być jeszcze lepiej. I to obojgu.

— Lucie, skarbie. — Czekał, aż jego słowa dotrą do jej umysłu przez spowijającą go watę. Po chwili zatrzepotała powiekami i spojrzała na niego srebrnymi oczami. — Oprzyj się na łokciach. Chciałbym, żebyś widziała, co wyprawiam z twoją słodką cipką.

Posłusznie wypełniła jego polecenie, uniosła się do

pozycji półleżącej. Miała szeroko rozrzucone nogi, a dzięki poduszce pod biodrami widziała wszystko jak na dłoni. Kiedy przerwał, była o krok od szczytu. Teraz doprowadzi ją jeszcze dalej, aż będzie go błagała, by skończył. Z diabelskim uśmiechem ponownie zanurzył się między jej nogami.

Tym razem uważał, żeby trzymać głowę tak, żeby jej nie zasłaniać. Najpierw przez kilka chwil muskał językiem wargi, zanim odnalazł nabrzmiaty guziczek. Lucie głośno zaczerpnęła tchu.

Chcąc spotęgować doznania, wsunął w nią palec i poruszał nim w tym samym rytmie, w jakim jego język pieścił łechtaczkę. Jej oczy płonęły płynnym srebrem. Oddychała szybko przez rozchylone usta.

— O Boże... Reid... — Nerwowo kręciła głową. — Ja nie... nie musisz...

Już prawie. Tak blisko. Wsunął w nią drugi palec i zaczął lekko ssać łechtaczkę.

— Och! — Poruszała biodrami, wciskała się w jego twarz i wiedział, że nie jest w stanie nad sobą zapanować, choćby tego chciała. Była na granicy orgazmu. Dokładnie tam, gdzie chciał.

— Pozwól sobie na to, Lucie — polecił. — Chcę poczuć twój smak.

Jego palce poruszały się coraz szybciej, czuł na nich jej soki. Otoczył ustami nabrzmiaty wzgórek i pieścił go językiem. Kilka sekund później, w idealnym momencie, lekko musnął go zębami i Lucie runęła w przepaść, rozpadła się na tysiąc kawałków i na cały głos wykrzyczała jego imię.

Poczuł, jak delikatne mięśnie zaciskają się na jego palcach. Lu ciężko opadła na poduszki. Kiepska sprawa, bo

jeszcze z nią nie skończył. Był twardy jak młot pneumatyczny i miał zamiar znaleźć ulgę w jej ciele. Szybkim ruchem sięgnął po przygotowaną prezerwatywę i założył ją, zanim w ogóle zorientowała się, że się poruszył.

— Lucie?

Cały czas miała zamknięte oczy. Na jej twarzy malował się wyraz błogości. Uśmiechnął się na myśl, jak krótkotrwałe będzie jej zadowolenie, gdy znowu ją rozpali.

— Mhm?

— Chciałem tylko zapytać, czy cokolwiek poczułaś.

Gwałtownie uniosła powieki.

— Nie, właściwie nie. Co jeszcze masz w zanadru, zabijako?

Przyglądał się jej zmrużonymi oczami, wsunął dłoń pod jej kolano, rozsunął ją, aż leżała przed nim otwarta.

— Zdajesz sobie sprawę, że stąpasz po kruchym lodzie, prawda? Kwestionujesz moją sprawność, a rzuciłaś wyzwanie ambitnemu sportowcowi.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

— W takim razie musisz się wykazać.

— Och, wykażę się, a jakże. Pamiętaj, że cię uprzedzałem. Sama tego chciałaś.

Cały czas trzymając jej nogę w górze, Reid wszedł w nią jednym, zdecydowanym ruchem, aż cały zanurzył się w jej ciasnej, mokrej cipce. Zareagowała głośnym jękiem:

— O rany, ale jesteś wielki.

Jeśli chodzi o rozmiar, nie był zarozumiałym dupkiem, choć nie po raz pierwszy słyszał takie słowa z kobiecych ust. Ale kiedy powiedziała to Lucie, poczuł się jak He-man, oczywiście bez futrzanych gaci. I czuł się dokładnie tak duży, jak powiedziała. Jeszcze nigdy nie był

w równie ciasnej, równie doskonałej szparce. Nawet nie próbował nad sobą panować — wycofał się niemal całkowicie, by ponownie w nią wejść, a potem zaczął się poruszać, powoli, rytmicznie, żeby stopniowo doprowadzić oboje na szczyt.

Zwinnie odpowiadała ruchami bioder na jego pchnięcia, sprawiała, że doznania płynące z penisa rozlewały się po całym podbrzuszu, opływały jądra, docierały do kręgosłupa.

— Do cholery, kobieto, jesteś cudowna. — Patrząc na miejsce złączenia ich ciał, napawał się najbardziej podniecającym widokiem, jaki kiedykolwiek widział. Jej mokre wargi otaczały go, ilekroć się z niej wysuwał, pokrywały go słodkim sokiem, ilekroć się poruszał.

Nie wiedział, że Lucie patrzy na to samo, póki nie usłyszał jej słów:

— Ale to podniecające.

— No, owszem. — Zwłaszcza teraz, gdy wiedział, że chce patrzeć na to, jak w nią wchodzi. Chcąc znaleźć się jak najbliżej, opuścił jej nogę, opadł na nią, wsparł się na łokciach. Przyspieszył, nakrył jej usta swoimi, językiem wypełniał ją tak samo jak męskością.

Ich spocone ciała ślizgały się, ciszę przerywały głośne oddechy, jęki i odgłos spotykających się ciał. Lucie oderwała usta od jego warg, odchyliła głowę i dała mu do zrozumienia, że chce, żeby zajął się jej szyją i nadal pochłaniał ją całą.

— Jestem tak blisko. Nie mogę uwierzyć, że znowu... och...

Uśmiechnął się z ustami na jej szyi, gdy jęk zastąpił jej słowa, gdy przy kolejnym pchnięciu zatoczyła biodrami łuk. Kierując się jej reakcją, zrobił to jeszcze raz. I jeszcze.

I jeszcze, aż raz za razem wykrzywiła jego imię, na przemian błagając go, by przestał i by nigdy nie przestawał.

Wsunął dłoń między ich ciała, bez trudu znalazł kciukiem jej nabrzmiałą łechtaczkę i pieścił ją, jednocześnie pchnął po raz ostatni, z całej siły. Zazwyczaj podczas seksu był dość cichy, ale nie zdołał powstrzymać jęku, czując, jak Lucie pulsuje wokół niego, gdy kończył gwałtownie, intensywnie.

Wracali do siebie dość długo — głośno oddychając, przeciągając zmęczone mięśnie — i wtedy Reid zdał sobie sprawę, że seks z Lucie przebija wszystkie jego uprzednie doświadczenia, i nieważne przy tym, że przeżył już chwile bardziej szalone, dłuższe, bardziej pikantne niż to, co wydarzyło się między nimi. Różnica była ogromna, niewyobrażalna. W tej chwili nie był w stanie stwierdzić dokładnie, na czym polega, i był zbyt zmęczony, by się nad tym zastanawiać.

Wysunął się z niej ostrożnie, zawinął prezerwatywę w papierowy ręcznik, który wcześniej położył koło łóżka, żeby rano go wyrzucić, a potem opadł na poduszki, nakrył oboje kocem i wziął Lucie w ramiona. Odruchowo położyła głowę w zagłębieniu jego ramienia, objęła go w pasie. Już po chwili usłyszał, jak cicho pochrapuje i rozluźnia się, zapadając w sen. Niedługo później poszedł w jej ślady, z uśmiechem na twarzy, którego sam nie umiał wytłumaczyć.

Rozdział 12

Lucie siedziała z książką na kanapie i po raz kolejny wpatrywała się w tę samą stronę, nie widząc ani słowa. Tym razem nie umierała ze zdenerwowania, tylko uśmiechała się do siebie jak idiotka — do tego stopnia przepelniało ją szczęście. Noc z Reidem była tak namiętna, tak wszechogarniająca, że Lucie przez cały dzień była na seksualnym haju, najdłuższym w życiu.

Rano, kiedy się obudziła, Reid już ćwiczył. Obawiała się, że będzie mu głupio, gdy w bezlitosnym świetle dnia zda sobie sprawę ze swojej pomyłki i będzie wszystkiego żałował. Postanowiła unikać go, póki wszystkiego nie przemyśli, póki nie zapanuje nad idiotycznymi dziewczynskimi emocjami, przez które nie żałowała nawet tej jednej nocy z nim.

Owinęła się miękkim kocem, wstrzymała oddech i starała się stać niewidzialna, gdy mijała pokój ćwiczeń.

— Najwyższy czas, śpiochu. — Znieruchomiała w pół kroku, gdy od tyłu otoczyły ją jego silne ramiona. Czowała na plecach jego nagą klatkę piersiową. — Dlaczego przemykasz się ukradkiem? — zapytał, zanim odgarnął jej włosy z karku i obsypał go mokrymi pocałunkami.

— Ja... — Cholera, o co pytał?

Nagle znieruchomiał.

— Żałujesz tej nocy, Luce?

Zanim odpowiedziała, pomodliła się, by jej głos nie zdradzał jej zdenerwowania.

— A ty?

Odwrócił ją, odchylił jej głowę do tyłu. W

porannym świetle jego oczy wdawały się bardziej brązowe.

— Będę z tobą szczerą. Seks był fantastyczny, a ja nigdy nie żałuję fantastycznego seksu z fantastyczną kobietą. — Westchnął lekko, cały czas wpatrzony w jej twarz. Założył jej kosmyk włosów za ucho. — Ale nie chcę też popsuć naszej przyjaźni.

— Nie, skądże. — Odchrząknęła i usiłowała patrzeć mu w oczy, choć nie chciała, by wyczytał w nich kłamstwo. — Chciałam powiedzieć, że będzie lepiej, jeśli skończy się na jednym razie.

— No właśnie. — Przesunął wzrok na jej usta i zwilżył swoje językiem. — Nie chcemy, żeby sytuacja się skomplikowała. Jakkolwiek by było, masz randkę z doktorkiem, a ja wkrótce wracam do Vegas.

Jego wilgotne usta przykuły jej wzrok, serce waliło jej rytmicznie i dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie, że to jej kolej, by odrzucić propozycję fantastycznej przygody bez zobowiązań z jednym z najprzystojniejszych sportowców, na dodatek wielką miłością jej dzieciństwa. Ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy.

— Luce — wychrypiał z dłońmi na jej biodrach, wpatrzony w jej oczy. — Nie powinniśmy... prawda?

Chciała odpowiedzieć. Raz za razem otwierała usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek. W końcu dała sobie spokój — jedną rękę wsunęła w jego włosy i pocałowała go z całej siły.

Reid zareagował, przyciągnął ją do siebie i przejął kontrolę nad pocałunkiem — wystarczyło zmienić kąt i mocniej pchnąć językiem. Nie umiałyby się obronić przed takim atakiem — nawet gdyby chciała.

Pchnął ją na ścianę, przywarł do niej całym ciałem, aż koc zsunął się z jej ramion. Reid, džentelmen w każdym

calu, pomógł jej pozbyć się nietypowego okrycia, rzucając pled na ziemię. I po sprawie.

Oderwał się od jej ust, teraz błdził wargami po jej podbródku, aż dotarł do szczególnie wrażliwego skrawka skóry za uchem. Jedną dłoń zacisnął na jej piersi, drugą na pośladku. Ocierał się o nią nabrzmiałym członkiem — wyczuwała jego erekcję przez cienki materiał szortów i przesywał ją rozkoszny dreszcz, od którego niemal traciła rozum.

— O Boże, Reid — wydyszała. — Co my wyprawiamy? To szaleństwo.

— Nie — odparł i ugryzł ją w ucho, aż jęknęła, zaskoczona mieszkanką bólu i rozkoszy, z której istnienia dopiero zdała sobie sprawę. — To gra wstępna. — Wciągnął płatek jej ucha do ust na krótką, rozkoszną chwilę i dodał: — Natomiast szaleństwem jest to, że nie mogę trzymać się od ciebie z daleka.

— To też. — Już, już mieli znowu stracić dla siebie głowę, gdy rozdzwoniła się jej komórka. *Jackson Jonny'ego Casha*. — O cholera! To mój brat.

Reid odsunął się i spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale Lucie podniosła koc z podłogi, otuliła się nim i podbiegła do telefonu. Jej brat był gorszy niż matka kwoka — jeśli nie odbierze, zadzwoni do staruszki sąsiadki i poprosi, żeby do niej zajrzała.

Odebrała w końcu.

— Cześć, Jackson, co się stało?

— Niby dlaczego coś musi się stać, żebym zadzwonił do siostry? I dlaczego mam wrażenie, że biegłaś do telefonu?

— No bo biegłam. Zapomniałam czegoś z pokoju i musiałam biec, bo dobrze cię znam. Nie chciałam, żebyś

bez powodu wzywał odsiecz.

— Cóż, pani Egan to nie odsiecz — odparł sucho.
— Zresztą, kiedy ostatnio prosiłem, żeby do ciebie zajrzała, przyniosła ci ciasto czekoladowe. Nie sądzę, żeby to była zbyt wygórowana cena za spokój w duszy brata.

— No dobra, masz ra... Au! — Przestraszyła się, gdy wielka dłoń Reida zawędrowała pod koc, na jej brzuch, a teraz wspinała się coraz wyżej, w stronę piersi.

— Wszystko w porządku?

Klepnęła Reida w rękę i usiłowała ją odepchnąć. Zachichotał rozbawiony. Łypnęła na niego ostrzegawczo, ale nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

— Tak, Jax, ja tylko... — Myśl, dziewczyno, myśl!
— Uderzyłam się w palec u nogi o stolik.

Słyszała uśmiech w głosie brata.

— Nadal równie niezdarna, co? Dobrze wiedzieć, że pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Poczuła, jak jej włosy opadają na bok, a potem gorące usta zaczęły błędzić po jej karku. Co jakiś czas czuła też muśnięcie zębów. Jej ciało pulsowało, co chwila oblewała ją fala gorąca. Ugięły się pod nią nogi, z trudem przytrzymała telefon przy uchu. Zaraz, zaraz, co on powiedział? Niezdarna! Tak, właśnie tak.

— No cóż, byłoby fajnie, gdyby... no wiesz... coś się zmieniło... zresztą... nieważne.

— Dobrze się czujesz? — Jackson się zaniepokoił.
— Dziwnie mówisz.

Reid polizał płatek jej ucha i szepnął:

— Zakończ tę rozmowę, bo inaczej skończysz, mając brata w słuchawce.

Myśl, że miałyby kochać się z nim, mając brata na linii, podziałała jak kubeł zimnej wody. O nie, wielkie

dzięki.

— Słuchaj, Jackson, oddzwonię później, dobrze? Naprawdę uderzyłam się w palec u nogi i muszę zrobić sobie okład lodowy i tak dalej. — Odczekała stosowną chwilę i potakiwała w odpowiednich miejscach, gdy Jackson wykazywał się braterską troskliwością i radził jej, co ma zrobić, gdyby okazało się, że palec jest wybity albo złamany, ple, ple, ple. Kiedy skończył, pospiesznie odłożyła telefon, w biegu rzucając: — Tak ja też cię kocham...

Ledwie skończyła paplać i upuściła telefon na kanapę, Reid przesunął dłoń na jej szparkę. Bez wahania wsunął w nią dwa palce, drugą dłoń zacisnął na jej piersi. Doświadczyła miliona uczuć jednocześnie. Jego szorstka dłoń drażniła napięty sutek, palce przyprawiły ją o rozkosz, poruszając się rytmicznie w głębi jej ciała.

Oparła głowę o jego klatkę piersiową, objęła go za szyję, wbiła mu paznokcie w barki. Miała w uchu jego świszczący oddech. Wiedziała, że podnieca go dotyk jej paznokci i zębów i nie miała już oporów, by tak go potraktować. W odpowiedzi uszczypnął ją i pociągnął za sutek, co sprawiło, że miała wrażenie, że w jej ciele wybuchają fajerwerki.

— Och, tak!

— Tak jest, mała. Boże, ależ jesteś rozpalona. Skończ dla mnie. Chcę poczuć, jak zaciskasz się na moich palcach.

Jego słowa podziały jak oliwa dolana do ognia jej podniecenia i stanęła w ogniu. Wystarczył jeden zdecydowany ruch jego dłoni i jego zęby na jej karku, by Lucie rozpadła się na kawałki. Była przekonana, że znalazła się w innym wymiarze, z dala od reszty świata.

Kiedy w końcu wróciła na ziemię, ochoczo szukała dłonią jego szortów, on jednak złapał ją za nadgarstek i odsunął jej rękę.

— Poczekaj.

— Co się stało?

— Posłuchaj, bardzo bym chciał, żebyśmy doprowadzili to do końca, ale jeśli pójdziemy do łóżka, czy też wylądujemy na kanapie, podłodze, stole kuchennym czy gdziekolwiek indziej, zostaniemy tam na cały dzień i niczego nie zrobimy.

Czuła, jak twierdząco kiwa głową, choć jej ciało protestowało stanowczo.

— Masz rację, mamy tyle rzeczy do zrobienia, na przykład...

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

— Ćwiczenia, treningi, takie różne nudy.

— No właśnie, dziękuję.

— Nie ma za co. Więc zajmij się tym, czym zazwyczaj zajmujesz się rano, a kiedy skończysz, spotkamy się w pokoju ćwiczeń.

Nie była do końca pewna, że zrozumiała wszystko, co powiedział. Nadal miała wrażenie, że wraca na ziemię z kompletnego odlotu, ale uznała, że najbezpieczniej będzie się zgodzić ze wszystkim, co mówił.

— To świetny pomysł. Właśnie tak zrobię.

Z jego piersi — cudownie nagiej, umięśnionej piersi — wyrwał się niski śmiech. Odwrócił Lucie w stronę jej pokoju, lekko klepnął w pośladki i tym samym odesłał do siebie.

Jakimś cudem udało im się trzymać ręce z daleka od siebie, gdy Reid wykonywał codzienną porcję ćwiczeń. Przez resztę dnia zastanawiali się, w jaki sposób

dostosować jego treningi do gojących się obrażeń, dbając jednocześnie o wysoką formę do walki.

Po kąpieli siedziała na kanapie, czekała, aż Reid wyjdzie z łazienki — planowali odpocząć, oglądając film po ciężkim dniu. Chciała poczytać, ale w tej chwili przed oczami miała jedynie boskie ciało Reida Andrewsa, nagie pod prysznicem. Zrobiło jej się gorąco, więc wachlowała się książką jak wachlarzem. Przynajmniej do czegoś się przydaje.

Kiedy usłyszała, że drzwi do łazienki otwierają się, szybko podniosła książkę na wysokość oczu i udawała, że wcale sobie nie wyobrażała, że nieprzyzwoicie zabawia się z nim pod prysznicem. Nie, skądże, nic sprośnego wcale nie chodzi jej po głowie. Po prostu sobie czytam. Zupełnie. Niewinnie.

— O kurczę. W tej książce muszą być ostre sceny.

Gwałtownie uniosła oczy, gdy siadał koło niej na kanapie.

— Dlaczego tak uważasz?

— Bo masz rumieńce i ślad po zębach na dolnej wardze. — Przytrzymał jej podbródek i obrysował kciukiem spuchniętą wargę. — A teraz już wiem, że robisz to, kiedy coś cię bardzo podnieca. Jesteś podniecona, Lucie?

Tyle jeśli chodzi o uosobienie niewinności.

— Może *Warrior*?

Reid opuścił rękę i uśmiechnął się, słysząc, jak nagle zmieniła temat. Nie mógł nic na to poradzić. Nawet po nocy fantastycznego seksu i po orgazmie w saloniku nadal była nieśmiała.

Odłożyła książkę na stolik, nerwowo bawiła się

poduszką.

— Opowiada historię dwóch braci, którzy biorą udział w zawodach MMA i stają naprzeciwko siebie.

— Wiem, widziałem.

— Och. — Zmarszczyła brwi.

— Ale chętnie obejrzę jeszcze raz. Oglądałem go kilka razy z chłopakami z siłowni. Byli strasznie głośni, więc wiele mi uciekło. — To właściwie nieprawda, ale małe kłamstewko było warte tego, żeby wygładziła się zmarszczka między jej brwiami, a jej uśmiech stanowił dodatkową nagrodę.

— Super. Dobrze, znajdź film, a ja przygotuję popcorn.

Poderwała się radośnie i rzuciła do kuchni. W jednej chwili była tuż przy nim, w następnej z głośnym jękiem osunęła się na podłogę u jego stóp.

— Ejże, Lubert. — Podniósł ją z podłogi i posadził sobie na kolanach. — Co się stało, nie zauważyłaś stolika czy co?

Łypnęła na niego groźnie, z sykiem wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby i zacisnęła pięści.

— O rany, dlaczego tak bardzo boli stłuczony palec u nogi? Au, au, au!

— Daj, pomasuję. — Delikatnie zamknął w dłoniach palce jej prawej stopy i zaczął delikatnie masować. Po dłuższej chwili podniósł głowę i zobaczył, że wpatruje się w jego dłonie oczami pełnymi niewypłakanych łez. — Ejże. — Delikatnie dotknął jej policzka. — Aż tak boli? Może coś złamałaś.

Niemal niezauważalnie pokręciła przecząco głową.

— Moja mama też tak mówiła, ilekroć na coś wpadliśmy. „Pomasuję”. Zawsze uważałam, że to głupota,

a jednak zawsze pomagało.

— Chyba żartujesz. To genialna metoda. Nie masz pojęcia, ile razy coś sobie masowałem po treningach. Setki, jeśli nie tysiące razy. I to zawsze pomaga. — Uśmiechnął się pod nosem. — Albo to, albo lodowata kąpiel, wszystko zależy od tego, ile mam czasu.

Zbyła jego stwierdzenie prychnięciem i nerwowym śmiechem. Zasłoniła usta dłonią, ale Reid ją odsunął.

— Lubię, kiedy prychasz.

— Och, zamknij się. — Odepchnęła go żartobliwie i opuściła nogi na podłogę. — Wiesz, że nie robię tego specjalnie.

— Wiem i właśnie dlatego to takie urocze.

Znieruchomiała na skraju kanapy, odwróciła się, wbiła w niego spojrzenie szarych oczu.

— Nikt nie może uważać, że prychająca kobieta jest urocza.

Wzruszył ramionami i rozparł się wygodnie na kanapie.

— Tydzień temu, póki nie usłyszałem, jak to robisz, zgodziłbym się z tobą w stu procentach.

Pokręciła głową i z uśmiechem poszła do kuchni. Nie wierzyła mu, ale to nie szkodzi. Pewnego dnia uwierzy. Pewnego dnia, i to wkrótce, zrozumie, ile jest warta i zaakceptuje siebie taką, jaka jest, łącznie z parsaniem i niezdarnością.

Lucie zrobiła popcorn i przyniosła napoje, a on przeglądał filmy w ofercie telewizji kablowej, wybrał *Warrior* i zatrzymał odtwarzanie, ledwie pojawiły się napisy.

— Ej! — zawołał. — Wiesz, co to jest, kiedy uderzasz się o stół w palec u nogi?

— To, co zawsze: niezdarność.

— Nie, tym razem to złośliwość losu. Dzisiaj rano okłamałaś brata i powiedziałaś mu, że uderzyłaś się w palec u nogi.

Zatrzymała się w pół kroku i odwróciła ze zdumieniem w oczach.

— O rany, masz rację! No, to do bani. — Zanim zniknęła w kuchni, dodała: — Przypomnij mi, żeby w moich kłamstwach nigdy więcej nie pojawiał się motyw odniesionych ran.

Śmiał się nadal, gdy wróciła do pokoju, niosąc miskę z popcornem i dwie butelki wody.

— Musisz po prostu dostosować kłamstwa w ten sposób, że kiedy los się odwraca, jak mówi przysłowie, spotka cię coś miłego.

Udało jej się postawić miskę na niskim stoliku i usiąść na kanapie bez dalszych przygód. Opadła na oparcie i rzuciła:

— Niby w jaki sposób?

Odwrócił się do niej i przysunął bliżej.

— Na przykład... Słuchaj, przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać, bo Reid liże moje piersi, jakby to były lody. — Jeszcze nigdy nie widział, by kobieta rumieniała się w takim tempie. Drażnienie się z nią w błyskawicznym tempie stawało się jego ulubioną rozrywką i nie mógł się powstrzymać, by nie posunąć się dalej. — Choć właściwie nie wiem, czy to karma, czy raczej marzenia o skarbach wszechświata. — Opuścił wzrok na złączenie jej ud, niknące w czarnych jedwabnych szortach od piżamy. — A skoro o skarbach mowa...

Nie dokończył, bo zakryła mu usta dłonią. Choć bardzo się starała przybrać oburzoną minę, z trudem

przychodziło jej skrywanie uśmiechu.

— Reidzie Michaelu Andrewsie! Co cię ugryzło?

Odsunął jej dłoń i się roześmiał.

— Chyba ty, bo od dawna tak dobrze nie bawiłem się z dziewczyną.

Skromnie skłoniła głowę i zerknęła na niego spod tych długich, zmysłowych rzęs.

— Z drugiej strony, technicznie rzecz biorąc, właściwie to ty mnie ugryzłeś.

Nie wiedział nawet, że opadła mu szczeka, póki nie zamknęła mu ust opuszkami palców i nie dodała:

— Zamknij buzię, bo ci muchy wlecą. — A potem z miną kota, który pożarł kanarka, przyciągnęła do siebie miskę z popcornem.

Roześmiał się głośno, serdecznie, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Włączył film i zapadło przyjazne milczenie. Zajadali popcorn i odpoczywali, rozkoszując się swoją bliskością. Jego uwagę przyciągał nie tyle film, co Lucie. Zauważył, że podczas scen walki spina się cała. Jeśli coś ją zaskakiwało, sapała cicho, a podczas sceny pocałunku uniosła palce do ust, jakby czuła to samo, co bohaterowie na ekranie.

Lucie była cicha z natury. Przez całe życie trzymała się na uboczu, pozwalając, by inni błyszczeli w świetle reflektorów, ale to nie znaczy, że było w niej mniej pasji niż w innych. Kochała pracę i przyjaciół, była bardzo lojalna i oddana, i w głębi duszy była romantyczką.

Reid wiedział, że sam nigdy się nie ustatkuje, nie założy rodziny. Nie miał tego genu rodzinnego, który widział u większości ludzi. Poza tym, przy jego trybie życia rodzina nie ma szans rozkwitnąć.

Jego ojcem był Stan Andrews, swego czasu jeden z

najlepszych pięściarzy w boksie zawodowym. Walczył z największymi i bywało, że z nimi zwyciężał. Jego matka była jedną z dziewczyn, które zawsze kręciły się koło ringu, chodziły na wszystkie walki i robiły, co w ich mocy, by poderwać boksera. Do piątych urodzin Reida rodzice byli szczęśliwi, ale wtedy wielki Stan Andrews o raz za dużo oberwał w głowę i jego kariera dobiegła końca. Zaczął pić, a jego żonę przerażało życie u boku zgorzkniałego eksboksera. Najpierw znikł blichtr ringu i walki, potem ona.

Zostawiła synka z człowiekiem, który nie miał pojęcia, jak zabrać się do wychowania dziecka. Ba, nie miał pojęcia o niczym, poza tym jak walczyć i jak pić. Więc zamiast wychowywać syna, trenował zawodnika.

Reid nie miał do ojca pretensji o takie, a nie inne wychowanie. Ojciec był surowy, czasami aż za bardzo, ale koniec końców na dobre mu to wyszło. Reid znalazł się w światowej czołówce zawodników MMA w swojej kategorii wagowej, a to oznaczało sławę i pieniądze. W Vegas czekało na niego dobre życie i to, co bardzo lubił.

Ale przecież jakaś jego część nie chciała walczyć. Był w nim też rzeźbiarz i syn. I ta częśćka jego charakteru miała do ojca żal o wszystko, co sobą reprezentował. Tylko że nigdy nic dobrego nie wyszło z prób buntu. Już jako dziecko przekonał się, że nie ma sensu zabiegać o jakąkolwiek inną relację z ojcem niż związek ucznia i trenera. A jako nastolatek zrozumiał, że wszelkie zajęcia, które odrywają go od treningów, są zbędne.

Więc nie, Reid absolutnie nie nadawał się na partnera, a co dopiero na męża. Jego przyszłość ograniczała się do kolejnej walki. Póki w klatce czekał przeciwnik, żył tylko myślą o walce. A po pojedynku wszystko zaczynało

się od początku — odliczanie do kolejnego starcia. Wieczny wojownik. Nigdy nie zadowoli się rolą widza.

Lucie wzdrygnęła się podczas wyjątkowo krwawej sceny walki. Reid odstawił miskę z popcornem i zmienił pozycję tak, że siedział na kanapie bokiem, a Lucie skuliła się w kłębek między jego nogami, z głową opartą na jego piersi. Za wszelką cenę starał się nie myśleć o tym, jak bardzo mu się podoba to, jak się w niego wtuliła, jak ocierała się twarzą o jego koszulkę, szukając najwygodniejszej pozycji.

Uśmiechnięty bawił się jej włosami, brał w palce poszczególne kosmyki i odgarniał je leniwie, rozkoszował się ich jedwabistością i kwiatowym zapachem, który teraz kojarzył mu się już tylko z nią.

Nie wiedział, ile czasu upłynęło, jednak zanim film się skończył, spokojny równomierny oddech Lucie zdradził, że zasnęła. Ściągnął z oparcia kanapy koc, otulił ją i ułożył się w rogu, szukając wygodniejszej pozycji.

— Słodkich snów, Lu. — Pocałował ją w czubek głowy i nawet nie wiedział, kiedy opadły mu powieki.

Rozdział 13

Reid opadł na miękkie poduchy kanapy, usadowił się bokiem, wyprostował nogi, wsunął sobie poduszkę pod plecy. Przed chwilą wyszedł spod prysznicza po długim, męczącym dniu i marzył o jednym — siedzieć tu i sączyć lodowate piwo. Wieczorami pozwalał sobie na jedną, jedyną butelkę.

Od leniwego wieczoru filmowego na jej kanapie minął tydzień, ale zamiast rozrywek i wygłupów, na które w minionym tygodniu jakoś znajdowali czas, ostatnie dni wypełniał stres — jeśli akurat nie pracowali nad jego barkiem, nie chodził na spotkania z fanami, albo Lucie nie wzywano do pracy, na konsultacje w nagłych przypadkach.

Jedyne przyjemne chwile to szybkie numerki, na które jakimś cudem znajdowali czas. Choć krótkie, były za to bardzo namiętne. Ilekroć byli razem, chemia zaczynała działać, co nieuchronnie prowadziło do eksplozji, wstrząsającej nimi do głębi.

Za którymś razem skończyły im się prezerwatywy, co wywołało krótką — acz szczerą — rozmowę o antykoncepcji. Ponieważ oboje byli zdrowi, a Lucie na życzenie byłego partnera stosowała długotrwałą formę antykoncepcji, postanowili chwilowo dać sobie spokój z lateksem.

Czuł, że nabrzmiewa na samo wspomnienie, co poczuł, gdy po raz pierwszy wchodził w nią bez żadnej dzielącej ich przeszkody. Była mokra i rozpalona, czuł ten ogień w każdej komórce swego ciała, gdy zaciskała się na nim, aż skończył głęboko w niej. Dłużej niż zazwyczaj

dochodzili potem do siebie, ale nawet kiedy skończyli, widział w jej oczach to samo uniesienie, które odczuwał.

Niestety, krótkie chwile w ciągu dnia to wszystko, na co mogli sobie pozwolić. Wieczorami, po powrocie do domu, byli tak zmęczeni, że energii starczało im tylko na prysznic i doczłapanie do łóżka.

Reid podejrzewał, że Mann zaprosił ją tylko dlatego, że chciał ją zobaczyć. Może był ciekaw, czy jej transformacja trwa dłużej niż jeden wieczór w restauracji. Albo tylko szukał pretekstu, żeby z nią pobyć i kokietować ją tymi idiotycznymi babskimi dołączkami, kto to może wiedzieć, do cholery.

Wiedział za to co innego — że nie był w stanie temu zapobiec. Kiedy w UFC dowiedzieli się od Butcha, że Reid w Reno dochodzi do formy, zaraz zorganizowali konferencje prasowe i spotkania z publicznością, a on nie miał wyjścia, musiał w nich uczestniczyć — miał to zapisane w kontrakcie.

Tylko że cholernie trudno było się skoncentrować, wiedząc, że gdy on po raz setny odpowiada na te same pytania, ten cholerny chirurg gapi się na Lucie. Ba, może ją nawet obmacuje, jeśli nadarzy się ku temu okazja. Cholera, że też wcześniej o tym nie pomyślał! Czy Mann już ją pocałował? Z drugiej strony, przecież to nieważne. Dosłownie w tej chwili Lucie szykuje się na randkę z tamtym facetem, więc można przyjąć jako pewnik, że najpóźniej tego wieczoru ją pocałuje.

Reid zacisnął zęby i dłoń na butelce piwa.

Z łazienki na końcu korytarza dobiegł łomot.

— Cholera!

Odwrócił głowę w tamtą stronę.

— Wszystko w porządku?

— Tak — burknęła ponuro. — Właśnie walnęłam się w kolano o toaletkę i poszło mi oczko w rajstopach. Jedynych.

— Mam skoczyć do sklepu? — W drodze powrotnej mógłby zabłądzić, a wtedy nie zdąży na czas i Mann uzna, że wystawiła go do wiatru i da sobie z nią spokój, skoro urazi jego wrażliwe ego.

— Nie, nie trzeba, nie ma czasu. Po prostu pójdę bez.

Bez? Facet będzie miał pod ręką jej gołe nogi. Wystarczy muśnięcie pod obrusem i będzie mógł wyczyniać najróżniejsze rzeczy, choć będą w miejscu publicznym. Wiedział to z doświadczenia. Nieraz się tak zabawiał, gdy nudziły go oficjalne kolacje z przedstawicielami świata sportu.

— Może włożysz kombinezon?

Usłyszał stukot obcasów na parkiecie, aż w końcu wyłoniła się zza rogu. Ślinka napłynęła mu do ust, bo patrzył na najbardziej smakowitą, apetyczną truskawkę, jaką kiedykolwiek widział. Takie budziła w nim skojarzenia.

Spowita w czerwień, zapierała dech w piersiach. Miała na sobie prostą koktajlową sukienkę — cieniutkie, niemal niewidoczne ramiączka, głęboki dekolt i spódniczka wysoko odsłaniająca uda, sięgająca zaledwie kilka centymetrów poniżej pośladków.

Ułożyła włosy w miękkie loki, dzięki którym wyglądała, jakby dopiero co wstała z łóżka. Miała delikatny, ale wyraźny makijaż — nie licząc czerwonej szminki w odcieniu sukienki.

Idealnie nadawała się do przytulenia, ale wszelkie objawy uczuć w sytuacji, gdy za chwilę pójdzie na randkę z

innym, byłyby bardzo nie na miejscu. Uznał, że lepiej unikać tematu, niż się nad tym zastanawiać. Wolał, żeby ten wieczór przebiegał platonicznie.

Jednak wizja tych ślicznych usteczek zaciśniętych na pewnej konkretnej części jego ciała zrobiła słusznych rozmiarów wyrwę w murze, który wznosił w swoim umyśle.

— Nie mam kombinezonu, Reid. Nie kazałeś mi go przymierzyć.

Oczywiście, że nie. Który facet chciałby oglądać dziewczynę w paskudnym kombinezonie? Wybierał wszystkie króciutkie sukienki, które wypatrzył. Ależ z niego kretyn!

— Jak to wygląda? Nie przesadziłam? — wypytywała. Wykręcała się na wszystkie strony, chcąc przejrzeć się dokładnie. W tej chwili zadzwonił domofon, brzmiał jak alarm w cichym mieszkaniu. — O Boże, umieram z nerwów. Nie dam rady. Powiem mu, że nie mogę. Że się zatrulałam, że dostałam zapalenia trzustki.

Był o krok od przyznania jej racji. Tylko maleńki krok, ale nie mógł tego zrobić. To, że dopadła go głupia, szczeniacka zazdrość, nie daje mu prawa, by sabotować jej przyszłe szczęście z Doktorciem o Boskich Dołęczkach.

Opanował jaskiniowca, który się w nim obudził, wstał i podszedł do niej.

— Proszę — podał jej butelkę. — Wypij to i rozluźnij się. Nie odwołasz randki, nie zmarnujesz moich wysiłków. Jestem przecież dobrą wróżką, matką chrzestną Kopciuszka.

Położyła sobie rękę na brzuchu, jakby chciała uspokoić rozszalałe motyle, wzięła od niego piwo i wychyliła resztę napoju z butelki w niecałe pięć sekund.

Tyle, jeśli chodzi o jego jedno piwo.

Podawała mu pustą butelkę.

— Dzięki, musiałam to usłyszeć.

— Bo podoba ci się wizja mnie ze skrzydłami i magiczną różdżką? — zapytał z uśmiechem.

Roześmiała się, z każdą chwilą bardziej rozluźniona.

— Nie, ty głupku, dlatego, że potrzebowałam wsparcia, żeby przez to przejść.

Wsparcia? Wytrzeźwiał błyskawicznie, wpatrywał się w jej twarz, chcąc się przekonać, czy jest tam coś, cokolwiek, co uszło jego uwadze. Znowu rozległ się dzwonek i choć brzmiał zupełnie tak samo jak poprzednio, mógłby przysiąc, że zniecierpliwienie mężczyzny czekającego na dole zmieniało jego dźwięk.

Zirytowany, dwoma krokami pokonał odległość dzielącą go od drzwi, wcisnął guzik i warknął:

— Słyszymy, bez paniki. — I wrócił do niej.

Odezwał się powoli, starannie dobierając słowa:

— Nie potrzebujesz wsparcia, Lu, bo przecież właśnie tego zawsze chciałaś. Dążyłaś do tego, prawda?

Przyglądała mu się uważnie, patrzyła w oczy, rozchyłała usta, gotowa odpowiedzieć, gdy tylko jej umysł zdoła poskładać słowa. Czuła, że on i ona... Że napięcie między nimi nie wiadomo po co narasta, aż dawało się wyczuć, jak wypełniało przestrzeń między nimi.

Wyciągnął rękę, odgarnął niesforny kosmyk, który opadał jej na oczy, i założył za ucho, razem z pozostałymi. Przesunęła wzrok na jego usta. Od razu wiedział, o czym myślała. Zaczynał całkiem poważnie uważać, że rola dżentelmena jest zdecydowanie przereklamowana. Ale jeśli ma zrobić kolejny ruch, musiał mieć pewność.

— Lucie? Chcesz iść z nim na tę randkę?

— Ja...

Przerwał jej dźwięk telefonu — muzyka z filmu *Rocky* dobiegająca z kuchni. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to jego komórka. Lucie uparła się, że do każdego numeru musi mieć przypisany osobny dzwonek i mieli niezły ubaw, dopasowując piosenki do osób. Te wybrała dla Butcha.

Reid poczuł, jak drgają mu mięśnie szczęki. Idealne wycucie czasu, stary draniu. Czyżby cały świat sprzysiął się przeciwko niemu?

I wtedy walnęło go to jak prawy sierpowy. Tak, właśnie tak. Cały świat przypominał mu, że nie ma prawa wciągać ją w marzenia, które i tak nigdy się nie spełnią. Zachowywał się jak samolubny dupek, chcąc mieć ją tylko dla siebie.

Póki od niej nie odejdzie.

Ktoś musi skopać mu tyłek.

— Idź już — powiedział i odsunął się od niej na bezpieczną odległość. Poszedł do kuchni, po telefon, i zawołał przez ramię: — Baw się dobrze na randce, Lubert. I pamiętaj, flirtuj z kelnerem.

Kiedy wybierał numer Butcha, usłyszał odgłos zamykanych drzwi i nagle zrobiło mu się niedobrze.

— Powinienem mieć więcej rozumu, nie wolno pić piwa w czasie zrzucania wagi. — Podniósł telefon do ucha i parsknął głośno. Uznał, że jeśli powie to na głos, zabrzmii bardziej przekonująco, niż gdy tylko powtórzy to w myślach. — No i masz za myślenie, durniu.

— Andrews? — Niski głos Butcha w słuchawce trochę go uspokoił. Był dla niego ojcem o wiele bardziej niż Stan Andrews kiedykolwiek. Co za ironia losu — jego

ojciec i trener mogliby się zamienić rolami w jego życiu i wtedy obaj trafiliby na swoje miejsce.

— Cześć, Butch. Przepraszam, że nie odebrałem. Co tam? Jak chłopcy?

— Tak samo jak zawsze. Ale nie dzwoniłem, żeby pogadać o chłopakach. Mam dla ciebie dobre wieści.

Wyjął z lodówki butelkę wody i wrócił do saloniku, na kanapę.

— To dobrze, bo w tej chwili chętnie usłyszę dobre wieści.

— Scotty wraca. Sytuacja w domu ułożyła się szybciej, niż przypuszczał i za tydzień będzie w Vegas.

Reid gwałtownie poderwał się z kanapy. Nie miał pojęcia, co za dobrą nowinę miał dla niego Butch, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby wrócić do domu o miesiąc wcześniej, niż zakładano.

— Więc zbieraj manatki i wracaj. Poćwiczysz z kumplami, we własnej siłowni, na swoim terenie. O ile cię znam, chodzisz już tam po ścianach.

Butch miał trochę racji, rzeczywiście ostatnio go nosiło. Naprawdę. Tylko że nie sądził, że miało to cokolwiek wspólnego z obcym otoczeniem i niemożnością robienia tego, na co ma ochotę. Nie, raczej wynikało to z braku czasu dla Lucie. Chwile, które spędzili razem, wystarczyły, by tęsknił za samą jej obecnością, czy to rano, gdy siedzieli w milczeniu przy stole, i on sączył koktajl proteinowy, a ona kawę, czy gdy kłócili się o pilota i dyskutowali, co jest ważniejsze — prawo własności czy prawo starszeństwa.

— Synu, czy ja dobrze słyszę?

Reid odchrząknął, przesunął dłonią po twarzy.

— Tak, Butch, wiem, co powiedziałaś. Cieszę się,

że Scotty wraca. Chłopakom na pewno się przyda.

— No pewnie, ale większość czasu zarezerwuje dla ciebie. Wie, co ta walka oznacza dla twojej kariery.

— I ja to doceniam, ale wiesz, Luce wzięła sobie wolne, żeby mi pomóc...

— Luce? Kto to? A ta Miller?

— Mhm, ma na imię Lucie. Chcę tylko powiedzieć, że moim zdaniem nie zachowałbym się jak profesjonalista, gdybym zniknął przed zaplanowanym terminem.

Cisza w eterze. Cholera! Butch to istny aniołek — póki człowiek nie powie albo nie zrobi czegoś wbrew zasadom treningów, a wtedy cisza okazywała się ciszą przed burzą. Tylko to łączyło go ze Stanem Andrewsem, ale nawet w takich chwilach Butch nigdy nie posuwał się do takiego okrucieństwa, jak ojciec Reida.

— Czy ty sobie w kulki lecisz? Wystawiasz mnie do wiatru, czy jak to się tam mówi? Nie mieści mi się w głowie, że mój najlepszy zawodnik odrzuca pomoc profesjonalnego trenera i lekarza sportowego w przygotowaniach do najważniejszej walki w karierze!

Reid przechadzał się nerwowo po ciasnym pokoju, jak lew w klatce na widok tresera z batem.

— Do cholery, Butch, nie uderzaj w takie tony, dobrze? Ja tylko powiedziałem...

— Wiem, co powiedziałeś. Bardziej mnie interesuje to, czego nie powiedziałeś, synu.

— Co to niby ma znaczyć?

— To, że ten Reid, którego znam, od razu skorzystałby z okazji, żeby wrócić na zgrupowanie i skoncentrował się na szansie odzyskania pasa. To, że niewykluczone, że zamiast mózgiem, myślisz rozporkiem.

Reid znieruchomiał. Trener był niebezpiecznie

blisko prawdy.

— Może po prostu nie chcę wyjść na dupka bez serca. Nic więcej.

— Świetnie, cieszę się, że to słyszę. — Głośne westchnienie w słuchawce. — Słuchaj, synu, wiesz, że nie żałuję ci szczęścia. Ale to jest ten moment. Starzejesz się. Jeśli teraz przegrasz, to nie musi oznaczać końca twojej kariery, ale może się okazać początkiem końca. Będą ci wystawiali przeciwników usytuowanych coraz niżej w rankingu, a te dzieciaki okażą się bardziej zachłanne, wygłodniałe niż ty. A potem, kiedy zaliczysz kilka przegranych, w ogóle przestaną cię wystawiać.

— Zdaję sobie z tego sprawę. — Reid opadł na kanapę, odrzucił głowę do tyłu. Przeraziła go nie wizja końca kariery, ale to, że ta myśl nie była równie straszna jak dawniej.

— Więc zostań jeszcze tydzień, jeśli tak ci zależy. Ale potem wracaj na zgrupowanie. Dopilnujemy, żebyś był gotów.

Nadal mu się nie podobało, że spędzi z Lucie mniej czasu, ale im dłużej nad tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że tak będzie najlepiej. Osiągnęła swój cel, a przy jej pomocy on także był coraz bliższy sukcesu. Dokonała cudów z jego barkiem; był niemal całkowicie sprawny. A skoro tak bardzo zawróciła mu w głowie w ciągu zaledwie dwóch tygodni, strach pomyśleć, co będzie potem. Tak. Tak będzie zdecydowanie lepiej.

— Widzimy się za tydzień.

— Niepotrzebnie w ogóle dałem mu napiwek — burknął Stephen. — Tak się na ciebie gapił, że podczas

kolacji ciągle popełniał jakieś błędy.

Lucie wyszła przez drzwi, które jej przytrzymał, i z ulgą powitała powiew ciepłego wieczornego powietrza. Dzięki niemu rozpląnął się chłód klimatyzowanego wnętrza. Choć w restauracjach zawsze umierała z zimna, zazwyczaj zapominała zabrać sweter.

— Moim zdaniem oceniasz go zbyt surowo. Na pewno był nowy i dlatego nie bardzo sobie radził, raczej nie miało to nic wspólnego ze mną.

— Nieważne. Co prawda kolacja pozostawiła wiele do życzenia, ale towarzystwo miałem wyśmienite — stwierdził i uniósł jej dłoń do ust.

Był to kiczowaty tekst i kiczowaty staroświecki gest. Nagle zachciało jej się śmiać.

Prychnęła.

Stephen otworzył szeroko oczy i puścił jej dłoń z taką miną, jakby nie wierzył własnym uszom. Poczula, że się rumieni, aż była przekonana, z jej policzki odpowiadają odcieniem sukience.

— Przepraszam, ja... — Myśl, Lucie, myśl! — Miałam ostatnio trochę problemów z zatokami.

W końcu się ruszył i wskazał drogę — krótki odcinek do jej mieszkania pokonają pieszo. Zrównała swój krok z nim. Przerwał milczenie:

— Powinnaś się zbadać. Nie chciałbym, żebyś nabawiła się zapalenia zatok.

Nie wiedziała, jak na to zareagować, więc na wszelki wypadek zmieniła temat.

— Wiesz, Stephen, po tylu latach wspólnej pracy miło było spędzić trochę czasu w bardziej przyjacielskiej atmosferze.

— Całkowicie się z tobą zgadzam, choć nie

najlepiej nam to wyszło, co? Podczas kolacji cały czas rozmawialiśmy o pracy.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że udało jej się skierować rozmowę tam, gdzie chciała.

— To fakt.

— W takim razie opowiedz mi o Lucie. Pani Miller, jak sobie pani wyobraża przyszłość?

Stephen ominął papierowy kubek po napoju wielkości noworodka, leżący obok kosza na śmieci, i szedł dalej.

Lucie zatrzymała się, podniosła kubek i go wyrzuciła. Dogoniła Stephena, zanim zauważył, że została w tyle.

— No cóż, w najbliższej przyszłości chciałabym zdobyć nowy sprzęt do pokoju ćwiczeń, pójść na kilka kursów doszkalających i postarać się częściej wychodzić.

Zerknął na nią z ukosa.

— Częściej wychodzić?

— No tak. — W odpowiedzi tylko pytająco uniósł brew. Starła się uśmiechem pokryć skrępowanie, gdy tłumaczyła: — No, umawiać się na randki.

Splótł dłonie za plecami.

— Och, rozumiem. W takim razie mam nadzieję, że pozwolisz, że pomogę ci w realizacji tego konkretnego punktu na liście zadań.

Lucie zerknęła na niego zza zasłony rzęs, po czym skoncentrowała się na omijaniu przeszkód na drodze.

— Byłoby mi bardzo miło.

— Świetnie. No dobrze, a cele długoterminowe? Gdzie widzisz się za, powiedzmy, pięć lat?

Czuła się jak na rozmowie kwalifikacyjnej, choć podejrzewała, że właśnie tym są w sumie pierwsze randki.

Zważywszy, że tak naprawdę nigdy nie randkowała — w jedynym poważnym związku w jej życiu ominęli tę fazę, bo cały czas przebywali z jego kumplami — nie bardzo wiedziała, co jest normalne, a co odbiega od normy.

— Pod względem zawodowym widzę się dokładnie tam, gdzie jestem. Odpowiada mi to.

— Naprawdę? Nie masz ochoty iść dalej? Nie marzy ci się posada dyrektorki kliniki, zamiast zwykłej fizjoterapeutki?

— Miałabym zastąpić Annie? — Roześmiała się na samą myśl. — Ta kobieta twardo trzyma stery. Zresztą widziałeś mój gabinet. Gdybym to ja stanęła na mostku kapitańskim, poszlibyśmy na dno szybciej niż „Titanic”.

Przez chwilę wtórował jej śmiechem, ale potem stwierdził:

— Ale właściwie dlaczego nie chciałabyś awansować? Ja nie wyobrażam sobie, że będę w pełni usatysfakcjonowany, póki nie zajdę tak daleko, jak to możliwe w mojej dziedzinie. No, bo jak myślisz, dlaczego nocami ślęcę nad nowymi sprawami? Przecież nie dla satysfakcji, jaką odczuwam, gdy wyleczę pacjenta.

Lucie gwałtownie odwróciła głowę.

— Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie obchodzi cię los pacjentów?

— Oczywiście, że nie. — Wsunął ręce do kieszeni. — Obchodzi. Ale tak samo może mnie obchodzić w ciągu dnia, a nie po godzinach. Robię to, bo chcę przyspieszyć bieg wydarzeń, dostać awans. A jeśli w końcu trafi mi się naprawdę wyjątkowy przypadek, będę mógł go opisać i wreszcie opublikują mój artykuł w jednym z pism naukowych.

Naprawdę zależy mi na pacjentach. Chcę im

pomóc, w innym wypadku nie zostałbym chirurgiem. Ale nie widzę, co złego w tym, że dbam też o siebie i swoją przyszłość.

Lucie zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w pęknięcia w asfalcie pod nogami. Oczywiście zawsze wiedziała, że Stephen nie pracował do późna tylko po to, by przebywać w jej towarzystwie, ale sądziła, że robi to ze względu na dobro pacjentów.

Z drugiej strony, sam powiedział, że to nie tak, że ich los go właściwie nie obchodzi. Po prostu ma na uwadze swoją karierę. Wyzначył sobie cele, a o ile jej widomo, to cecha godna podziwu. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Jasne. Uważam, że to wspaniale, że stawiasz sobie takie ambitne cele.

Zatrzymali się przed jej budynkiem. Stephen odwrócił się do niej i postawił stopę na najniższym schodku.

— Znowu to zrobiliśmy.

Nagle tak bardzo przeraziła ją myśl o tym, co może nastąpić na koniec randki, że straciła wątek.

— Co takiego?

Uśmiechnął się szeroko.

— Znowu rozmawiamy o pracy.

— Och, nie szkodzi, nie przeszkadza mi to. Praca nas łączy, więc nic dziwnego, że ciągle do niej wracamy. Moim zdaniem taka zbieżność jest ważna.

Stephen zrobił krok w jej stronę i jej żołądek fiknął salto. Był niższy od Reida, więc nie musiała aż tak bardzo zadzierać głowy, a ponieważ był też od niego drobniejszy, nie miała wrażenia, że przytłacza ją samą bliskością. Ale wystarczyło, że spojrzał na jej usta, a miała ochotę uciec do domu.

Nie tak miało być, prawda? Powinna chcieć, żeby ją pocałował. Od lat marzyła o tej chwili, wyobrażała sobie, jak oplecie ją ramionami i cały świat przestanie istnieć, gdy ich usta w końcu się połączą.

To tylko nerwy. Tyle razy wyobrażała sobie tę chwilę, że teraz, gdy wreszcie nadeszła, to zwyczajnie nie mieściło jej się w głowie.

— No proszę, w idealnym momencie.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Reida — szedł w ich stronę i wyglądał jak chodząca reklama Nike. Miał na sobie czarne spodnie od dresu i intensywnie niebieskie buty do biegania. Oparł ręce na biodrach, dyszał ciężko po biegu. Zatrzymał się niecały metr od nich i w świetle latarni widziała strużki potu spływające po jego umięśnionej klatce piersiowej, niknące za nisko opuszczonym paskiem spodni.

Wyciągnął rękę w stronę towarzyszącego jej mężczyzny.

— Miło znowu cię widzieć, Mann.

Lucie nawet nie drgnęła, ale wiedziała, że Stephen podaje Reidowi rękę i kątem oka widziała, jak ich ramiona poruszają się rytmicznie.

— Wzajemnie, Andrews. Szkoda, że nie udało nam się pogadać wtedy na przyjęciu, ale podczas imprez zawodowych zawsze jestem bardzo zajęty.

— To rozumiiałe. — Puścili swoje dłonie i Reid od razu wskazał stopy Stephena. — Widzę, że w coś wdepnąłeś. — Stephen przez moment nie wiedział, o co mu chodzi, a Reid wykorzystał tę chwilę, by pochylić się i szepnąć jej do ucha: — Uwaga, bo nałykasz się much.

Zamknęła usta tak gwałtownie, że byłaby gotowa przysiąc, że połamala sobie siekacze.

— Nic nie widzę. — Stephen wyprostował się zdziwiony.

— Moja wina. Pewnie jakiś cień albo coś. — Reid uśmiechnął się zawadiacko i skrzyżował muskularne ramiona na piersi. — No to jak, dzieciaki, dobrze się bawiliście?

— Owszem, jak zawsze — odpowiedział Stephen za jej plecami. — Prawda, Lucie?

— Ależ tak, oczywiście — zapewniła, kiwając głową jak piesek w samochodzie. — Świetnie.

Boże drogi, musiał jej o tym przypomnieć! Dlaczego jej umysł zbuntował się akurat teraz? Stephen na pewno uzna ją za kretynkę. Albo, co gorsza, pomyśli, że jest niewiarygodna. Tego już za wiele, musi stąd uciec i jak najszybciej znaleźć się w swoim ślicznym, bezpiecznym mieszkanku. Odwróciła się odrobinę. Tak, że miała na oku wszelkie zagrożenia.

— Ojej! Zapomniałam na śmierć, że muszę nakarmić Remy, fretkę pani Egan, bo... bo ona... pojechała w odwiedzinę do siostry.

— Fretkę? — Na twarzy Stephena wyraźnie malowało się rozczarowanie. Reid tylko uniósł brew, jakby czekał na dalszy ciąg tej historii.

— No tak, fretkę — brnęła. — No wiesz, takie małe, kudłate stworzonko. Ja osobiście za nimi nie przepadam, ale pani Egan je po prostu uwielbia.

— Lucie, wiem, jak wygląda fretka i zapewniam cię, że na pewno wytrzyma sama jeszcze chwilę.

Zanim zdążyła wymyślić kolejne kłamstwo, Reid wkroczył do akcji, jakby to wcześniej przewidzieli.

— Właśnie chodzi o to, że nie. Remy ma cukrzycę, więc musi dostawać zastrzyki i posiłki o ściśle określonych

porach. Zrobiłbym to za Lucie, ale jestem uczulony.

— Tak! — krzyknęła z przesadnym entuzjazmem.
— To znaczy, Reid ma rację, naprawdę muszę iść. Ale było mi bardzo miło, Stephen. Wielkie dzięki.

Jego uśmiech nie sięgał oczu, ale Stephen okazał dość przyzwoitości, by się pożegnać pod warunkiem, że Lucie się z nim jeszcze raz umówi, żeby następnym razem mogli omówić sprawy natury osobistej. Niezdarnie objęli się na pożegnanie pod czujnym wzrokiem Reida i Lucie w końcu mogła schronić się w łazience i uciec do łóżka. Leżała i rozmyślała nad swoim życiem.

Reid nie wszedł za nią do domu, ale kilka godzin później słyszała, jak wrócił. I świadomość, że jest w mieszkaniu, a także monotony szum prysznicznic ukołysły ją w końcu na tyle, że zapadła w cudowny, głęboki sen.

Rozdział 14

W oddali przetoczył się grzmot, głośniejszy niż zazwyczaj na pustej uliczce.

— Reid, lada chwila zacznie lać. Dokąd idziemy?

W ciągu ostatnich trzydziestu minut zadała to pytanie co najmniej dziesięć razy, ale nadal nie uzyskała odpowiedzi. Reid zachowywał zadziwiającą dyskrecję co do celu wyprawy, choć wyczuwała, że jest podekscytowany. Prowadził ją za sobą przez uliczki dzielnicy zamieszkaanej przez artystów i co chwila zerkał na nią z tajemniczym uśmiechem, który sprawiał, że nabierał chłopięcego uroku, a ona chichotała jak nastolatka.

Od randki ze Stephenem minęło kilka dni i w tym czasie Reid trzymał się z daleka, nie licząc sesji ćwiczeń. A potem nagle oznajmił, że zabiera ją na kolację i że chce jej coś pokazać. Myślała, że może pójdą do teatru albo na wystawę, zważywszy na dzielnicę, w której się znajdowali, ale z restauracji wyszli już po jedenastej, więc nie miała pojęcia, co zaplanował.

— Letnia burza jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Jesteśmy prawie na miejscu, no, chodź. — Pociągnął ją w stronę zaułka.

Zaparła się, więc musiał się zatrzymać.

— Co takiego chcesz mi pokazać w ciemnym zaułku?

Objął ją, wolną dłonią dotknął jej twarzy, pogłaskał po policzku.

— Nie ufasz mi, Lu?

Wpatrzona w jego orzechowe oczy, pod których

spojrzeniem topniała w środku, odparła szeptem:

— Oczywiście, że ci ufam.

Uśmiechnął się.

— Więc zamknij oczy.

Już chciała zaprotestować, że to przecież niepotrzebne, ale widząc, jak na nią patrzy, posłusznie opuściła powieki.

W nagrodę poczuła na nich muśnięcie jego ust.

Poprowadził ją kilkanaście metrów dalej, w głąb zaułka, i zatrzymał się. Słyszała, jak jej się zdawało, szcęk klucza w zamku i zgrzyt ciężkich drzwi. Weszli do budynku. Miała wielką ochotę otworzyć oczy, ale nie chciała psuć mu niespodzianki. Zagryzła dolną wargę i czekała, on tymczasem zamknął drzwi i przesunął coś — z odgłosu nie mogła wywnioskować, co takiego. Cały czas powtarzał, że ma nie podglądać.

W końcu zaszedł ją od tyłu, objął w talii jedną ręką, drugą zasłonił i tak zamknięte oczy.

— Cholera, zaczynam wątpić, czy to dobry pomysł.

Wyczuwała niepokój w jego głosie.

— Skąd to wahanie?

— Bo nie wiem, co sobie pomyślisz. Boję się, że ci się nie spodoba.

Przechyliła głowę i powtórzyła jego pytanie:

— Nie ufasz mi?

W pomieszczeniu panowała ciemność, nie licząc kręgu światła, w którym stała sztaluga, a na niej — korkowa tablica z przypiętym szkicem... aktem Lucie.

Nie ufasz mi?

A ufał? Sztuka to coś bardzo osobistego, a tym bardziej to, jak ją postrzegał, gdy się kochali. Miała prawo się oburzyć, nawet jeśli nie zobaczy tego nikt poza nimi.

Jakkolwiek by było, bez jej wiedzy naruszył pewne granice.

Chciałby móc sobie powiedzieć, że nie wiedział, co mu przyszło do głowy, by naszkicować ją nago, ale to nieprawda. Było w niej coś. Czuł to, gdy z nią był, i to coś obudziło w nim od lat uspięnego artystę. Poruszyło go na tyle mocno, że wydzwaniał do pracowni malarskich, póki nie trafił na artystę, który zgodził się użyczyć mu swojego atelier i przyborów na kilka dni w zamian za bilety na nadchodzącą walkę.

I stworzył właśnie to.

Nieważne więc, czy liczył, że przyjmie to, zgodnie z jego zamierzeniami, jak hołd, czy też nie. Nie mógł dłużej trzymać tego w sekrecie jak wstydlivej tajemnicy. Teraz już nie może się wycofać. Kto nie ryzykuje, nie zwycięża.

Odetchnął głęboko, powoli wypuścił powietrze.

— No, dobrze — powiedział i opuścił dłonie. —

Otwórz oczy.

Sapnęła cicho, podniosła rękę do ust i szepnęła:

— O mój Boże...

Nie wiedział, czy to dobry, czy zły znak, ale rozpaczliwie czepiał się nadziei, że jednak dobry.

Choć pamiętał doskonale każdą kreskę, przyglądał się temu, co stworzył i usiłował postrzec to jej oczami. Szkic przedstawiał ją na sofie, w chwili ekstazy, wygiętą w łuk, z głową lekko odwróconą na bok, z włosami rozsypanymi na poduszce. Prawa noga lekko dotykała podłogi, drugą zgięła w kolanie, kuliła palce u stóp. Prawa dłoń nikła między udami, lewa zaciskała się na prawej piersi, stercząca brodawka wyglądała spomiędzy rozsuniętych palców.

Najbardziej lubił jej twarz.

Grzywka częściowo zasłaniała czoło, zmarszczone jak zawsze, gdy przeżywała chwile rozkoszy. Miała zamknięte oczy, jej długie rzęsy kładły się ciemnym cieniem na policzkach. Lekko rozchyłone usta, obrzmiałe od pocałunków, jakby dopiero co oderwały się od nich wargi kochanka. W kącie oka usadowił się pieg w kształcie serduszka. Drobnny szczegół, którego większość ludzi pewnie nawet nie zauważa, choć dla niego w tym drobiazgu zamykała się różnica między innymi kobietami a Lucie.

Odzyskał panowanie nad sobą, gdy powoli, jak zahipnotyzowana, podchodziła do płótna. Przyglądała mu się jak obrazowi w muzeum. Zatrzymał się na skraju plamy światła i w ten sam sposób chłonał ją wzrokiem.

Dzisiaj miała na sobie uroczą, pogodną, jasnoróżową sukienkę na cieniutkich ramiączkach. Obcisła góra podkreślała wąską talię, dół swobodnie spływał na uda i poruszał się miękko przy każdym jej ruchu.

— Reid, ja... — urwała. Obawiał się najgorszego.

— Co o tym sądzisz? Możesz mówić szczerze.

Odwróciła się przez ramię. Miała łzy w oczach.

— Jest wspaniały. Masz wielki talent. — Ponownie wróciła wzrokiem do portretu. — Jestem tu taka... — Głęboko zaczerpnęła tchu i dokończyła cicho: — Piękna.

Jego kroki niosły się echem w ciasnym atelier. Pokonał dzielącą ich odległość i wziął ją w ramiona, ujął jej twarz w dłonie, starł pojedynczą łzę z policzka.

— I tu się mylisz, malutka. Próbowałem wiele razy, zanim udało mi się choć w przybliżeniu oddać twoje piękno.

Uśmiechnęła się blado.

— Jesteś kochany, że to mówisz, ale w życiu nie będę tak wyglądała.

Strugi deszczu smagały okno za jego plecami, mrok przecięła błyskawica, za oknem przetoczył się grzmot. Burza przybierała na sile, wraz z jego frustracją.

Miał ochotę gołymi rękami udusić wszystkich tych, którzy sprawili, że nie wierzyła w to, jak wspaniałą jest kobietą. Nie dość, że jest równie piękna jak na jego szkicu, ma jeszcze tyle wspaniałych cech — poczucie humoru, niezdarność, poświęcenie, współczucie — dzięki którym jest najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał.

Chciał jej to wszystko powiedzieć, gdy dodała:

— Nie, no, słuchaj, gdybym naprawdę tak wyglądała, Stephen jadłby mi z ręki.

Chwilowa niepoczytalność. Tylko tak mogła wytłumaczyć fakt, iż powiedziała coś tak niewiarygodnie niedelikatnego.

Nieważne, że przecież nie angażował się w ich luźny związek, a jej celem od początku był inny mężczyzna. Reid dał jej część siebie, tworząc ten zadziwiający portret — jej portret — a ona niemal dosłownie uderzyła go w twarz, w takiej chwili wymieniając imię Stephena.

Widziała, jak jego oczy zasnuwają się gniewem, widziała napięte mięśnie wokół jego ust, jakby powstrzymywał słowa, które ją zrania, a na które przecież zasłużyła.

— Reid, przepraszam, ja...

Nie czekał, co jeszcze powie, odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami. Pobiegła za nim, widziała, jak oddala się, moknąc w deszczu.

— Reid, poczekaj! Wracaj!

Zatrzymał się gwałtownie, ale nie odwrócił. Z rękami w kieszeniach, dysząc ciężko, aż poruszały mu się ramiona, wyglądał dziko, niebezpiecznie i, niech Bóg ma ją w swojej opiece, seksownie. Przeszył ją dreszcz, ale nie dlatego, że lodowaty deszcz moczył włosy i skórę. Nawet teraz, wściekły, podniecał ją, budził w niej najniższe instynkty, i to ją zarazem ekscytowało i drażniło.

Odwrócił się, szedł w jej stronę z niebezpiecznym błyskiem w oku i przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej pozwolić mu odejść, ochłonać, a przeprosić później, ale już przyparł ją do muru. Wiedziała, że powinna powtórzyć przeprosiny, coś powiedzieć, cokolwiek, ale słowa utkwily jej w gardle, gdy zobaczyła jego nowe oblicze. Było w nim coś zwierzęcego, i nie chodzi tu o słodką, przytulną maskotkę.

— Co w tym dupku tak cię kręci?! — krzyknął. — Mówię poważnie. Powiedz mi, bo usiłuję to zrozumieć i za cholerę nie mogę!

Kręci? Jeśli ktokolwiek ją kręci, to Reid. Nie tak miało być, spodziewała się luźnej relacji, kilku lekcji podrywania, miał jej pokazać, jak być kobietą, która zdoła poderwać pewnego chirurga ortopedę, żeby żyć z nim długo i szczęśliwie w związku opartym na przyjaźni, wspólnych zainteresowaniach i szacunku.

Ale teraz sama już nie wiedziała, czego chce. Chociaż nie, to kłamstwo. Mózg upierał się, że chce Stephena, ale jej ciało — a obawiała się, że także serce — domagały się Reida.

Pokręciła głową, aż kosmyki włosów uderzyły ją w policzki, po których spływały łzy. Miała nadzieję, że zleją się z deszczem. Że nie wygląda tak żałośnie, jak się czuła.

— Nie wiem, co powiedzieć.

Z kosmyka nad jego czołem spływała woda. Jasnoszara koszula w srebrzyste prążki, rozpięta pod szyją, z rękawami zakasanyimi do łokci, przesiąkła wodą, kleiła się do muskularnego ciała.

Oparł ręce o ścianę przy jej głowie, zbliżył się jeszcze bardziej, przygwaźdżał ją do muru spojrzeniem tak intensywnym, że nie mogła przed nim uciec. Kiedy się odezwał, jego słowa raniły jak noże:

— Myślisz o nim, kiedy jestem w tobie, Luce? Żałujesz, że to nie on cię wypełnia, tylko ja?

Zraniła go. Uderzyła w najczulsze miejsce, w uczucia, które sprawiały, że był dobrym przyjacielem i czułym kochankiem. W duszę, która pieściła jej ciało opuszkami palców, a potem przeniosła jej kształty na płótno.

Ale teraz budził się w nim wojownik, bronił się ostrymi słowami, żeby ukryć rany. Ale pod gniewem wyczuła uczucia artysty. Po raz pierwszy w pełni zdała sobie sprawę ze złożoności jego charakteru.

Odepchnęła wszelkie myśli o sobie — skoncentrowała się na tym, co chciał usłyszeć. Z nowo nabytą pewnością siebie ujęła jego twarz w dłonie. Poczowała łaskotanie zarostu.

— Nigdy. — Widziała zdumienie w jego oczach, zanim maska wróciła na miejsce. — Wystarczy, żebyś mnie dotknął, a zatracam się w tobie, Reid. — Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. — I to za każdym razem.

Nad ich głowami huczały grzmoty, błyskawica rozjaśniła ciemność; w tym świetle jego twarz wydawała się dzika, zwierzęca. Miała tylko chwilę, by się przygotować, a potem zaatakował, szybki jak grzechotnik i

równie niebezpieczny.

Uległa mu z jękiem, rozkoszowała się ruchami jego języka, dotykiem jego dłoni na pośladkach, twardym kształtem, który czuła na brzuchu. Wygięła się w łuk, chcąc znaleźć się najbliżej, spragniona jego bliskości tak bardzo, że obawiała się, że bez niej umrze.

Wbił dłoń między ich ciała, odciągnął jej majteczki i wsunął w nią dwa palce. Przerwała pocałunek, musiała krzyknąć w deszczowe niebo, bo jego nagły atak poruszył ją do głębi.

— Niech to szlag, Luce — wychrypiał. — Uwielbiam to, że zawsze jesteś dla mnie mokra. Taka ciasna i rozpalona. Chciałbym zostać w tobie na zawsze.

Nie była w stanie mówić, więc tylko jęknęła błagalnie i znacząco poruszyła biodrami, chcąc zmusić go do działania. Udało się, choć nie tak, jak chciała. Myślała, że doprowadzi ją do szczytu palcami, ale zabrał dłoń i poczuła pustkę.

— Reid, ja...

— Spokojnie, skarbie, to tylko chwila. — Patrzyła, jak rozpina rozporek i zsuwa dzinsy na tyle, by uwolnić nabrzmiałą męskość. Długi, potężny, pokryty żyłami penis, z gładką, okrągłą główką, kusił, by wzięła go w usta, ale nie zdążyła.

Wbił palce w jej pośladki, podniósł ją, szybko odsunął jej majteczki i wszedł w nią jednym ruchem. Ukryła twarz na jego szyi, zagryzła dolną wargę, gdy przeszły ją fale rozkoszy. Wycofał się i zaraz pchnął znowu, narzucając gorączkowe tempo, bez którego nie mogli żyć.

Zapach mokrych kamieni spletał się w powietrzu z kwiatowym aromatem jej mokrych włosów i wyrazistą nutą

jego wody kolońskiej. Pomruki burzy i strugi deszczu spowijały ich kokonem żywiołów, sprawiały, że na chwilę uwierzyła niemal, że są jedynymi ludźmi na ziemi.

Pochłaniał jej usta, podbródek, szyję, barki. Opuszkami palców błędził po jej podbrzuszu, w miejscu, w którym ich ciała się łączyły, rozsuwał ją, by znaleźć się jeszcze dalej, jeszcze głębiej.

Wbiła mu palce w kark, drapała go tak, jak ją drapały szorstkie cegły. Deszcz zalewał im twarze, ale cały czas patrzyli sobie w oczy, a ich dusze łączyły się tak jak ciała. Będąc z Reidem, nie mogłaby myśleć o innym mężczyźnie, nigdy, choćby za tysiąc lat. W jego ramionach w ogóle nie mogła myśleć.

Wszystko traciło znaczenie, liczyła się tylko ta chwila, ten mężczyzna, który brał ją z taką siłą, że nie liczyło się nic innego, tylko to, jak ją wypełniał, rozciągał... uzupełniał.

Spełnienie nadchodziło zbyt szybko, nie chciała jeszcze kończyć, chciała, by to trwało wiecznie. Zaciskała zęby, usiłowała się powstrzymać, ale orgazm był coraz bliżej.

— Nie powstrzymuj się, skarbie. Chcę cię poczuć na sobie, zrób to dla mnie — wydyszał.

Jeszcze kilka pchnięć, a potem zacisnął zęby tam, gdzie jej szyja łączy się z barkiem i straciła panowanie nad sobą. Szczytowali razem i to było jak wszechogarniająca eksplozja. Warknął jak dzikie zwierzę, którym stał się w ciemnym zaułku, wypełniał sobą jej pulsujące wnętrze.

Lucie rozpadła się na milion kawałków, tańczyła wśród burzowych chmur, zanim w końcu wraz z deszczem opadła na ziemię... do Reida.

Kiedy ich oddechy uspokoiły się, delikatnie opuścił

ją na ziemię. Obejmował ją, póki nie nabrał pewności, że nogi wytrzymają jej ciężar. Musnął jej policzek, pocałował w usta.

— Wracajmy do domu, żebyś nie zmokła, dobrze?

Uśmiechnęła się lekko i skinęła głową.

— A szkic? Deszcz go zniszczy.

— Zostawimy go tutaj i zabierzemy innym razem.

No, chodź, muszę cię zaciągnąć pod gorący prysznic i do łóżka.

Znacząco uniosła brew.

— Jeszcze ci nie dość?

Uśmiechnął się.

— Wiesz, Lucie, chyba nigdy nie mam ciebie dość, ale nie to miałem na myśli. Zawiozę cię do domu, zaopiekuję się tobą, ułożę w ciepłym łóżku i będę tulił do wschodu słońca.

— Och! — Spodziewała się wszystkiego: złośliwej uwagi, świńskiego komentarza, niesmacznego żartu. Ale nie czegoś, co sprawiało, że cała topniała.

Zamknął drzwi do atelier, pocałował ją w czubek głowy i objął, gdy szli do samochodu.

Czy można fizycznie poczuć moment, w którym traci się głowę i serce? Bo Lucie właśnie to czuła. Podobnie jak ból w miejscu, gdzie dawniej było jej serce.

Rozdział 15

Dzięki, Fritz. Dopisz nam do rachunku, dobrze?

Barman znacząco puścił do niej oko i zajął się kolejnym gościem, a Lucie wzięła potężne kufle piwa i zaniósła do stolika w rogu. Vanessa rozmawiała przez komórkę, krzycząc jak zwykle.

— Nie ma mowy. Nieważne, ile zaproponują, nie idziemy na ugodę. Posłuchaj, mam teraz bardzo ważne spotkanie, więc porozmawiamy jutro. Tak, tak, do usłyszenia. — Odrzuciła niesforne loki na plecy, nonszalancko wrzuciła telefon do torebki, i dramatycznie odetchnęła z ulgą, gdy wznosiły rytualny toast za spotkanie. — Co jest? Nie ściągałaś mnie na PSP od egzaminów końcowych.

Rzeczywiście, zazwyczaj to Vanessa zarządzała PSP, Pilne Spotkanie Pijackie, w związku z najnowszym dramatem w jej życiu, czy to zawodowym, czy prywatnym. Lubiała dramatyzować, co oznaczało, że na sali sądowej była wspaniała, ale też sprawiało, że była wiecznie albo w dołku, albo na fali szczęścia. Lucie natomiast twardo stąpała po ziemi. Kolejny dowód na to, jak się wzajemnie uzupełniają.

Lucie zamówiła kolejne piwo dla kurażu i w końcu odważyła się powiedzieć na głos, co ją gryzie, odkąd ten temat po raz pierwszy pojawił się w jej myślach:

— Obawiam się, że zakochałam się w Reidzie.

Przyjaciółka krzyknęła radośnie, jakby wygrała sto dolarów w zdrapkę.

— Myślałam, że powiesz coś strasznego, a to

supernowina! Gratulacje, skarbie, to wspaniały okaz. Smakowity. Jaki jest w łóżku? Idę o zakład, że świetny A niech to! Chcę wiedzieć wszystko ze szczegółami, łącznie z długością, obwodem i czy jest zakrzywiony.

— Na miłość boską, ciszej! — syknęła Lucie. — Nie będę ci opisywała żadnych szczegółów jego anatomii.

Kamera na wielkie, błagalne, szczenięce oczy.

— Lucie, nie każ mi błagać. Większość facetów w tym mieście nie zasługuje nawet na to, żeby rozpakować prezerwatywę, że już nie wspomnę o późniejszym rozczarowaniu. Musisz mi powiedzieć, jak to jest ujeżdżać takiego ogiera.

Lucie udało się zasłonić usta i nos dłonią, póki bezpiecznie nie przełknęła piwa i nie zachłysnęła się nim przy okazji.

— Skąd ci przyszło do głowy, że uprawialiśmy seks?

— Nie doceniasz mojej inteligencji.

Zachnęła się.

— Raczej twojego szóstego zmysłu.

Vanessa wzruszyła ramionami.

— Jak zwał, tak zwał. No, dalej, mów!

Lucie rozejrzała się dokoła, żeby się upewnić, że nikt nie podsłuchuje, i wyznała:

— No dobrze... Tak, my...

— ...pieprzyliśmy się jak króliki?

— Poszliśmy do łóżka — poprawiła wyniosłe. — I było...

— Bosko, nieziemsko, tak wspaniale, że ilekroć na ciebie spojrzę, masz ochotę zgiąć się wpół i złapać za kostki?

Lucie szeroko otworzyła oczy i usta.

— To już lekka przesada nawet jak na ciebie, Nessie.

— Przepraszam, poniosło mnie. Mów dalej.

— Było cudownie.

Vanessa skrzywiła się, jakby łyknęła haust zwietrzałego piwa.

— Cudownie? Nie stać cię na lepszy przymiotnik niż „cudownie”?

Lucie przez chwilę wpatrywała się w sufit, zanim wróciła wzrokiem do rozczarowanej przyjaciółki.

— Nie. Naprawdę było cudownie, w dosłownym znaczeniu tego słowa.

— Dobra, dobra, rozumiem. Muszę poczekać, aż się upijesz, zanim wyciągnę z ciebie co smakowitsze szczegóły.

Lucie roześmiała się i podziękowała córce Fritza, gdy ta przyniosła im kolejne piwa, zanim dopiły poprzednie.

— A właściwe co złego w tym, że straciłaś dla niego głowę? Chyba czegoś nie wiem, bo nie pojmuję, co w tym nie tak.

— Jak to?

— No wiesz, co prawda widziałam go tylko kilka razy, ale obie wiemy, że doskonale znam się na ludziach. Ten facet to wygrana na loterii. — Podniosła rękę i zaczęła odliczać na palcach. — Zabójczo przystojny, dowcipny, czarujący, bogaty, atrakcyjny, odnoszący sukcesy, przyjaciel twojego brata i zainteresowany. Mówiłam, że zabójczo przystojny?

— Nie, skądże — mruknęła ironicznie Lucie. — Zainteresowany? Co to niby ma znaczyć?

Vanessa przewróciła oczami.

— Najpierw jestem za wulgarna, teraz za świętoszkowata. No dobra, koleśowi wyraźnie staje na twój widok. Lepiej?

— Jasne, super. Właśnie na tym mi zależy, na facecie, który ma ochotę na małe bara-bara na boku.

— Nie to miałam na myśli. — Spojrzenie zielonych oczu złagodniało. — Przecież widzę, jak na ciebie patrzy. Oszalał na twoim punkcie. Naprawdę. Właściwie nie zdziwiłabym się, gdyby...

Lucie uniosła rękę.

— Nie. Nie mów tego, bo na pewno tak nie jest. Nie z jego strony.

— Skąd wiesz?

Opadła na oparcie kanapy i napotkała surowe spojrzenie przyjaciółki.

— Słuchaj, Nessie, nie jesteś moją matką, nie musisz mnie pocieszać. Mężczyźni tacy jak Reid Andrews nie zakochują się dziewczynach takich jak ja.

— Dlaczego nie możesz uwierzyć, że zasługujesz na miłość porządnego faceta? Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam, w środku i na zewnątrz. Byłby idiotą, gdyby się nie zakochał.

Lucie podniosła szklanekę i upiła spory haust. Czyżby Vanessa miała rację? Czy Reid naprawdę coś do niej czuje? Analizowała ostatnie tygodnie, jej umysł działał gorączkowo, dzielił wszystko na dwie grupy — co zrobiłby przyjaciel, a co kochanek. Rubryka „kochanek” wypełniała się błyskawicznie, rubryka „przyjaciel” była żałośnie pusta. Motyle w jej brzuchu wzbijały się w powietrze. Podniosła głowę i napotkała zadowolone spojrzenie Nessie.

Pokręciła głową.

— Nawet jeśli masz rację, to się nie może udać.

Jesteśmy zupełnie inni. Już to ćwiczyłam, pamiętasz?

— Nie — odparła stanowczo. — Poprzednio związałaś się z dupkiem, który kochał tylko siebie. Nie udało się wam, bo ten kretyn nie potrafił zapanować nad własnym rozporkiem, a nie dlatego, że on chciał krowy ratować, a ty zjadać.

— Święte słowa, rudzielcu! — Fritz postawił na stoliku kolejne kufle piwa. — Nigdy nie znosiłem tego ekodupka. — Pogroził im grubym, powykręcany artretyzmem palcem, i mówił dalej: — Nie można ufać facetowi, który nie pije piwa. Jeśli pije same wymyślne drinki, których nazwa kończy się na „tini”, to nie jest prawdziwy mężczyzna. Równie dobrze mógłby od razu powiedzieć, że ma małego, no, wiecie, o co mi chodzi!

Roześmiały się, podziękowały mu za dobrą radę i zapewniły, że od tej pory będą się nią kierowały w relacjach z mężczyznami.

— No, dobrze. Stawiam kolejkę, jeśli dacie buziaka. — Staruszek pochylił się, żeby mogły cmoknąć go w policzki pokryte siwym zarostem. Wyprostował się i stwierdził: — Idealne zakończenie wieczoru. Poproszę Michelle, żeby sama dzisiaj zamknęła, ja idę spać. Macie być grzeczne, słyszycie?

Obiecały mu to radośnie, życzyły dobrej nocy, i w końcu Lucie spojrzała na Vanesę z podnieceniem, przerażeniem i determinacją w oczach.

— No, dobrze. Powiedz mi, co mam robić.

Zielone oczy Vanessy załśniły figlarnie. Uśmiechnęła się lekko.

— Udzielał ci lekcji podrywania, tak?

— No, tak. — Lucie zachowała czujność.

— A więc sprawa jest prosta. — Vanessa oparła

łokcie na stole i pochyliła się w jej stronę. — Wracaj do domu i udowodnij mu, jaka z ciebie pojętna uczennica.

Reid otworzył drzwi do swojej dawnej sali treningowej i powoli wszedł do środka. Znajome odgłosy i zapachy przenosiły go w przeszłość, w czasy, gdy jako mały chłopiec był całkowicie zdany na ojca.

— Co się z tobą dzieje, do cholery? Ręce do góry, rozumiesz?

Głos, niosący się echem po pustej przestrzennej hali, podziałął jak kwas mlekowy w mięśniach, niósł ból i napięcie. Kierując się tłumionymi odgłosami walki, szedł w stronę ringu, na którym nastolatek ćwiczył z istnym olbrzymem.

— Uważaj na jego sierpowy! Zaraz... — Potężny chłopak rzucił się na chudzielca, złapał go w talii i powalił na matę. Stan Andrews kazał im przerwać... rozłączyli się. Jeden dyszał ciężko, drugi wydawał się znudzony.

— Do jasnej cholery, Peterson, czemu w ogóle zawracam sobie tobą głowę?

— Sorry, trenerze. — Chłopak wbił wzrok w matę.

— Jak widzę, nadal urywasz im jaja — wycedził Reid przez zęby.

Ojciec prawie nie poruszył głową, ale zmrużył oczy na widok jedyne go syna, jakby szacował przeciwnika. Po dłuższej chwili wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

— No proszę, proszę, syn marnotrawny we własnej osobie.

— Chyba dawno nie zaglądałeś do Biblii — zauważył Reid. — Syn marnotrawny wraca do domu po hulaszczym życiu i błaga ojca o wybaczenie. Ja nie wracam, wpadłem na krótko. I nie mam za co przepraszać,

bo żyję tak, jak mnie tego nauczyłeś.

— Nie masz? A za to, że wziąłeś wszystko, co ci dałem — wiedzę, pasję, szkolenie: i odszedłeś, zostawiając mnie na lodzie?

— Nie zostawiłem cię na lodzie — zauważył Reid.
— Proponowałem przecież, żebyś ze mną zamieszkał. Mam duży domek gościnny, miałbyś go dla siebie. Ale nie chciałeś.

Stan się zachnął.

— I niby kim miałbym być? Emerytowanym bokserem na garnuszku syna? Nie, wielkie dzięki. Powinienem być twoim menedżerem.

Reid zacisnął zęby i powtarzał sobie, że musi zachować spokój, zanim odezwał się ponownie:

— Słuchaj, nie przyjechałem, żeby się kłócić. Byłem w okolicy, pomyślałem, że wpadnę pogadać, ale jeśli jesteś zajęty, nie ma sprawy.

Jeszcze przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, zanim ojciec nie mruknął:

— Dobra, Peterson i Grady, trening siłowy. A ty — wskazał Reida — pójdziesz ze mną.

Wszedł za nim do ciasnego kantorka, którego umeblowanie stanowił metalowy stolik i składane krzesła. Stan usiadł w fotelu za biurkiem, obitym tak sfatygowanym winylem, że miejscami, zwłaszcza na rogach, taśma klejąca maskowała pęknięcia. Reid odwrócił krzesło oparciem do przodu, usiadł na nim okrakiem, położył łokcie na oparciu.

Czuł, że powinien wstać i wyjść, nie ma co liczyć na ciepłe słowa od ojca. Tak przynajmniej było dawniej. Chyba że staruszek złagodniał przez te lata.

Jasne, a za chwilę jeszcze jego matka stanie w progu i oznajmi, że wcale nie chciała ich porzucić, jak

starych zużytych butów.

Jedną z rzeczy, których doskonale nauczył go ojciec, była analiza mowy ciała. Jeśli się wie, czego szukać, prawie zawsze można z zachowania przeciwnika — na ringu i nie tylko — wyczytać, co robi, jak zareaguje na twój ruch.

Stan Andrews rozparł się na fotelu, splótł ręce na szerokiej piersi. Był spięty, niezadowolony z nieoczekiwanej wizyty syna.

— Dlaczego tu jesteś? Bo na pewno nie chcesz żadnych wskazówek, od tego masz tych wymuskanych trenerów w Vegas. Przyjechałeś chwalić się sukcesami?

— Jezu, czy ty nawet na chwilę nie możesz przestać wściekać się na cały świat? — Stan tylko prychnął pogardliwie, więc Reid odetchnął głęboko i spróbował jeszcze raz, spokojnie: — Czekam na ważną walkę. O pas mistrzowski z Diazem.

— Tak, wiem. — Stan wskazał jego bark. — Już w porządku?

Nie powinien być zaskoczony, że ojciec wie o barku i walce. Jest zawodowym trenerem, orientuje się, co się dzieje w jego dyscyplinie. Ale naiwny dzieciak głęboko w Reidzie puchł z dumy, słysząc, że tata wie, co u niego słyhać. Durny dzieciak.

— Tak, już prawie całkiem okej. Mam świetną terapeutkę. Dokonała istnych cudów z tym barkiem. Właściwie ją znasz. To Lucie, młodsza siostra Jacksona Marisa. Pamiętasz ją?

Reid trochę ryzykował, wymieniając w rozmowie z ojcem nazwisko Marisów. Ponieważ w dzieciństwie spędzał cały wolny czas w domu Jacksona, stosunki między dorosłymi były, delikatnie mówiąc, napięte.

Ojciec z namysłem gładził się po zarosniętym podbródku.

— Cicha smarkula, trochę niezdarna, o ile dobrze pamiętam — burknął po chwili.

— Już nie. — Reid uśmiechnął się pod nosem. — Jest cudowna. Wspaniała. Ale tak, to ona.

Stan zmrużył oczy.

— Co ty się w niej, kurna, zakochałeś, czy co?

— Nie, to nie tak. To znaczy, owszem, zależy mi na niej... — Reid głęboko zaczerpnął tchu. — Zastanawiałem się, czy nie związać się z nią na dłużej. Zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

Stan pomachał mu palcem przed nosem.

— Posłuchaj mnie, synu. Może i twoja kariera zmierza ku końcowi, ale na razie, udało ci się wytrwać na szczycie. Byłbyś idiotą, gdybyś z tego zrezygnował dla kobiety.

— Z niczego nie rezygnuję. Mnóstwo zawodników łączy karierę sportową i związek. Niektórzy nawet się żenią.

— Tak, tylko ile z tych „związków” — ojciec nakreślił cudzysłów palcami w powietrzu — przetrwa próbę czasu? Posłuchaj, na świecie są dwa rodzaje kobiet: takie, które kochają ten styl życia, wieczne podróże, zawody, krzyki. To je podnieca i sprawia, że zapominają o całym bagnie, które temu towarzyszy. A kiedy znika blichtr, znikają i one. I są też takie, które nie akceptują takiego życia. Początkowo może tak, wmawiają sobie, że będzie lepiej, że to sprawa warta poświęcenia. Ale z czasem dociera do nich, że zasługują na lepszego faceta niż my. I one także odchodzą.

Reid wstał, odepchnął krzesło.

— Posłuchaj, nawet jeśli ciebie zostawiła żona, nie oznacza to, że wszystkich innych czeka ten sam los. Lucie nie jest taka.

Stan uderzył dłonią w biurko, wstał, podszedł do Reida.

— Tak ci się tylko wydaje! Sądziś, że ją znasz. Kochasz ją całym sercem, ale ona i tak uzna, że bez ciebie będzie jej lepiej i odejdzie. Takie jest życie, synu! Więc nie łudź się, że jesteś wyjątkowy i w twoim wypadku będzie inaczej.

Reid zapłonął gniewem, podniósł głos.

— Mam nie myśleć, że jestem wyjątkowy? A niby skąd coś takiego miałoby mi przyjść do głowy? Bo na pewno nie od ciebie. Nigdy nie dałeś mi zapomnieć, że jestem wart tyle, ile moja najbliższa wygrana.

— I taka jest prawda! Jesteśmy sportowcami, Reid! To nas określa!

Reid przegrał już walkę z emocjami. Nie panował już nad nimi. Odkrzyknął, zupełnie jak za dawnych lat, w młodości:

— Uwielbiam walczyć, ale to nie jest całe moje życie! Nie tylko to potrafię!

— Czyżby? — Stan w końcu opuścił głos, ale to, że nie krzyczał, wcale nie pozbawiało jego słów jadu i goryczy. — Pewnie chodzi ci o te idiotyczne szkice i rzeźby. Jasne, właśnie tego szuka kobieta w mężczyźnie. Żeby całymi dniami babrał się w glinie. Litości!

Powróciło stare uczucie, że jest do niczego, dławiło go, pozbawiało tchu. Choć Reid zdawał sobie sprawę, że już wiele lat temu wyleczył się z kompleksów, które wywoływał w nim ojciec, nie wiadomo dlaczego, ilekroć się spotykali, ponownie budził się w nim wystraszony

dzieciak.

Ojciec zaklął, wrócił na winylowy fotel, ukrył zmęczoną twarz w dłoniach.

— Zrobisz, jak zechcesz, to w końcu twoje życie. Ale jeśli potrzebujesz mojej rady, to brzmi ona tak: masz wszystko w garści, synu. Jesteś sławny i bogaty i możesz bzykać się z każdą bez zobowiązań. I niech dalej tak będzie. Przynajmniej nikt nie złamie ci serca.

Reid zachnął się, potrząsnął głową i otworzył drzwi. Wiedział od początku, że nic dobrego z tej wizyty nie wyniknie, ale sumienie nie pozwalało mu całkowicie przekreślić staruszka. Czasami wolałby, żeby jego sumienie bardziej przypominało świerszcza z Pinokia. Wtedy mógłby je najzwyczajniej w świecie rozdeptać, gdy nakłaniało go do takich bzdur jak teraz.

— Dzięki za ciepłe słowo, tato — rzucił przez ramię, wychodząc. — Jak zawsze, cała przyjemność po mojej stronie.

Rozdział 16

Reid wszedł do mieszkania i skierował się prosto do lodówki. Wziął sobie dwie butelki piwa, opróżnił pierwszą w kilka sekund, otworzył drugą i ruszył na balkon.

W mieszkaniu było ciemno, domyślał się więc, że Lucie ciągle jest w barze z Vanessą, i bardzo dobrze, bo w głowie miał kompletny mętlik i potrzebował czasu, żeby to wszystko rozplątać. Wypił potężny łyk zimnego płynu i pożałował, że nie da się w ten sposób schłodzić emocji od środka. Może warto porzucić dietę na jedną noc i upić się w trupa. Ogłuszyć się na parę godzin, żeby nie musieć myśleć o zbliżającej się walce i fakcie, że za kilka krótkich dni będzie musiał zostawić Lucie.

Do diabła, jeszcze jej nawet nie powiedział. Za każdym razem, kiedy próbował, czuł skurcz w brzuchu i zamiast powiedzieć, całował ją. A to nigdy nie prowadziło do rozmowy. W każdym razie nie takiej składającej się ze słów.

Lucie.

I co on miał z nią zrobić, do licha? Nigdy do żadnej kobiety nie czuł nawet ułamka tego, co do niej. Uwielbiał jej towarzystwo i z całą pewnością uwielbiał ją jako człowieka... Tyle że z drugiej strony, to samo mógł powiedzieć o Butchu. Tak, ale to, co czuł do niej, było o całe niebo silniejsze niż uczucia do trenera. Czy ją kochał? Reid nie miał pojęcia, skąd ma to wiedzieć.

Zmarszczył brwi i wypił jeszcze jeden łyk piwa. Upicie się w trupa wydawało mu się coraz lepszym

pomysłem.

— Masz zbyt ponurą minę, jak na taką piękną noc.

Obrócił się, zaskoczony, gotów zbesztać ją, że tak się podkradła... Ale nagle zobaczył najbardziej seksowną rzecz, jaką widział w życiu.

Stała w otwartych drzwiach balkonu, z rękami opartymi po dwóch stronach o futrynę, z jedną nogą lekko zgiętą, opartą na palcach stopy. Gdyby zapytano go przed tą chwilą, co najbardziej seksownego może założyć na siebie kobieta, wymieniłby przejrzystą bieliznę.

Ale Lucie, ubrana wyłącznie w jedną z jego eleganckich koszul, sięgającą jej do połowy ud, zdystansowała wszystko, co mógłby wybrać w sklepie Victoria's Secret. Włosy miała rozpuszczone i rozczochrane, jakby już zdążył zmierzić je palcami, a błysk w tych jej srebrzystych oczach po prostu porażał.

— Skoro już mowa o pięknych rzeczach — wychrypiał.

Zaczęła się powoli cofać, ale zgiętym palcem przywoływała go, żeby szedł za nią. Reid wychylił resztę piwa, wszedł do mieszkania i zasunął balkonowe drzwi, nie odrywając od niej oczu. Kiedy zniknęła za rogiem korytarza prowadzącego do sypialni, odstawił pustą butelkę na stół, zrzucił sportowe sandały i ruszył korytarzem, aż znalazł ją stojącą przy łóżku.

Nim zdążył przekroczyć próg, wyciągnęła rękę w proteście.

— Czekaj. Możesz tu wejść pod jednym warunkiem.

Rozciągnął palce i zwinął dłonie w pięści, próbując pohamować instynktowną chęć rzucenia się na nią.

— To znaczy?

— Będiesz robił, co ci każę. W chwili, kiedy złamiesz moje zasady, koniec.

Po jego twarzy rozpląnął się powolny uśmiech. Próbowwała swoich sił w podrywaniu. Skinął głową.

— Zgadzam się. — Na razie, dodał w duchu.

— Więc chodź tu i pocałuj mnie.

Powoli, krok po kroku, ruszył ku niej drapieżnym ruchem, chcąc się przekonać, czy od razu nie zdoła zyskać przewagi, zastraszając ją. Nie zamierzał ułatwiać jej tej pierwszej próby przejęcia kontroli. Postanowił ją przetestować. Sprawdzić jej wytrzymałość. Dowiedzieć się, czy zdoła utrzymać go w ryzach. O tak, pomyślał, wyciągając do niej rękę, to będzie niezła zabawa.

Chwycił ją dłonią za kark, a drugą ręką oplótł ją w tali, zanim wpił się w jej usta. I to jak się wpił. Chwycił ją za włosy i przechylił jej głowę do tyłu, wpakował język w usta i dosłownie ją pożarł. Kiedy jej ciało zmiękło przy nim jak wosk, pomyślał, że być może jej pierwsza wyprawa do krainy uwodzenia właśnie dobiegła końca.

Ale kiedy tylko ta myśl zaświtała mu w głowie, Lucie pchnęła go w pierś, i to dość mocno, by wyrwać się z jego objęć. Patrzyli na siebie, chwytając płytkie, zdyszane oddechy. Jej rubinowe wargi, mocno spuchnięte od jego pocałunku, wabiły nieodparcie. Była ledwie kilkanaście centymetrów od niego i tak strasznie jej pragnął. Wojownik w jego wnętrzu szarpał łańcuchy powściągliwości, na które się zgodził. Chciał znów mieć przewagę, odzyskać władzę.

A jednak czekał.

I się doczekał. Po chwili te jej opuchnięte wargi rozciągnęły się w piekielnie seksownym, szelmowskim uśmiechu. Uśmiechu, który obiecywał najbardziej lubieżne nagrody, a właśnie takie lubił najbardziej. Może

cierpliwość naprawdę była cnotą.

Przeprowadziła go kilka kroków, aż stanął plecami do łóżka. Chwyła brzeg jego koszulki i powoli podciągnęła mu ją na tułowiu. Kostki jej palców ledwie muskały jego skórę, a mimo to miał wrażenie, jakby strzelały elektrycznymi iskrami prosto w jego jądra. Kiedy już rozebrała go z koszulki, położyła dłonie na jego barkach i wygłaskała każdy centymetr torsu. Jej palce falowały na górskich grzbietach jego mięśni, jakby uczyły się ich na pamięć.

Potem zajęły się paskiem i rozporciem dżinsów. Był już częściowo stwardniały od samego jej widoku w koszuli i od tego dzikiego pocałunku, ale kiedy jej dłonie znalazły się tak blisko, kiedy pomyślał, co będzie dalej, był już w pełnej gotowości i rwał się na wolność.

Kiedy ściągnęła mu dżinsy i uklękła na podłodze, w jego głowie rozbłysły elektryzujące obrazki najróżniejszych możliwości, jakie dawała ta jej pozycja. Gdy dżinsy zniknęły, jej dłonie przebiegły w górę po jego udach, a spojrzenie uniosło się do jego oczu. Jej usta były tak blisko jego penisa, że czuł, jak ciepło jej oddechu sączy się przez bokserki. Stwardniał jak nigdy w życiu.

Nie odrywając wzroku od jego oczu, przez materiał przeciągnęła dolną wargą po jego całej długości, a potem zębami delikatnie podrażniła główkę. Reid zawarczał głucho, jego męskość drgnęła w odpowiedzi.

— Cholera. Wykończysz mnie — wychrypiął.

Uśmiechnęła się do niego, najwyraźniej bardzo dumna z siebie. I słusznie. Albo miała wrodzony talent, który wreszcie się ujawnił, albo on był lepszym nauczycielem, niż sądził.

Zahaczyła palcami gumkę bokserek i w następnej

sekundzie stał przed nią kompletnie nagi. Maszt mu sterczał i wskazywał dokładnie to, czego chciał. Jej zwykle łagodne szare oczy były jak roztopione srebro, przypiekały go, dosłownie obmacywały w intymnych miejscach.

Leciutko, koniuszkami palców obwiodła jego kontury od nasady po czubek. Dotyk jej skóry i lekkie drapanie paznokci, kiedy przejechały po nabrzmiałej główce członka, doprowadziły go do szaleństwa. Reid odruchowo wczepił dłoń w jej włosy, gotów pokierować jej słodkie usta, by wzięły go w siebie.

— Nie — powiedziała stanowczo. — Chwyć słupki łóżka.

Z cierpkim uśmiechem wykonał polecenie. Zapomniał, kto miał tu dziś rządzić. Siła przyzwyczajenia.

— I trzymaj tam ręce. Jeśli nimi ruszysz, przerwę.

Kiedy uniosła brwi, jakby chciała zapytać, czy zrozumiał konsekwencje nieposłuszeństwa, skinął głową. I pomodlił się w duchu, by nie eksplodować w tej samej chwili, kiedy wreszcie dotkną go jej wargi.

Lucie przysiadła na piętach, delikatną dłonią objęła nasadę penisa i skierowała go w dół, w stronę swoich ust. Z czubka wysączyła się kropelka wilgoci. Gdyby sądził, że zawaha się, czy zawstydydzi czymś tak fizjologicznym, pomyliłby się. Wręcz przeciwnie. W jej szarych jak burza oczach błysnął głód, zlizwała kroplę jednym długim pociągnięciem języka. Reid wciągnął z sykiem oddech. Dotyk jej jedwabistego języka, połączony z jej widokiem — nie byle jakiej kobiety, ale jego kobiety — na kolanach, przed nim, był chyba najbardziej erotycznym doświadczeniem, jakiego zaznał.

Nareszcie otworzyła te swoje słodkie usta i wzięła go w siebie tak daleko, jak zdołała. Jej język wirował,

policzki zapadały się od ssania, kiedy jej rubinowe usta cofały się, by po chwili znów zanurzyć go głębiej.

Następne minuty rozpadały się na fragmenty wieczności, kiedy torturowała go w najśrodszy możliwy sposób. Jej gorące usta i grzeszny język sprawiły, że wszystkie jego sześćset czterdzieści mięśni naprężyło się jak napięte cięciwy. W pewniej chwili bał się, że połamie słupki łóżka, które ścisnął zbiełymi palcami, ale nie był w stanie rozluźnić chwytu, ze strachu, że ona przestanie, a on straci resztki zmysłów, które mu jeszcze zostały.

Ekstaza, którą mu zafundowała, była jak zapałka wrzucona do pokoju pełnego fajerków. Zaczęło się od jednego czy dwóch małych rozbłysków, ale te podpałały kolejne, i tak dalej, i jeszcze, aż całe jego ciało zmieniło się w jeden wielki pokaz sztucznych ogni.

Orgazm uderzył go tak błyskawicznie i mocno, że nie miał szans jej ostrzec. Próbował zachować się jak dżentelmen i wycofać się, ale chwyciła go za tyłek i wbiła palce w poślądki, nieomal go połykając. Wszelkie chęci uprzejmości poszły z dymem, kiedy poczuł paznokcie w skórze. Odrzucił głowę, wypchnął biodra do przodu i doszedł z krzykiem, aż przyjęła wszystko, co do kropli.

Kiedy gwiazdy zniknęły mu sprzed oczu, Lucie wstała i zaczęła się powoli cofać, wodząc palcami po rozpiętym dekolcie koszuli.

— Co dalej, kobieto?

— Zająłam się tobą. — Usiadła skromnie na wyściełanej ławie toaletki, stojącej dokładnie naprzeciw łóżka. — Teraz zajmę się sobą.

— Zdaje się, że to mój przywilej — powiedział, puszczając słupki.

Zanim zdążył ruszyć za nią, zagroziła mu palcem.

— A-a-a. Bądź grzecznym chłopcem i zostań tam, gdzie jesteś.

— Chłopcem? — prychnął drwiąco. — Pozwól, że tam pójde i pokażę ci, do jakiego stopnia jestem mężczyzną, skarbie.

Rozpięła dolny guzik koszuli. Potem następny, odsłaniając niebieskie, jedwabne majteczki. Posłała mu szelmowski uśmiech.

— Jeśli chcesz mi udowodnić, jaki jesteś męski, to pokonaj odruchy, które tobą miotają, i zostań tam.

Cholerna cwaniara. Teraz, jeśli się ruszy, wyjdzie na fajtlapę. A wszystko dlatego, że w tej chwili pragnął jej bardziej niż powietrza. Kiedy to się skończy, powie jej jasno i wyraźnie, że od tej pory to on będzie uwodził. Choć obserwowanie jej w tej roli było cholernie kręjące, za bardzo lubił mieć kontrolę w seksie, by bawić się tak częściej. Od tej pory już tylko on będzie decydował o wszystkim podczas ich gorących spotkań. Już nie mógł się doczekać.

I nagle do niego dotarło. Nie zostało mu wiele czasu na kochanie się z nią. Zależnie od ich rozkładów zajęć, zostało im najwyżej jeszcze parę spotkań. Ta świadomość uderzyła go jak cios w splot słoneczny, o mało nie pozbawiając go tchu.

Nie będąc myślą o tym w tej chwili, postanowił. Nie chciał, by cokolwiek zatruło ten cenny czas, który jeszcze mieli dla siebie. I zamierzał wykorzystać jak najlepiej każdą sekundę, aż do ostatniego gongu.

— Jak sobie życzysz, księżniczko.

Rozpiął się kolejny guzik, rozległ się ciepły śmiech.

— Uwielbiam ten film. Więc teraz jesteś moim poddanym? — W odpowiedzi zabawnie poruszył brwią,

sprawiając, że znów się roześmiała, ale szybko spoważniała i przechylając głowę na bok, stwierdziła: — Wiesz co, choć Wesley jest uroczy i bohaterski, jakoś nie potrafię udawać, że jesteś kimś innym. — Ostatni guzik trzymający koszulę prześlizgnął się przez dziurkę i poły rozsunęły się na boki, odsłaniając jej doskonałe piersi. — Chcę ciebie i tylko ciebie, Reidzie Andrews.

Choć mózg próbował mu mówić, że miała na myśli tu i teraz — bo nie było żadną tajemnicą, kogo tak naprawdę chciała na dłuższą metę — nie potrafił powstrzymać serca przed radosnym podskokiem.

— To świetnie, Luce. Bo ja też chcę tylko ciebie. — Teraz i na zawsze.

Cholera, musiał przestać myśleć w taki sposób. Musiał przestać myśleć, koniec, kropka, i poddać się tej chwili. Kobiecie, którą miał w tej chwili.

— Mm... — jęknęła, przyszczypując sutki palcami. — Jak bardzo?

Nie był w stanie odkleić oczu od jej piersi, które głąskała i pieściła.

— Jak bardzo co? — wychrypiał.

Oparła się plecami o ścianę. Jej dłoń zsunęła się po płaskim brzuchu aż na wilgotne wargi ukryte pod bielizną. Zaczęła pocierać cienki, niebieski materiał.

— Jak bardzo mnie chcesz?

Całe ciało Reida wibrowało, taki wysięk wkładał w utrzymaniu go na miejscu. Zacisnął pięści, bo dłonie go świerzbiły, by dotknąć jej satynowej skóry. Ślinka mu ciekła na myśl, że mógłby ssać napięte wzgórki jej piersi i chleptać słodycz między jej nogami.

Odsunęła majtki na bok, drugą ręką zaczęła masować delikatne wargi, wsunęła palec między nie, by

zanurzyć go w wilgoci. Wyglądała jak zjawą z jego mokrych snów. Tyłeczek na brzegu ławy, barki przyciśnięte do ściany. Jego koszula była rozchyłona i ledwie trzymała się na jej ramionach, włosy rozsypały się po obu stronach szyi. Jej smukłe nogi były szeroko rozsunięte, podparte na stopach, gdy palce poznawały tajniki jej kobiecości.

— Bardzo. — Jego głos był niższy niż zazwyczaj. Reid zauważył, że to już coś więcej niż chryпка pożądania. Ta kobieta budziła w nim zwierzę, jak żadna inna.

Jej środkowy palec wsunął się głęboko do wnętrza, oczy zamknęły się, plecy wygięły, gdy zaczął krążyć w kółko. Kiedy go wysunęła, jej ciało rozluźniło się, powieki zatrzepotały i otworzyły się. W końcu, przyszpiliwszy go lubieżnym spojrzeniem, uniosła palec do ust i posmarowała dolną wargę swoim sokiem.

Reid usłyszał głośny jęk i dopiero po sekundzie zorientował się, że ten dźwięk wydobył się z jego gardła.

— Jak bardzo? — spytała, po czym oblizała wargę truskawkowym językiem.

— Tak cholernie, że aż boli. — Reid spojrział w dół, był znów wyprężony do granic wytrzymałości, choć dopiero co zrobiła mu dobrze ustami. Zerknął na nią. — Dosłownie.

Po jej twarzy rozlał się uwodzicielski uśmiech.

— Więc chodź tu i weź mnie, ogierze.

Skoczył do przodu tak szybko, jak robił to na arenie. Dzielące ich metry pokonał, jakby były centymetrami. Zanurzył dłonie w jej włosach po obu stronach twarzy i pochylił się nad nią, by wreszcie zdobyć jej usta i wysać resztkę tego, co pozostało na jej wardze.

Ich pocałunek nie był powolny ani czuły, ale

głęboki i dziki — nieustannie zmieniając kąt, pożerali się nawzajem.

W końcu Reid oderwał jej usta od swoich, by uklęknąć między jej nogami. Przeciągnął dłońmi po jej ciele, aż dotarły do jej idealnych piersi i zaczęły ugniatać, ścisnąć i szczypać stwardniałe sutki. Lucie zaczęła więc się na ławce, szybko łapała powietrze.

— Jesteś tak cholernie piękna — powiedział. W następnej chwili zamknął usta na stwardniałym pączku i pociągnął mocno.

Krzyknęła i chwyciła go za głowę, drapiąc paznokciami skórę pod krótkimi włosami, usiłując go przyciągnąć jeszcze bliżej. Położył dłonie na jej plecach i przytrzymał ją, by wijąc się, nie wyrwała mu się niechcący. Przenosił się z jednej piersi na drugą, całował je tak, jak całował usta — atakując językiem, gryząc, ssąc wargami.

— Boże, Reid...

Brzuch miała przyciśnięty do jego piersi, nogi oplecione wokół torsu tuż pod ramionami. I kręciła biodrami, ocierając tę swoją gorącą cipkę o mięśnie jego brzucha, szukając drogi do orgazmu.

Pocałunkami przewędrował w górę jej ciała, rozkoszując się wydawanymi przez nią lubieżnymi odgłosami. Kiedy złożył ostatni pocałunek na jej sercu, uniósł głowę i przekonał się, że Lucie patrzy na niego. Obrzuciła go takim spojrzeniem, które mówi facetowi, że kobieta nie kocha się już z nim dla zabawy, tylko zaraz pobiegnie do sklepu wybierać meble.

W zwykłych okolicznościach to spojrzenie sprawiało, że wymyślał naprędce jakieś ważne spotkanie i wiał, gdzie pieprz rośnie. Założył jej włosy za ucho i przyglądał jej się długą chwilę, czekając, aż włączy mu się

znajomy instynkt ucieczki. Ale czuł tylko jedno — potrzebę przytulenia jej jeszcze mocniej. Potrzebę kochania się z nią, aż fizyczne zmęczenie zmusi ich do odpoczynku.

W tej chwili zrozumiał, że nawet gdyby naprawdę miał jakieś ważne spotkanie, olałby je, żeby być z Lucie. Zrozumiał, że ją kocha.

— Reid? — powiedziała miękko. — Dziwnie na mnie patrzysz.

— Tak?

Skinęła głową.

Rozebrał ją z koszuli, wziął na ręce i ruszył do łóżka. Kiedy leżała już na środku materaca, położył się przy niej, podparł głowę jedną ręką, a drugą zaczął rysować leniwe wzory na jej ciele.

— Dziwnie, czyli jak?

— Nie bardzo wiem. Nigdy wcześniej nie widziałam u ciebie takiego wyrazu twarzy.

Ich oddechy stawały się coraz płytsze. Jej sutki ściągnęły się w małe, ciasne pączki, kiedy zaczął wodzić palcem po miękkich wypukłościach piersi.

— Wątpię, czy ktokolwiek widział... Ale ty nie jesteś kimkolwiek, hm? — pocałował ją w ramię. Kiedy na nią zerknął, dostrzegł niewielką zmarszczkę na jej czole i wargę przygryzioną zębami. — Jesteś wyjątkowa. Przecież to wiesz, Lucie, prawda?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Kłamała.

Jej uśmiech był jednym z najsmutniejszych, jakie widział w życiu. Dobiła go świadomość, że wciąż ma kompleksy. A przecież absolutnie nie powinna się nimi przejmować, bo była po prostu cudowna.

Reid odebrał to jako osobisty afront. I zamierzał to

naprawić.

Wcześniej, czekając niecierpliwie na jego powrót do domu, Lucie podjęła decyzję. Nie będzie więcej ignorować tego, co ma przed oczami, wyłącznie z powodu jakiejś głupiej teorii o kompatybilności opartej na nieudanym związku. Musiała być szczerą ze sobą — i szczerą z nim — i uznać swoje prawdziwe uczucia do mężczyzny, który znał ją jak nikt inny.

I ta chwila przyszła właśnie teraz.

Reid przyglądał jej się z żarem, jakiego dotąd u niego nie widziała. Jego źrenice, czarne punkty wśród leśnej zieleni przetykanej pasemkami topazu, wbijały się w jej oczy. Instykt podpowiadał jej, że powinna odwrócić wzrok, chronić się nie tylko przed nim, ale i przed tym, co do niego czuła. Ale ten sam instykt kazał jej nie tchórzyc... i otworzyć się przed kochankiem.

Drżała lekko, leżąc tak, z sercem i duszą odkrytymi przed mężczyzną, który mógł je zmiażdżyć. Nie mogła zaprzeczyć, że go kocha. Nie teraz, kiedy czuła się tak bezbronna, tak załęczniona.

Szorstkie opuszki jego palców pogłaskały jej policzek i zanurzyły się we włosy. Jego twarz była ledwie centymetry od jej twarzy, ale równie dobrze mogły to być kilometry.

— Drzysz — szepnął.

— Nieprawda.

Uśmiechnął się, muskając jej policzek nosem. Pocałował kącik jej ust.

— Ale tak jest. Nie martw się... zaopiekuję się tobą.

Zanim trybiki w jej umyśle zaczęły się obracać i rozstrzygnęła, czy miał na myśli następne sześćdziesiąt

minut, czy sześćdziesiąt lat, złożył na jej ustach najbardziej zmysłowy pocałunek stulecia i zabił wszelką nadzieję na funkcjonowanie mózgu w najbliższej przyszłości.

Jego usta nie przestawały się poruszać, badać wypukłości i konturów, przygryzał zębami jej wargi, wysysał dolną pełną wargę, muskał językiem łuk górnej. Za każdym razem, kiedy jej język wypuszczał się do przodu, on się cofał. Nie pozwalał jej brać udziału w tej zabawie. Wiele razy próbowała odwzajemnić pocałunek, ale on zręcznie niweczył te próby, nie przestając eksploatować jej ust.

Frustracja i seksualne napięcie zaczęły narastać głęboko w jej wnętrzu. Chwyciła jego głowę w dłonie, by przytrzymać go na miejscu. Nagrodą był głęboki pocałunek. Jęknęła, kiedy poczuła swój smak na jego języku. Przed Reidem nie miała pojęcia, jakie to cudowne, kiedy mężczyzna sięgnie językiem między jej uda. I nie wyobrażała sobie, jak bardzo będzie lubiła całować się z nim po wszystkim.

Ale jej małe zwycięstwo nie trwało długo. Po chwili złapał ją za nadgarstki, unieruchomił je nad jej głową i przesunął się nad nią. Jego biodra ułożyły się w kołysce jej ud, potężna erekcja wtuliła się w fałdki między nogami.

Pochylił głowę, by pocałować ją w szyję i wylizać ścieżkę do ucha. Skubnął zębami płatek ucha, a potem wessał go do ust, by ukoić ból. Kiedy już go wypuścił, odezwał się, łaskocząc gorącym oddechem jej włosy:

— Lucie, mała, doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? Nie masz pojęcia, ile mnie kosztuje panowanie nad sobą, żeby nie wbić się w ciebie jak kompletny obłąkaniec.

Wygięła ciało, zachęcając go.

— Nie powstrzymuj się. Weź mnie — odparła

błagalnie.

Reid odsunął się na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy.

— Zrobię to. Ale tym razem będę się rozsmakowywał w każdej chwili. Dzisiaj będę się z tobą kochał powoli.

Lucie otworzyła usta, żeby zaprotestować, kiedy oderwał od niej biodra, ale Reid otarł się o nią tak, że jej protesty szybko zmieniły się w wysoki jęk.

— Zakaz gadania. Skup się na tym, co czujesz. — Powtórzył swój ruch i zobaczyła gwiazdy. — Zrozumiano?

Skinęła głową. Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko dalej to robił.

Reid wycalaował ścieżkę w dół jej ciała, pozostawiając wilgotny szlak na jej piersiach, żebrach, brzuchu. Dłońmi szeroko rozsunął jej uda, otwierając ją tak bardzo, jak to możliwe. Spojrzała w dół, na jego głowę wiszącą tuż nad jej biodrami. Jego oddech prześlizgiwał się po mokrej skórze, budząc dreszcze rozkoszy, od których stwardniały jej sutki.

Tym razem nie zamknął oczu, dodając do tego aktu jeszcze jeden poziom intymności, kiedy zaatakował ją pierwszym długim liźnięciem przez środek.

Chwyciła gwałtownie powietrze, jej biodra drgnęły.

— Jedna z moich ulubionych rozrywek to doprowadzać cię na krawędź orgazmu — powiedział niskim, ochrypłym głosem. — To, jak wyglądasz, tuż zanim dojdiesz, to najczystsze piękno.

Kolejne liźnięcie, z lekko wibrującym wykończeniem u szczytu, dokładnie w najczulszym miejscu.

— Och!

— Właśnie tak, mała. Patrz na mnie. Patrz, jak to robię.

Były to ostatnie słowa, jakie wypowiedział, zanim na dobre zabrał się do dzieła. Lizał i ssał, jakby całował ją w usta, zanurzał w niej język i pomrukiem wyrażał aprobatę dla jej smaku.

Lucie dyszała i ścisnęła koldrę. Jej biodra zaczęły odruchowo wychodzić naprzeciw jego języka — potrzebowała nieustannego pobudzania, dopasowanego do coraz szybszego i szybszego pulsowania w jej wnętrzu.

— Boże, potrzebuję cię w sobie! — krzyknęła.

— Jeszcze nie — odparł głosem napiętym z frustracji. — Jeszcze nie jesteś na krawędzi.

Czy on żartował? Do cholery, przecież chyba sama lepiej czuła, gdzie jest. Wiedziała, że jeśli w ciągu kilku sekund nie będzie miała czegoś w sobie, kompletnie zwariuje.

Zastąpił język dwoma palcami i zaczął ją pieścić, ssąc jej wargi i kłusując wnętrze ud. Pot pokrywający jej ciało i gęsty zapach podniecenia wiszący w powietrzu potwierdzał jego talent. Doprowadzał ją do szału i świetnie się bawił każdą sekundą.

Lucie puściła koldrę, by drażnić sutki i ścisnąć własne piersi. Wcześniej zawsze była zbyt skrupowana, żeby bawić się sobą, ale teraz chęć dotykania ich była zbyt wielka. Pieszczoty wysyłały iskry wprost do centrum jej kobiecości, a napięcie w brzuchu narastało coraz bardziej i bardziej.

Wzrok zaczął jej się mącić, ale usłyszała warknięcie Reida:

— Czyste, cholerne piękno — kiedy przesunął się w górę i wszedł w jej ciało, dokładnie w chwili, kiedy

znalazła się na krawędzi i poleciała w przepaść.

Nie była w stanie się powstrzymać. Krzyknęła i wyprężyła się pod nim w łuk, kiedy jej wnętrze implodowało i wbiło się na jego potężną erekcję, która nareszcie wypełniła ją po brzegi. Reid jęknął z ustami przy jej szyi i objął ją ciaśniej, kiedy zaciskała się na nim. Fala za falą rozkoszne mrowienie sięgało aż po koniuszki palców stóp i cebulki włosów.

— Do diabła, jesteś cudowna.

Zgodziłaby się z nim, ale wydobycie nawet najprostszych słów było niewykonalne. Kiedy doszła do siebie, przepelniona euforią, jakiej istnienia nawet nie podejrzewała, usta Reida chwyciły jej wargi i złożyły na nich słodki, leniwy pocałunek.

Tonęła w oszalamiającej mgielce pozostałej po orgazmie. Ich języki splotyły się w zmysłowym tańcu. Drgnęła, kiedy zaczął się z niej wycofywać i jego wciąż nabrzmiała męskość podrażniła jej wrażliwe wnętrze.

Kiedy wysunął się już prawie całkowicie, znów naparł na nią, powoli i z rozmysłem, aż na nowo wzięła go całego. Zachłysnęła się i wyprężyła, przerywając pocałunek. Te odczucia były zbyt intensywne, przyszły zbyt wcześnie. Pomyślała, że tego nie przetrwa.

Położyła dłonie na jego ramionach i pchnęła go z siłą pisklaka, błagając oczami.

— Reid, ja nie mogę...

— Cśśś — szepnął przy jej ustach. — Możesz. — Zdjął z siebie jej dłonie, splótł palce z jej palcami i przytrzymał je nad jej głową. Znów się wysunął. Pauzując tuż przy samym wejściu, szepnął: — Zaufaj mi.

To nie był przejaw arogancji ani nawet prośba. Patrząc w jego nieodgadnione oczy, Lucie zrozumiała, że

to błaganie. Jakby mówił: „Zaufaj, że dam ci rozkosz. Zaufaj, że się tobą zaopiekuję. I, czy śmiała mieć nadzieję? — zaufaj, że będę cię kochał”.

— Ufam ci.

Zmiażdżył jej wargi w pełnym żaru pocałunku i wbił się w nią aż po nasadę. Przemknęło jej przez głowę, że jej odczucia to definicja rozkosznego bólu — miała ochotę odepchnąć go, a jednocześnie przyłgnąć do niego jeszcze bliżej.

Ale już po paru chwilach ogromna rozkosz chwyciła ją w szpony i liczyły się tylko cudowne doznania, kiedy poruszał się w niej spokojnie, dopełniając ją jak nic na świecie.

Czas się zatrzymał, świat przestał się obracać z szacunku dla ich aktu, by mógł trwać wiecznie. Ich ciała, śliskie od potu, poruszały się jak jedno, płynne niczym fale oceanicznego przyływu.

Jego dręczący, niespieszny rytm przełamał się nareszcie. Poruszył szybciej biodrami, ich oddechy stały się płytsze. Już po chwili znajome napięcie zaczęło kumulować się głęboko w jej wnętrzu, narastać i rozchodzić z każdym pchnięciem, aż namiętność pożarła ją. Połknęła w całości.

Niewiarygodne, ale szczytowała jeszcze raz, wykrzykując jego imię. Ale gdy poprzedni orgazm pulsował wybuchową intensywnością, ten porwał ją w krainę doskonałego zapomnienia, niosąc ją niekończącym się nurtem.

— Boże... Lucie! — wykrzyknął Reid. Jego mięśnie stężały i zadrżały od spełnienia. Kiedy tryskał w jej ciało, wyobrażała sobie, że w tej samej chwili przelewa też miłość w jej serce.

Rozdział 17

Reid tulił do siebie śpiącą Lucie i starał się zapamiętać każdy szczegół. To, jak idealnie wpasowywała się w zgięcie jego łokcia. Jak w środku nocy zarzuciła mu nogę na biodra, jakby bała się, że jej ucieknie. To, jak jej włosy rozsypały się po jego ramieniu, jak jej dłoń delikatnie spoczywała na jego sercu.

Tej nocy kochali się i rozmawiali godzinami, poznając nawzajem swoje ciała tak, jak nie robił tego z nikim innym. Wiedział, że ją kocha. Ale wiedział też, że ich wspólny czas jest ograniczony. Mimo to postanowił pozwolić, by jego fantazja rozgrywała się jeszcze chwilę w nocnych ciemnościach. Nie chciał spać, wołał wykorzystać każdą sekundę, jaka mu z nią została, ale w końcu zasnęli oboje przed świtem. Teraz blask porannego słońca lał się przez okno sypialni, przeganiając fantazję i pozostawiając tylko ohydny rzeczywistość.

— Hej.

Jej poranna chrypka sprawiła, że jego serce zamarło na moment. A kiedy uniosła głowę z jego piersi z psotnym uśmiechem, o mało nie stanęło na dobre.

Oparła podbródek na grzbiecie dłoni i przez chwilę po prostu patrzyła na niego. Te jej długie, podwinięte rzęsy sennie przesłaniały oczy, usta miała lekko spuchnięte od snu, a może wciąż jeszcze od jego pocałunków i ugryzień sprzed ledwie paru godzin. Jej ciemne włosy były potargane, a miejscami nawet skołtunione, ale i tak pięknie okalały jej twarz.

— No hej. Dobrze spałaś?

Uśmiech chochlika przemienił się w uśmiech Kota z Cheshire.

— Niewiarygodnie dobrze. — Podciągnęła się trochę do góry i pocałowała go czule w usta. Znow przytuliła się do jego boku i jęknęła: — Nie moglibyśmy zrobić sobie wolnego dnia i zostać w łóżku?

Żadna jej prośba nie mogła chyba wyraźniej uświadomić mu, że Lucie żyła według innych standardów, w których dzień obijania się od czasu do czasu był całkiem w porządku. Reid zamknął oczy i pocałował ją w czubek głowy. Uściskał ją ostatni raz i wreszcie wstał z łóżka.

Odnalazł dżinsy i włożył je.

— Przykro mi, skarbie, ale nie wiem wolnych dni, i tak już zaspaliśmy.

— Uch, chyba masz rację. Okej, plan jest taki — powiedziała, idąc do łazienki. — Ty idź pobiegać, a zanim wrócisz, ja będę już po jodze i zdążę wchłonąć wystarczająco dużo kofeiny, żeby przetrwać dzień i wykonać jeden telefon.

Reid podniósł koszulę i spojrzął w otwarte drzwi łazienki, skąd słyszał wodę szumiącą w umywalce.

— Jaki telefon?

Lucie wyszła z łazienki w krótkim szlafrocuku, szorując z uśmiechem zęby. Przerwała mycie i z ustami pełnymi pasty powiedziała:

— Muszę odwołać dzisiejszą randkę ze Stephenem, zanim zapomnę. Wyobrażasz sobie, co by to było, gdybym zadzwoniła po tym, jak już zjawi się na miejscu? — Zabawnym, śpiewnym głosem dokończyła: — Że-nu-ją-ca sy-tu-a-cja. — I wróciła do łazienki.

Reidowi zrobiło się przyjemnie na myśl, że Lucie chce odwołać randkę z Mannem... Ale tylko samolubny

dupek nie chciałby, żeby kobieta, którą kochał, była szczęśliwa... nawet jeśli miała być szczęśliwa z kim innym. Cholera! Odchrząknął, przygotowując się do wypowiedzenia najtrudniejszych słów w jego życiu.

— Może nie powinnaś tego odwoływać.

Lucie wyjrzała zza uchylonych drzwi, marszcząc czoło. Znowy wyjęła szczoteczkę z ust.

— Jak to, nie powinnam... — Błękitna piana spłynęła jej po podbródku. — Fuj! Zaczekaj.

Kiedy wróciła do łazienki, żeby wypłukać usta, Reid dostrzegł swoje odbicie w lustrze toaletki i o mało nie rozbił szkła pięścią.

— Jak to nie powinnam odwoływać?

Odwrócił się i zobaczył ją; stała parę kroków od niego, z rękami założonymi na piersi, jakby sama siebie próbowała uściskać na pociechę. Przygotowywała się na to, co już raz kiedyś usłyszała od swojego byłego. Przygotowywała się na kolejny ból.

Reid przeklinał rozżarzony nóż, który wbił się w jego wnętrzości, kiedy spojrzał w te jej wielkie, łagodne, szare oczy. Nie mógł tego zrobić. Nie potrafił zdobyć się na tę rozmowę. Do diabła, nie był nawet pewien, jaka to powinna być rozmowa. Musiał wyjść, jak najszybciej, i przewietrzyć głowę.

Podszedł do niej dwoma długimi krokami, cmoknął ją pospiesznie w czoło i zrobił, co w jego mocy, żeby przybrać wesoły ton.

— Po prostu żał mi tego gościa. No wiesz, jedna randka i kosz przy drugiej? — Położył dłoń na sercu. — Pozwól, że w imię męskiej solidarności powiem „auć”. Spotkanie się z nim i zjedzenie kolacji to chyba niewielka cena, jeśli możesz zapobiec paskudnemu samobójstwu.

Wydała z siebie zabawne prychnięcie, od którego rozboleło go serce, i pchnęła go żartobliwie w pierś.

— Nie mogę z tobą wytrzymać. Idź pobiegać, porozmawiamy, kiedy wrócisz — powiedziała i ruszyła do kuchni.

Reid odetchnął z ulgą. Zapobiegł katastrofie... Na razie.

Przebrał się w ciuchy do biegania i chwilę później pędził już chodnikiem w rekordowym tempie. Żar przedpołudniowego słońca przypiekał ciało, które zmuszał do większego wysiłku niż zwykle. Rytmiczny tupot butów uderzających o ziemię dziś nie był zachętą do medytacji. Wręcz przeciwnie, zdawał się tykaniem bomby z opóźnionym zapłonem. Odliczaniem sekund do chwili, w której będzie musiał powiedzieć Lucie o swojej decyzji.

Na myśl, że ją zostawi, wywracał mu się żołądek, a mięśnie tężały.

Przed odwiedzinami u ojca bawił się myślą, czy nie poprosić Lucie, żeby wróciła z nim do Vegas. I choć wiedział, że ojciec to tylko zgorzkniały, stary człowiek o ograniczonych horyzontach, Reid nie mógł odrzucić wszystkiego, co od niego usłyszał.

Lucie z całą pewnością nie była typem kobiety, która pokochałaby jego styl życia. Matka Reida była taką kobietą, ale nie Lucie. Ona lubiła swoje niewielkie miasto i to, że była jednym z niewielu fizjoterapeutów w okolicy, dzięki czemu mogła dobrze poznać pacjentów. I choć wydawała się jedną z najbardziej niezorganizowanych osób, jakie znał, przekonał się z czasem, że lubiła rutynę. Lubiła wiedzieć, czego się spodziewać i kiedy to coś nadciągnie. Próbowanie nowych rzeczy i spontaniczność — dwie rzeczy, z których Reid był ogromnie dumny — nie

przychodziły jej z łatwością.

Wyrwanie jej z korzeniami i przeprowadzka do Vegas byłyby dla niej potężnym szokiem. Oczywiście, zdołałaby sobie wypracować jakąś życiową rutynę, tak jak tutaj, ale ta rutyna polegałaby między innymi na tym, że Lucie prawie by go nie widywała, kiedy przygotowywał się do walki. Większość swojego czasu spędzał na treningach, zbijaniu wagi i analizowaniu, jak pokonać kolejnego przeciwnika. W jego codziennej rutynie było wtedy niewiele poza padaniem do łóżka, by następnego dnia wstać o świcie i zaczynać wszystko od początku.

Do tego dochodziły podróże, zainteresowanie fanów. Bzdurne historyjki drukowane przez tabloidy. To wszystko było morderstwem dla związku. Widział u paru chłopaków, jak to działa. Stres prowokował kłótnie, kobiety gorzkniały i zaczynały nienawidzić sportu, który pochłaniał ich mężczyzn całkowicie.

Dobiłoby go patrzeć, jak słodki charakter Lucie zmienia się w gorycz i niechęć. A wszystko tylko przez to, że Reid nie potrafi znieść myśli o życiu bez niej. To, że była idealna dla niego, nie oznaczało jeszcze, że on był odpowiedni dla niej.

Zasługiwała na wiele więcej. Zasługiwała na najważniejsze miejsce nie tylko w sercu mężczyzny, ale też w jego życiu. Na kogoś, kto mógł sobie czasem zrobić wolny dzień tylko po to, żeby poleżeć z nią w łóżku. Kto będzie miał udaną karierę niewiązącą się z ryzykiem uszkodzenia mózgu w wyniku wstrząśnienia czy podduszenia.

Na kogoś całkiem innym niż on.

Kiedy skręcił za ostatni róg w drodze powrotnej do mieszkania, zwolnił do marszu, zwlekając tak długo, jak się

dało. Położył dłonie na biodrach i zaczął oddychać głęboko, jakby mogło go to uwolnić od mdłości, które zaczęły się zalegać w jego żołądku. Ale z każdym krokiem narastały. Pomyślał, że będzie miał szczęście, jeśli przetrwa prysznic bez konieczności schylania się nad toaletą.

Po raz pierwszy w życiu Reid bał się walki.

Lucie siedziała przy kuchennym stole. Jedną dłonią podpierała głowę, a palcami drugiej wystukiwała na blacie temat z filmu *Lone Ranger*, czekając, aż Reid wyłoni się ze swojej sypialni.

Po biegu pomachał jej bez entuzjazmu i poszedł wziąć prysznic. A teraz siedział u siebie już przynajmniej dwadzieścia minut, czyli jakieś osiemnaście minut za długo, jak na ubranie się w krótkie spodnie i koszulkę. Więc ona oczywiście popadała w paranoję. Miała wrażenie, że bycie zakochaną zmienia ją w neurotyczną nastolatkę. Jupi!

Wreszcie usłyszała, że drzwi w korytarzu otwierają się. Wzięła długopis i zaczęła udawać, że siedzi skupiona nad sudoku, w które powpisywała cyfry na chybił trafił. Chwała Bogu, że nigdy nie rozmawiali o tych łamigłówkach, bo wiedziałby, że jest zwykłą kłamczuchą. Nie potrafiłaby rozwiązać nawet jednej, choćby zależało od tego jej życie.

Kiedy tak uparcie udawała, że nie wie, że on stoi w wejściu do kuchni — prędzej by umarła, niż pokazała mu, że wariowała pod jego nieobecność — odchrząknął.

Uniosła głowę znad gazety. Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy zobaczyła torbę w jego ręce i ponure spojrzenie.

— Co się dzieje?

— Zadzwoił Butch. Scotty już wrócił, więc chce, żebym dojechał do nich na obóz, żeby dokończyć trening przed walką z Diazem.

— Ach tak. — Ignorując ukłucie lekko urażonej dumy za insynuację, że nie potrafi wykonać roboty równie dobrze jak tamten facet, spojrzała na sytuację logicznie. — Ale to dobrze. To ważne, żebyś wrócił do swojego reżimu treningowego i do swoich ludzi.

— To nie ma nic wspólnego z twoimi umiejętnościami, Lu. Jesteś świetną fizjoterapeutką. Zdziałałaś cuda z moim barkiem. Z nikim innym nie osiągnąłbym tak szybko takich wyników. Naprawdę.

— Dziękuję. — Duma ugłaskana. Uśmiechnęła się do niego ciepło. — Rozumiem, naprawdę. A skoro mam jeszcze wakacje, nareszcie będę mogła zobaczyć Vegas!

— Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł. Nie będę miał czasu, żeby być z tobą tak jak tutaj. Tam to wygląda zupełnie inaczej. Nie będę mógł pokazać ci miasta. Będiesz całe dni tkwiła w moim mieszkaniu.

Coś tu było nie tak. Czy naprawdę tak się martwił, że jej będzie przykro, że nie będzie miał dla niej czasu?

— Nic nie szkodzi. Przecież w ciągu dnia mogę zwiedzać sama.

Przygładził włosy od tyłu do przodu i przeciągnął dłonią po twarzy.

— A nocami będę zbyt zmęczony, żeby spędzać czas z tobą, Lucie. To będzie tak, jakbyś mnie w ogóle nie widywała.

Nie, nie, nie, nie. Niemożliwe, żeby robił to, o co go zaczęła podejrzewać. Wstała, złożyła ręce na piersi i ostrzegawczo zmrużyła oczy.

— Do diabła, co tu się naprawdę dzieje, Reid?

Usilnie próbujesz mnie przekonać, żebym została w domu. I to za pomocą bardzo marnych pretekstów, muszę dodać.

— Posłuchaj, proszę cię, nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej. Przecież wiesz, że bardzo cię lubię, ale to — kilka razy wskazał na przemian siebie i ją — było tylko tymczasowe. Pamiętasz?

— Czy pamiętam? Tak, Reid, pamiętam. I pamiętam też ostatnią noc, kiedy to się zmieniło. Chyba temu nie zaprzeczysz, stojąc tu i patrząc mi w oczy?

Nic nie mówił przez kilka minut. Sekund? Do diabła, to mogła być i godzina, Lucie nie potrafiła tego ocenić. I nie ruszał się, tylko jeden z mięśni jego twarzy pulsował w równym rytmie. Więc był zdenerwowany. Też coś, do cholery! Ona była na granicy wybuchu jądrowego.

Wreszcie przeciął ciszę słowami tak ostrymi miecz samurajski.

— Ostatnia noc była świetna. Podobnie jak wszystkie poprzednie. Ale nasz układ już nie obowiązuje. Ty chciałaś, żeby Mann cię zauważył, zainteresował się tobą. I tak się stało, więc wypełniłem swoją część umowy. Twoją częścią umowy było pomóc mi wyzdrowieć na czas przed walką o pas mistrzowski. I też się z niej wywiązałaś. Po prostu.

— Żadne po prostu! Uciekasz jak jakiś przeklęty tchórz, i tyle. I nie wciskaj mi jakichś bzdurnych wymówek w postaci warunków naszej tak zwanej umowy. — Adrenalina buzowała jej w żyłach i trochę kręciło jej się od tego w głowie, ale złapała się drewnianego krzesła, żeby utrzymać równowagę i brnęła dalej. — Wszystko się między nami zmieniło, Reid. Ty to wiesz i ja to wiem!

— Przyznaję, że z czystego układu zrobił się osobisty, ale przecież nie mogło być inaczej. Seks z kimś,

kogo bardzo lubisz, musi być osobisty. To jednak nie wystarczy, żeby oprzeć na tym trwały związek, przecież to rozumiesz.

Coraz bardziej podnosili głosy i gdzieś z tyłu głowy Lucie brzęczało ostrzeżenie, że jeszcze chwila i pani Egan zacznie pukać do drzwi. Albo, co gorsza, zadzwoni po brata. Ale miała to gdzieś.

— Na miłość boską, ty wielki, durny mięśniaku! To nie wystarczy? Bo cię kocham. Zakochałam się w tobie jak wariatka!

Świat umilkł. Nawet zegar na ścianie nie śmiał tykać, kiedy patrzyli na siebie. Może czas się zatrzymał. Może to była jedna z tych chwil, w których anioł pojawia się znienacka, by udzielić mądrej rady albo dać szansę przewinięcia życia o parę minut wstecz, żeby mogła cofnąć słowa, które sprawiły, że była teraz bezbronna jak nigdy dotąd.

Jego oczy były dziwnie zimne — wyobrażała sobie, że tak właśnie patrzy na przeciwnika, zanim sędzia ogłosi początek walki. Nigdy nie widziała ich takich i dosłownie ją zabijały. Nagle przemówił i zrozumiała, że się myliła...

— Luce, swojego byłego męża też kochałaś. I zobacz, co ci z tego przyszło.

To nie jego oczy ją zabiły. Zrobiły to jego słowa.

— Wynoś się — wykrztusiła przez kluchę w gardle. Zamrugnęła, starając się powstrzymać gorące łzy. — Nie chcę cię więcej widzieć.

Żadnych przeprosin. Żadnego wahania. Obrócił się na pięcie i sześć kroków później zniknął z jej życia. Na dobre.

Rozdział 18

Tygodnie, nie lata. Reid musiał powtarzać sobie, że minęło dopiero parę tygodni od dnia, kiedy wyszedł z mieszkania Lucie. A miał wrażenie, że to było całe życie. Czasami, kiedy leżał sam w nocy w swoim gigantycznym łóżku — które teraz wydawało się obrzydliwie puste, bo zdążył pokochać to, jak Lucie oplatała się wokół niego — zastanawiał się, czy to wszystko mu się nie przyśniło.

Ale potem przypominał sobie ich ostatnią wspólną noc. To, jak Lucie reagowała na niego, kiedy kochał się z nią powoli i łagodnie, jak nigdy z żadną kobietą. I jak już nigdy nie będzie się kochał z żadną inną.

Ich wspólny miesiąc był aż nazbyt rzeczywisty... A teraz jego życie bez niej było aż nazbyt puste.

Wraz z powrotem do Vegas wrócił też do swojej zwykłej rutyny treningów, przeplatanych sesjami fizjoterapii ze Scottym. Choć facet był doskonałym lekarzem i bark Reida nie mógł już chyba być w lepszej formie przed wielką walką, Reid musiał niemal dosłownie kneblować sobie usta, by nie porównywać wszystkiego, co robił Scotty, z techniką Lucie.

Myślał o niej bez przerwy i przyłapywał się na tym, że wspomina ją praktycznie za każdym razem, kiedy otwiera tę swoją niewyparzoną gębę. Doszło do tego, że uznał, iż bezpieczniej będzie polegać na komunikacji niewerbalnej, w rodzaju chrząknięć i burknięć. Do diabła, to wystarczało jaskiniowcom, więc czemu jemu ma nie wystarczyć?

Nadszedł ostatni dzień przed walką. Fizycznie

wszystko było na tip-top. Reid był w doskonałej formie, bark zachowywał się przyzwoicie, a wszystkie przedpołudniowe ważenia pokazywały idealne dziewięćdziesiąt trzy kilo.

Ale psychikę miał kompletnie zrytą. Zwykle tuż przed walką miał w głowie tylko wizję zwycięstwa nad przeciwnikiem. Ale teraz jedynym obrazem w jego umyśle była zboląta twarz Lucie, kiedy z całym rozmysłem wyrwał jej serce z piersi.

Reid warknął. Frustracja szybko przemieniała się w czystą wściekłość, aż zaczął ryczeć jak Spartanin gotów do bitwy. Chwycił lekarską piłkę, leżącą koło jego stóp, i cisnął nią przez salę gimnastyczną w ścianę, tuż obok miejsca, gdzie stało dwóch kolegów z drużyny.

— Uuuu! — stwierdził Brian. — Do cholery, Andrews, masz z czymś problem?

Najrozsądniej byłoby przeprosić i spokojnie odejść. Niestety, rozsądek nie był teraz priorytetem dla Reida.

— Może z tobą, Harty — warknął, skacząc koledze do oczu.

— A może się wkurzyłeś, bo jesteś za dużą cipą, żeby zdobyć dziewczynę, o której gadasz i gadasz, aż ci jaja sinieją.

Mózg Reida natychmiast przełączył się na standby, a kierownictwo przejął instynkt. Ostatnie, co pamiętał, to czerwień przed oczami. Rzucił się na kumpla i powalił go na matę z potężnym rykiem, równie głośnym jak ryk krwi w uszach. Potem były już tylko ręce kolegów ściągające go z Briana i ludzie wrzeszczący wszyscy naraz tak, że nie mógł niczego wyłowić z tego jazgotu.

— Dość! Koniec walki i marsz pod prysznic, zanim dołożę wam parę godzin cardio, aż wycisnę z was

wszystkie soki.

Butch. Nareszcie głos rozsądku. Reid strząsnął z siebie ostatnich trzymających go chłopaków i poszedł pozbierać swoje rzeczy.

— Andrews! Do mojego gabinetu. Już!

Reid obrócił się na pięcie i z wściekłością spojrział na trenera.

— Nie potrzebuję wykładów. Już ochłonałem. Wszystko kumam, przyjąłem do wiadomości. Idę do domu.

— Hej! Mam głęboko gdzieś, co przyjąłeś do wiadomości. Zbieraj tylek do mojego gabinetu.

Zaciskając pięści i zgrzytając zębami, Reid poszedł do gabinetu trenera i klapnął na jeden z foteli dla gości. Butch wszedł za nim, usiadł w fotelu obok i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

— Co cię gryzie, synu?

— Nie wiem, o czym mówisz — odparł Reid, krzyżując ręce na piersi. Kiedy staruszek wciąż patrzył na niego, nic nie mówiąc, gwałtownie wskazał palcem drzwi do sali gimnastycznej. — Staram się skoncentrować na walce, a oni czepiają się mnie o jakieś pierdoły. Przecież wiedzą, że powinni mi dać spokój, trenerze.

— Widziałem, co się stało. O mało nie rąbnąłeś Harty'ego piłką lekarską.

Reid odwrócił głowę. Nie był w stanie patrzeć w błękitne jak niebo oczy starszego mężczyzny. Wiedział, że zachował się jak dupek — i miał zamiar przeprosić Briana — ale nie wiedział, co powiedzieć.

— Reid. — Ton Butcha mówił, że nie ma zamiaru czekać cały dzień, aż Reid się przed nim wywnętrzy. Reid ze zrezygnowanym westchnieniem spojrział na trenera. — Kiedy wróciłeś z Reno, byłem pod wrażeniem twojej

kondycji. Martwiłem się, że bez zwykłego reżimu zmiękniesz mi tam, ale ty się dobrze spisałeś i wróciłeś do nas zdrowy jak koń i silny jak wół. Ale psychicznie... — Butch pokręcił głową i zacmokał z dezaprobatą. — Psychicznie poluzowało ci się parę śrubek i podejrzewam, że ma to coś wspólnego z tą fizjoterapeutką, u której byłeś. Mam rację?

Reid nie wiedział, co odpowiedzieć i od czego zacząć. Więc się nie odzywał.

— Okej, w porządku. Powiem ci, co myślę — powiedział Butch, rozsiadając się wygodniej z założonymi rękami. — Zakochałeś się w tej Miller, ale uznałeś, że nie jesteś dla niej dość dobry, więc zamiast powiedzieć jej, co czujesz, tuż przed samym powrotem pewnie powiedziałeś albo zrobiłeś coś, żeby spieprzyć sprawę. Trafiłem?

Reid dźwignął się na nogi, przeciągnął wciąż jeszcze obandażowanymi dłońmi po twarzy, a potem założył je za kark.

— W dziesiątkę.

— Tak też myślałem — stwierdził Butch, wstając z fotela. — Więc jaki masz plan?

Reid opuścił ręce i spojrzał na trenera spod zmrużonych powiek.

— Skąd pomysł, że mam jakiś plan?

— Nigdy nie podchodzisz do walki albo do problemu bez planu. — Butch przysiadł jednym poślądkiem na swoim biurku i wrzucił do ust miętówkę. Zastąpił cukierkami papierosy. — Ale jeśli twoje zachowanie jest jakąś wskazówką, to twój obecny plan jest do bani.

— Co to niby miało znaczyć, do cholery?!

— To, co powiedziałem. Kiedy masz w planach

walkę, zachowujesz się tak samo jak w każdy inny dzień. Nasz plan na tę walkę jest solidny. Ale ty ciągle świrujesz. Ergo...

Reid uniósł brew.

— Naprawdę powiedziałaś „ergo”?

— Owszem, powiedziałem, mądralo. Ergo, twój plan jest do bani.

Reid nie mógł się kłócić z tą logiką. Facet miał rację. Kiedy Reid miał dobry plan, nic nie było w stanie zbić go z tropu. Ani próby zastraszenia przez przeciwnika za pomocą mediów, ani uraz, którym można było zająć się po walce. Nic.

— Mój plan jest do bani, bo go nie mam. Choćbym nie wiem jak się starał, nie potrafię znaleźć scenariusza, w którym bylibyśmy ze sobą szczęśliwi.

Butch potarł zuchwę, zastanawiając się nad... Hm, nad czym tam akurat się zastanawiał.

— Taa... Rozumiem, że to cię może dołować.

Reid podszedł do okna wychodzącego na salę i spojrzął na wszystko, co było częścią jego życia, odkąd pamiętał. Ring sparringowy, maty do zapasów, wyściełane manekiny, worki bokserskie, sprzęt kulturystyczny i do treningów kardio. W jego piersi zagnieździła się obojętność, jak miążdzący ciężar. Ostatnio często zauważał to u siebie po wejściu na salę. Nawet znajome zapachy i odgłosy nie budziły w nim dawnej ekscytacji.

Wzruszył ramionami i poczuł napięte mięśnie barków.

— Nic na to nie poradzę, Butch. Lucie nie jest stworzona do takiego życia. Gdybym ją w nie wciągnął, w końcu by odeszła. Zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Lepszego niż wrestler.

— O Chryste! — Butch wrócił na fotel i wskazał drugi. Ten, który przedtem zajmował Reid. — Siadaj. — Zbyt zmęczony, żeby protestować, Reid zrobił, co mu kazano. — A teraz posłuchaj, i to uważnie. Z pewnością już to wiesz, ale nigdy nie mówiłem tego wprost, więc proszę. Wiesz, że ja i Martha nie mogliśmy mieć własnych dzieci. Do diabła, przecież dlatego ona jest nauczycielką, a ja wziąłem się do trenowania chłopaków jak ty. Troszczyć się o wszystkich moich zawodników. Gdybym tego nie robił, wialiby, gdzie pieprz rośnie i szukali sobie innych trenerów. Ćwiczysz ze mną od dawna i jesteś dla mnie jak syn. A mój własny syn nie mógłby mieć tak popieprzonego wyobrażenia na temat siebie. W tej chwili gada przez ciebie twój ojciec. Nikt inny! Wszystko, co usłyszałem, to stek bzdur.

— Butch, zanim się u niej zjawiłem, była już prawie zakochana w chirurgu ortopedzie. Facet zaprosił ją na randkę i chciał zaprosić na kolejne. On ma pieniądze, wygląd i cholernie dużo wspólnego z nią.

— I co z tego?

— A to, że na dzień dobry wchodzę w to z przegranej pozycji! Jeśli spojrzeć na to, czego zwykle kobiety szukają w mężczyznach, ten doktorek wygrywa bez kiwnięcia palcem.

— W teorii. Tylko w teorii, chłopcze. — Butch pochylił się do przodu i uśmiechnął. — Ile razy ci powtarzałem, że w każdej walce jest jakaś karta atutowa?

Reid spojrział w spokojne oczy trenera i zaczął dostrzegać błysk światła na końcu tego długiego, ciemnego tunelu, w którym tkwił od tygodni.

— Serce. Każdy wrestler wygra z przeciwnościami, jeśli ma więcej serca od przeciwnika — powiedział.

Butch klepnął go w ramię i odchylił się w fotelu z zadowolonym uśmiechem.

— Otóż właśnie. A ty masz nie tylko jedno serce, synu. Założę się, że zdobędziesz też jej serce, jeśli tylko zechcesz. Ale to już zależy od ciebie. A teraz wracaj do domu i odpocznij. Cokolwiek zdecydujesz, jutro czeka cię walka i musisz mieć głowę na karku, bo inaczej ci ją urwą. Zrozumiano?

— Tak jest — odparł Reid i wstał, by wyjść. Kiedy otworzył drzwi gabinetu, trener zawołał go po imieniu.

— I cokolwiek się stanie, jestem przy tobie. Powodzenia, synu.

Wydawało się, że to takie normalne podejście. Że ludzie słyszą takie słowa wiele razy w życiu. A jednak Reid usłyszał je po raz pierwszy.

Próbował się odezwać, choćby wymamrotać „dzięki”, co byłoby na miejscu. Ale gardło mu się ścisnęło, nie wspominając już o tym, że oczy zaczęły łzawić. Nie czekając, aż kompletnie się rozklei, szorstko skinął trenerowi głową i zamknął za sobą drzwi.

Reid siedział okrakiem na krześle, z nadgarstkami na oparciu, a Scotty owijał elastyczną taśmą jego dłonie i palce, przygotowując go do walki z Diazem.

Miał całą noc i większą część dnia na wymyślenie, co zrobić w sprawie Lucie. Dwie godziny temu podjął decyzję. Decyzję, której nie byłby w stanie powziąć jeszcze kilka miesięcy temu, a z którą teraz był dziwnie pogodzony.

Rozległo się pukanie do drzwi. Scotty spojrzął na Reida, pytając go wzrokiem, co robić. Niektórzy zawodnicy nie cierpieli, jeśli ktokolwiek rozpraszał ich

przed walką. Reid nigdy nie należał do tych, którzy musieli odcinać się od świata ogłuszającą muzyką i skakać po całej garderobie, zagrzewając się do walki. Przypominał raczej węża zaczajonego w trawie. Cichy, cierpliwy i skupiony, dopóki drzwi klatki nie zamkną się za nim i nie przyjdzie czas na pierwszy cios.

Kiwnął Scotty'emu głową, a ten zawołał: „proszę”.

Zakładając, że to któryś z klubowych kolegów chce posiedzieć z nim w garderobie, nawet nie podniósł głowy. Ale poderwał ją gwałtownie, słysząc głos gościa. W drzwiach ujrzał ojca, gniotącego w dłoniach czapkę taksówkarza.

— Hej! — rzucił Stan i odchrząknął. — Nie zamierzałem przeszkadzać, ale chciałem ci powiedzieć, że tu jestem, więc...

Scotty oddarł taśmę i przykleił koniec kilkoma mocnymi klepnięciami.

— Jesteś gotowy, Andrews. Masz jeszcze jakieś pół godziny. — Zerknął na ojca Reida i dodał: — Powiem twojej ekipie, żeby poczekali na korytarzu.

— Dzięki, Scotty. — Reid odczekał, aż drzwi się zamkną, po czym wstał i zwrócił się do człowieka, który nigdy dotąd nie przychodził na jego walki. — Po co przyszedłeś, tato?

— Słuchaj, jeśli chcesz, żebym sobie poszedł...

— Nie o to chodzi. Chcę tylko powiedzieć... Dlaczego teraz?

Defensywna postawa Stana była aż nazbyt dobrze widoczna. Lekko przygarbił ramiona, spojrzenie padło na czapkę, która umierała straszłą śmiercią w jego sękatych dłoniach. Po kilku chwilach starszy mężczyzna westchnął, potarł dłonią tył głowy i spojrzał Reidowi w oczy.

— Kiedy twoja matka odeszła, czułem się, jakby wyrwała mi serce z piersi i zabrała ze sobą. Postanowiłem, że już nigdy nie będę nikogo kochał. I to chyba tyczyło się również ciebie. — Podszedł ciężkim krokiem do jednej z sof w pokoju i usiadł. — Byłem na nią tak cholernie wściekły, a patrzenie na ciebie było jak...

Pokręcił głową, jakby zabronił sobie kończyć to zdanie, ale było dość oczywiste, co zamierzał powiedzieć.

— Pomyślałem, że już i tak jest ci ciężko i zrezygnowałem... Tak jak ona zrezygnowała z nas.

Reid znów dosiadł krzesła, bojąc się, że bez podpórki padnie z szoku. Nie sądził, że kiedykolwiek w życiu odbędzie z ojcem taką rozmowę. Choć zawsze podejrzewał, co było przyczyną postępowania ojca, to słuchanie tego z jego ust było niemal surrealistycznym przeżyciem.

Otyłe ciało ojca jakby nabrało nagle siły. Wysunął szczękę, wbił spojrzenie w oczy Reida. Było jasne, że podjął jakąś decyzję.

— Ale cokolwiek robiłem, ty nigdy nie zrezygnowałaś. I cholernie cię za to szanuję.

Reid usiłował ignorować pieczenie łez pod powiekami, ale o wiele trudniej było ignorować pęknięcia w lodzie, który od tylu lat skuwał jego uczucia do ojca.

— Zdaje się, że mam to po ojcu.

Stan głośno przełknął ślinę i zamrugał kilka razy, aż wilgoć, która przez moment lśniła w jego oczach, zniknęła. W końcu wstał i założył zmiędloną czapkę na głowę.

— Może następnym razem jak będziesz w mieście, wyskoczmy na piwko, czy coś.

Towarzyskie wyjście na miasto z ojcem? Ta myśl niemal nie mieściła mu się w głowie. Kiedy nie

odpowiedział od razu, Stan ruszył do drzwi.

— Albo nie, jak tam chcesz. To był tylko luźny pomysł... — powiedział.

Reid szybko zerwał się z krzesła.

— Bardzo chętnie.

Stan zatrzymał się tuż przed drzwiami i obejrzał z miną, którą można by uznać niemal za ulgę, ale szybko zamaskował ją sztywnym skinieniem głowy.

— Powodzenia.

— Dzięki, tato.

Nie wiedział, jak długo sam stał w garderobie, kiedy ojciec już wyszedł, ale widocznie trwało to chwilę, bo członkowie ekipy musieli wejść w końcu do środka i powiedzieć mu, że pora zakładać rękawice i wychodzić.

Reid, przekonany, że wciągnęło go do jakiejś nierealnej strefy mroku, zwrócił się do jednego z kolegów:

— Walnij mnie. — Kiedy tamten w odpowiedzi tylko uniósł brew, Reid klepnął się obiema dłońmi po brzuchu. — No już!

Kumpel wzruszył ramionami i solidnie przyłożył mu prosto w żołądek. Reid był na to gotowy, ale Adam miał młot, nie pięść, więc cios i tak wypchnął mu powietrze z płuc. Nie, z całą pewnością nie śnię, pomyślał. Rozcierając brzuch, stęknął.

— Dzięki. Chyba.

— Zawsze chętnie, stary. Jesteś gotów?

Reid skinął głową i wziął czerwone rękawice, które ktoś mu podał. Idąc długim korytarzem w stronę areny i ryczącego tłumu, czuł się tak, jakby wygrał już dzisiaj jedną walkę. Jego ojciec przyszedł do niego z gałązką oliwną i powiedział, że jest z niego dumny. W pale się nie mieściło.

Teraz pozostało już tylko przetrwać pojedynek z Diazem i porozmawiać z Lucie. Brzmiało to dość prosto, ale oba te starcia, każde na swój sposób, były walkami o życie. Przegraną w tej pierwszej jakoś by zniósł. Przegrana w drugiej zmiażdżyłaby go totalnie i zmieniła we wrak człowieka.

Ale, jak to powiedział ojciec, Reid nigdy nie rezygnował, a przegrane mógł policzyć na palcach jednej ręki. Więc zrobi to, co robił zawsze. Będzie walczył, jakby zależało od tego jego życie. Bo w tym przypadku poniekąd tak było.

Rozdział 19

Sala balowa wyglądała jak rozgwieżdżona zimowa noc w środku sierpnia. Komitet organizacyjny przeszedł sam siebie, stwierdziła Lucie. Tysiące maleńkich światełek migotały wśród białego tiulu, udrapowanego we wdzięczne łuki pod sufitem, a dziesiątki białych papierowych lampionów rozświetlały miejsca, gdzie nie było lampek.

Stoły nakryto lnianymi obrusami, zastawiono porcelaną i otoczono krzesłami obitymi lnem — wszystko w bieli. Nawet kwiatowe stroiki, zdobiące stoły poustawiane wokół sali, przygotowano z białych róż. Ścięto je kilkanaście centymetrów poniżej pąka i poutykano w płytkich, szklanych misach, aż je całkowicie wypełniły. Nie trzeba było żadnego przybrania z liści.

W całej sali kolorami mieniły się tylko ubrania gości. Poruszając się na białym tle, kobiety migotały jak klejnoty we wszystkich możliwych barwach. Mężczyźni pozostali przy czarnych smokingach. Lucie patrzyła, jak panowie zbierają się w stada i o mało nie parsknęła ponczem przez nos, kiedy uświadomiła sobie, że wyglądają jak pingwiny człapiące po lodach Antarktyki.

— Wszystko dobrze? — spytała Vanessa, klepiąc Lucie po plecach. — Mówiłam ci, nie pij czerwonego ponczu, kiedy jesteś w białej sukience. To zbyt ryzykowne. Powinnaś pić wodę. Może być gazowana.

Lucie odstawiła poncz na stół i z westchnieniem spojrzała na długą do podłogi, obcisłą suknię z białej satyny. Pomyślała, że w przyszłym roku będzie musiała zaprzyjaźnić się z kimś z komitetu organizacyjnego, żeby

nie wyglądać jak element dekoracji. Całe szczęście, że złapała trochę opalenizny na plaży w zeszły weekend i przynajmniej była widoczna nad stanikiem bez ramiączek. Mimo to miała wrażenie, że nie odróżnia się od śnieżnego otoczenia, że wtapia się w tło, kiedy inni błyszczą.

I czy to nie trafna metafora całego jej życia?

Spojrzała na swoją przyjaciółkę — Nessie była tak miła i zgodziła się jej towarzyszyć. Miesiąc temu Lucie wykupiła dwa bilety, w nadziei że przyjdzie tu z Reidem. Vanessa oczywiście olśniewała z tymi swoimi dzikimi, rudymi włosami okiełznanymi we francuski kok i w szmaragdowej sukni, która wyglądała, jakby specjalnie ufarbowano ją pod kolor jej oczu. Bez wysiłku przyciągała uwagę każdego mężczyzny w sali. Zawsze była Yang, kiedy Lucie pozostawała Yin.

— Przypomnij mi, dlaczego nie mogłaś po prostu wykorzystać mojego biletu i zabrać ze sobą jakiegoś gościa z pracy? — spytała Lucie, ze zgnębiłą miną rozglądając się po sali.

— A dlatego, moja droga, że cierpisz na wrodzoną niezdolność mówienia ludziom „nie” i zgodziłaś się zostać wystawiona na aukcji jak kawałek mięsa — odparła Vanessa odrobinę zbyt wesoło.

— Ano tak. Faktycznie.

Na wspomnienie aukcji pod hasłem Randka z Doktorem żołądek Lucie wykonał układ akrobatyczny godny olimpijskiego złota. Aukcja — podczas której goście balu mogli wylicytować randkę z członkiem personelu szpitala — zawsze była głównym źródłem dochodów na tej charytatywnej imprezie. Lucie nigdy wcześniej nie proszono o udział w niej i wcale tego nie chciała. Niestety, jedna z lekarek rezydentek zachorowała w zeszłym

tygodniu na mononukleozę i Sandy, oddziałowa — istne wcielenie Pani Mikołajowej — ubłagała Lucie, żeby zastąpiła chorą.

Kliknięcie mikrofonu i pukanie w sitko rozległy się z wielkich głośników u szczytu sali, gdzie urządzono scenę specjalnie na użytek aukcji.

— Czy mogę prosić wszystkich o uwagę?

O wilku mowa.

Jowialna Sandy w uroczej, błękitnej sukni stała na środku sceny z programem aukcji w dłoni.

— O Boże... — mruknęła Lucie, trzymając się za brzuch.

— Chodź — powiedziała Vanessa, chwytając ją za rękę. — Znajdziemy Kyle'a i Erica, zaparkujemy przy barze i napompujemy cię jakimś bezbarwnym alkoholem, zanim przyjdzie na ciebie kryska.

— Co? — powtórzyła spanikowana Lucie, ale szybko uspokoiła się i przewróciła oczami. — A znaczy, zanim przyjdzie moja kolej.

— Noo... A co myślałaś? — spytała Vanessa z chichotem.

— Właściwie to, co powiedziałaś, było dość trafne, biorąc pod uwagę, jak się czuję. Prowadź więc, krynico mądrości.

Przez następne pół godziny, w towarzystwie Vanessy i chłopaków, Lucie stała i patrzyła, jak mężczyźni i kobiety są wywoływani na scenę i proszeni o stanie w milczeniu, kiedy prowadząca odczytywała krótką notkę o ich życiu, zainteresowaniach i hobby. Wyglądało to jak tandetna podróbka *Randki w ciemno*.

Przez cały wieczór Lucie udawało się trzymać z daleka od Stephena. Po tym, jak Reid złamał jej serce i

potwierdził jej teorię, że niekompatybilne pary są skazane na porażkę, poszła z nim na jeszcze jedną randkę. Choć wiedziała, że robi to na przekór Reidowi, a nie dlatego, że kocha przystojnego chirurga, próbowała z całych sił docenić zalety Stephena i uwierzyć, że mogłaby być co najmniej zadowolona jako jego partnerka, gdyby sprawy posunęły się wystarczająco daleko.

Ale pod koniec wieczoru stwierdziła z rezygnacją, że każde jego słowo, każdy gest porównuje z Reidem. I tak jak się spodziewała, Stephen nie dorastał mu do pięt pod żadnym względem. Na koniec pozwoliła mu się nawet pocałować, w nadziei że iskra chemii wynagrodzi jego braki w innych dziedzinach. Ale udowodniła sobie tylko, że całowanie Stephena Manna jest równie podniecające, jak całowanie manekina do nauki pierwszej pomocy, co przy okazji przypomniało jej, że musi sobie odnowić uprawnienia. I tylko dlatego całe to spotkanie nie było totalną stratą czasu.

Choć bolało strasznie, Lucie nie potrafiła żałować, że zakochała się w Reidzie. Te kilka tygodni, które spędzili razem, to były najlepsze chwile jej życia. Nauczyła się od niego tak wiele o sobie. Nauczyła się żyć, zamiast tylko obserwować życie z boku. Była pewniejsza siebie, czuła się lepiej we własnej skórze i wszystko to zawdzięczała jemu.

Więc po tygodniu wylewania łez do niezliczonych kubeków lodów Cherry Garcia — i po domowej interwencji Nessie i chłopaków — pozbiierała się, ogarnęła i spojrzała w przyszłość z podniesioną głową.

Największym problemem było teraz to, że ona i Stephen zamienili się rolami. Po drugiej randce powiedziała mu, że po prostu nic z tego nie będzie. On odpowiedział wizjami cudownego wspólnego życia i

zaprosił ją na szpitalny bal. Pragnęła tego od samego początku.

A teraz była na tym balu sama i żałowała, że nie jest w swoim mieszkaniu wtulona w faceta, który, jak sądziła, był dla niej absolutnie nieodpowiedni.

O tak, pomyślała, dopijając drinka. Jej życie było idealną definicją ironii losu.

— I wreszcie mamy cudowną młodą damę, która w ostatniej chwili dzielnie zastąpiła chorą Stacey, pannę Lucinę Miller. Chodź do nas, kochana.

Tłum oklaskami przywitał ostatnią ofiarę. Lucie przeszła wściekłym spojrzeniem Erica i Kyle'a i dyskretnie dziabnęła ich palcem w żebra.

— Jeśli któryś z was mnie nie wylicytuje, osobiście dopilnuję, żebyście jeszcze tego wieczoru zostali eunuchami — powiedziała ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

— Tak jest, proszę pani — odparli chórem, z uniesionymi szklankami i uśmiechami na ustach.

Idąc na scenę, prychnęła szyderczo pod nosem. Nie brali jej poważnie, ale lepiej, żeby dotrzymali słowa. Przrzekli, że nikt inny jej nie wylicytuje. W ten sposób ona zrobi, co do niej należy, szpital dostanie pieniądze, no i nie będzie musiała iść na randkę z jakimś obleśnym, obślinionym czy jakimkolwiek innym obmierzłym gościem.

Kilka minut później stała koło Sandy, która kończyła czytanie biografii chyba nienapisanej osobiście przez Lucie. A w każdym razie Lucie nie pamiętała takiego faktu. I zaczęło się.

— Okej — powiedziała Sandy do mikrofonu. — Zaczniemy licytację od pięciuset dolarów.

— Pięćset — rzucił Kyle ze swojego miejsca przy barze.

Sandy wskazała go ręką.

— Świetnie. Dostanę siedemset pięćdziesiąt? Siedemset pięćdziesiąt?

Kątem oka Lucie dostrzegła, że ktoś z lewej podniósł rękę.

— Siedemset pięćdziesiąt.

Stephen.

— Jasna cholera! — Lucie zamarła i ledwie się powstrzymała, by nie zakryć ust dłonią. Nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos! Przeklęty alkohol włączył jej barowy język na eleganckim balu. Cudownie.

Sandy oddaliła mikrofon od jej ust i szepnęła:

— Przepraszam, moja droga, mówiłaś coś?

— Ehm... Powiedziałam: „jestem szczęściarą”. — Lucie posłała jej zażenowany uśmiech. — Bałam się, że nie będę miała chętnych.

— Nonsens, kotku, jesteś piękną dziewczyną — odparła Sandy i wróciła do roli licytatorki. Podniosła cenę do okrągłego tysiąca.

Przez kilka następnych minut Lucie patrzyła z niepokojem, jak cena skacze coraz wyżej, napędzana książeczką czekową Stephena. Zapewniła chłopaków, że dopłaci im, jeśli kwota przekroczy ich budżet, ale nawet jej się nie śniło, że Stephen tak się uprze.

Stawka sięgnęła już dwudziestu tysięcy i była to propozycja Stephena. Lucie złapała kontakt wzrokowy z Kyle'em i lekko pokręciła głową, kiedy Sandy spytała go, czy dołoży pięćset. Pójście na jeszcze jedną randkę z tym facetem to przecież nie był koniec świata. A już na pewno nie warto było przez to skazywać siebie i przyjaciół na

przytułek.

Ale gdyby miała być ze sobą zupełnie szczerą, chodziło nie tyle o trzecią bezsensowną randkę ze Stephenem, co o fakt, że ta randka tak boleśnie przypominałaby jej wszystko, czego nigdy nie będzie miała z Reidem.

Sandy ożywiła się u jej boku.

— No dobrze, dwadzieścia tysięcy po raz pierwszy... dwadzieścia tysięcy po raz...

— Sto tysięcy — zawołał niski głos z tyłu sali. Głos, który Lucie znała równie dobrze jak własny.

Ochy, achy i szepty wypełniły salę, wszyscy jak na komendę odwrócili się na krzesłach. Reid zrobił kilka kroków i przystanął w samym środku sali, między stolikami. Wszystkie oczy patrzyły na niego, ale jego spojrzenie było wbite w Lucie i nie drgnęło nawet na sekundę.

Lucie półświadomie zdawała sobie sprawę, że stoi z wybałuszonymi oczami, osłupiała jak jeleń w światłach samochodu, ale nigdy w życiu nie widziała kogoś równie seksownego. Reid wyróżniał się w tym tłumie jak olbrzym pośród zwykłych ludzi. Smoking leżał na nim idealnie — bez wątplenia dlatego, że był szyty na miarę, w odróżnieniu od kreacji większości obecnych mężczyzn, którzy pewnie wypożyczili swoje źle dopasowane marynarki i spodnie.

Był wcieleniem doskonałości. Lucie podziwiała jego urodę i ten styl niegrzecznego chłopca, który jeszcze bardziej odróżniał go od otaczających go przeciętniaków. Opalona skóra i ostre zawijasy tatuażu wspinające się po szyi odcinały się od śnieżnej bieli koszuli. Koszuli rozpiętej pod brodą, z niezawiazaną muszką zwisającą pod kołnierzykiem, jakby za bardzo się spieszył, żeby dbać o

szczególony.

Włosy miał ułożony w tego prawie irokeza, którego tak uwielbiała, a na widok jego trzydniowego, starannie przyciętego zarostu zateęskniła za chwilami, kiedy była nim podrapana we wszystkich delikatnych miejscach. Na dolnej wardze miał ledwie podgojony rozcięcie, a na kości policzkowej wściekle czerwone otarcie, które sprawiało, że mimo wytwornego ubioru wyglądał trochę dziko.

Ale to jego orzechowe oczy, wwiercające się wprost w jej duszę, obudziły motyle w brzuchu i podsyciły żar pożądania, od którego zmiękły jej kolana.

Sandy odchrząknęła i spytała piskliwym głosem:

— Że co, proszę?

— Daję sto tysięcy dolarów za jedną randkę z tą olśniewająco piękną damą na scenie. — Odwrócił głowę i przyszpilił Stephena wyzywającym spojrzeniem. — Chyba że ktoś podniesie stawkę, wtedy oczywiście i ja podniosę swoją.

Lucie przygryzła wargę, czekając na reakcję Stephena. Po kilku chwilach spoglądania to na nią, to na Reida, w końcu pokręcił głowę. Lucie wypuściła powietrze, które piekło ją w płucach, a Sandy ogłosiła Reida zwycięzcą aukcji. Zachowywała się, jakby właśnie wygrała wycieczkę do Disney World. W sumie trudno było stwierdzić, co ją tak cieszy, bo nie dało się zrozumieć piskliwych słów, które wyrzucała z siebie jak z karabinu maszynowego.

Ale jakakolwiek była przyczyna ekscytacji Sandy, Lucie nie zwracała na nią uwagi. Wlepiła spojrzenie w diabelsko przystojnego mężczyznę idącego w stronę sceny przy akompaniamencie orkiestry, która zagrała pierwszą piosenkę wieczoru.

Kiedy dotarł do schodków, wyciągnął rękę. Ciało Lucie poruszyło się bez przyzwolenia mózgu, jakby wykonując ten prosty gest, Reid schwytał ją w pole grawitacyjne, któremu nie miała szans się przeciwstawić.

Ale wołała myśleć, że robi to, by uniknąć sceny, gdyby miała mu chlusnąć drinkiem w twarz. Bo tak naprawdę miała ochotę zrobić właśnie to. Prawda? Oczywiście, że tak!

W chwili, kiedy jej palce wślizgnęły się w jego doń, niemal niewyczuwalne mrowienie pobiegło w górę jej ręki i rozeszło się po całym ciele. Bez słowa poprowadził ją na parkiet taneczny, gdzie pojawiły się już pierwsze pary. Przyciągnął ją do siebie i dopasował do swojego ciała, jakby byli dwiema połówkami jednej całości. Jedna duża dłoń spoczęła u podstawy jej kręgosłupa, rozgrzewając skórę przez cienki materiał sukni. Druga chwyciła jej dłoń na wysokości ramienia, we wzorcowej pozie tanecznej.

Kiedy zaczęli poruszać się w rytm muzyki, Lucie dzielnie walczyła ze sprzecznymi uczuciami, które sprawiały, że miała ochotę jednocześnie całować go do utraty tchu i wbić mu obcas w stopę, a potem wyjść z sali balowej.

— Właśnie wydałeś strasznie dużo pieniędzy na coś, czego podobno wcale nie chciałeś — powiedziała w końcu.

— Wiem.

Przyjrzała się jego twarzy, usiłując rozwikłać tę zagadkę bez konieczności zadawania pytań, ale nie dostrzegła żadnych wskazówek. Nie było zadowolonego uśmiešku, mięśnia twarzy drgającego z irytacji. Nie było zmarszczki dezaprobaty na czole ani nawet wyzywająco uniesionej brwi. Po raz pierwszy odkąd pamiętała, Reid

Andrews był dla niej totalną tajemnicą.

— Dlaczego?

— Bo nie odbierałaś telefonów ode mnie, a wiem, że jesteś zbyt honorowa, żeby wycofać się z randki, za którą jakiś nieszczęsny idiota zapłacił kosmiczną sumę.

Lucie odwróciła oczy.

— Więc dla ciebie to tylko zabawa. To pocieszające.

— O nie, to nie jest zabawa. — Koniuszkami palców obrócił jej twarz z powrotem ku sobie. — Musiałem cię zobaczyć. Do diabła, ależ tęskniłem, skarbie.

Powietrze. Potrzebowała powietrza.

Obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, klucząc między tańczącymi parami w stronę miejsca, gdzie, jak wiedziała, tarasowe drzwi prowadziły na duże patio i do wypielęgnowanego ogrodu. Spodziewała się, że Reid za nią pójdzie, ale nie obchodziło jej to — musiała tylko oddalić się od ludzi i ich wścibskich oczu. Nie zamierzała zrobić z siebie pośmiewiska przy kolegach z pracy i ich gościach.

Kiedy wyszła za drzwi, wciągnęła głęboko w płuca bukiet kwiatowych aromatów i ruszyła dalej, do trypoziomowej fontanny przy wejściu do ogrodu. Objęła się mocno w tali, jakby w ten sposób mogła zatrzymać w sobie emocje.

Usłyszała chrzęst żwiru pod jego butami. Reid podszedł i stanął za nią, ale milczał, a ona patrzyła na wodę spływającą przed nią kaskadami. Gdy wreszcie się odezwał, jego niski głos oplótł jej ciało niczym wąż, dodając siły jej uściskowi. Odprężyła się odrobinę.

— Wyglądasz w tej sukni olśniewająco. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie, nawet gdyby

chciała. Gardło miała zaciśnięte na amen. Usłyszała ciche szuranie, jakby papieru ściernego, i wyobraziła sobie, że Reid pociera dłonią szczękę.

— Odzyskałem pas. Pokonałem Diaza.

— Wiem — odparła cicho.

Choć powtarzała sobie sto razy, że nie będzie oglądać jego walki, wiedziała, że chyba tylko wojna atomowa mogłaby ją przed tym powstrzymać. Więc obejrzała ją, siedząc na kanapie z kolanami podciągniętymi do piersi, przygryzając wargę. Widziała każdy przerażający moment. Oczywiście nie mogła liczyć na szybkie zakończenie. Nie, musiała patrzeć niemal przez trzy pełne rundy, jak głowa i tułów Reida przyjmują ciosy i kopniaki, które wyglądały, jakby mogły powalić goryla. Ale on na szczęście nie był dłużny i w trzeciej rundzie znokautował przeciwnika widowiskowym kopniakiem w głowę.

Nigdy w życiu nie czuła takiej ulgi. I nigdy nie była tak dumna.

Przestań śnić na jawie i powiedz coś, do diabła, zbeształa się w duchu. Więc odchrząknęła i powiedziała to, co wydawało jej się najbardziej logiczne w tej sytuacji.

— Gratulacje. Znów jesteś mistrzem... Spełniło się twoje jedyne marzenie.

— Nie jedyne. — Jego palec morderczo powoli przesunął się od jej ramienia do łokcia. — Moje cele i ambicje zmieniły się w dniu, kiedy wszedłem do twojego gabinetu.

Pokręciła głową. Nie to mówił miesiąc temu, kiedy otworzyła się przed nim bardziej niż przed kimkolwiek innym.

— Lucie, wycofałem się po tej walce.

Obróciła się na pięcie i spojrzała na niego szeroko

otwartymi oczami.

— Dlaczego? Przecież wygrałeś.

— Nie miało znaczenia, kto wygrał czy przegrał. Podjąłem tę decyzję jeszcze przed walką, niezależnie od wyniku.

— Ale... — wyjąkała. — Co będziesz robił?

— Mogę robić w życiu wiele innych rzeczy, nie tylko walczyć. Pomyślałem, że może wrócę tutaj i spróbuję czegoś innego. Może będę rzeźbił albo kupię sobie ohydne ciuchy w kratkę i zacznę grać w golfa. Nieważne, co będę robił, bylebym tylko był z tobą.

Lucie trzęsła się, jeszcze zanim skończył.

— Nie. Mówisz tak teraz, ale w końcu znowu to poczujesz, ten przymus. A w twoim wieku, kiedy już wypadniesz z obiegu, cholernie trudno będzie ci wrócić. Nie możesz rzucić walk przeze mnie, Reid. Nie możesz zwałać mi na głowę takiej odpowiedzialności.

— Zaraz, zwolnij, skarbie — powiedział, chwytając ją mocno za ramiona i upewniając się, że go słucha, nim zaczął mówić dalej. — Nie rzucam walk, przechodzę na emeryturę. I nie robię tego przez ciebie. Robię do dla siebie.

— Nie rozumiem. Przecież kochasz walczyć.

Reid złożył jej obie dłonie i przykrył swoimi, głaszcząc kciukami jej palce.

— Pamiętasz, jak ci mówiłem, że zawsze będę kochał sport, ale nie zawsze będę kochał bycie sportowcem?

— Tak. Powiedziałeś mi to po kolacji tamtego wieczoru.

— I to jest właśnie ten moment. Już nie umiem wkładać w to serca.

Patrzył jej w oczy, jakby miał nadzieję, że Lucie zrozumie, ale nie była pewna, czy rozumiała.

— Dlaczego?

— Bo ty je masz, Lucie. Moje serce należy do ciebie.

Tak rozpaczliwie chciała po prostu przyjąć to, co mówił, ale coś w niej — to coś, co zmiądzzył miesiąc temu, kiedy ją zostawił — powstrzymywało ją, ostrzegało przed robieniem sobie fałszywej nadziei. Potrzebowała dowodów.

— Od kiedy? — rzuciła wyzywająco.

— Od kiedy moje serce należy do ciebie? — Kiwnęła głową. Reid podszedł bliżej i ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie. — Całkiem możliwe, że od pierwszego razu, kiedy usłyszałem, jak pryhasz. — Pocałował czubek jej nosa. — Bardzo możliwe, że od chwili, kiedy flirtowałaś z kelnerem. — Ciepły pocałunek w pieprzyk koło oka. — Niemal z pewnością od pierwszego razu, kiedy zasnęłaś w moich ramionach. — Mały całus w drugi policzek. — A już z całą pewnością od tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy. — Wreszcie czuły pocałunek w usta.

Jak to możliwe, że jeden mężczyzna znalazł się na tylu różnych rzeczach? Był sportowcem, ekspertem stylistą, zawodowym podrywaczem, artystą, a teraz poetą. Kobieta nie miała szans przeciwko takiej kombinacji. Nie miał w sobie niczego, czego, jak sądziła, potrzebowała w mężczyźnie, a jednak był wszystkim, czego pragnęła i o czym nawet nie marzyła.

Wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała z całych sił. Silne ramiona zamknęły się wokół niej, przytuliły mocno, kiedy przypiekl jej usta

rozpalonymi wargami. Gdzieś niedaleko kościelny karylion zagrał wesołą melodyjkę, kiedy wreszcie oderwali się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza.

Kiedy Lucie złapała oddech, poprosiła jeszcze o jedno.

— Powiedz to, Reid.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

— Będę musiał ci to przeliterować, co?

— Masz szczęście, że nie każę ci tego napisać na niebie jednym z tych małych samolocików.

Roześmiał się, ale szybko spoważniał. Wciąż trzymając ją w objęciach, dotknął czołem jej czoła i przemówił z najczystszą szczerością w orzechowych oczach:

— Lucie Marie Maris... Kocham cię absolutnie i bezgranicznie. I Bóg mi świadkiem, choćby miało mi to zająć nie wiadomo jak długo, któregoś dnia będę godny zostać twoim mężem, bo nie mogę znieść myśli o życiu bez ciebie.

Dzwony zaczęły wybijać północ powolnymi uderzeniami, a Lucie wchłaniała w siebie te piękne słowa, które były dla jej duszy jak balsam, goiły ranę, którą zadał jej miesiąc wcześniej. Znowu czuła się cała i — po raz pierwszy w dorosłym życiu — bezwarunkowo kochana.

Podbródek jej zadrżał. Próbowwała powstrzymać łzy, które napływały jej do oczu, ale nic z tego. Połały się po policzkach, jedna za drugą. Pomyślała, że będzie miała szczęście, jeśli czarne krople tuszu nie zniszczą jej sukienki. Głupi Reid.

— No i zobacz, co narobiłeś. — Pociągnęła nosem, zdeterminowana nie dodawać przynajmniej smarków do tej katastrofy, która jeszcze przed chwilą była starannym

makijażem. — Zwykle „kocham cię” w zupełności by wystarczyło.

Uśmiechnął się i delikatnie ucałował jej usta.

— Kocham cię.

— Za późno. Już jestem w proszku.

— Moim zdaniem jesteś prześliczna.

Lucie zmarszczyła nos.

— Nie jesteś obiektywny. Nie mogę tam wrócić w takim stanie.

Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się do niej.

— Zegar zaraz wybijie północ, Kopciuszk. Chyba powinienem cię jak najszybciej zabrać do mojego pokoju hotelowego. No wiesz, na wszelki wypadek.

Zaśmiała się, ocierając grzbietem dłoni czarne strużki pod oczami i pokazując mu usmoloną skórę.

— Jestem pewna, że wszelkie czary już przestały działać, ale wydostanie się z tej sukni i gorąca kąpiel to kuszący pomysł.

Oczy Reida pociemniały, na jego policzku zadrgał mięsień. Lucie nie chciała, by jej słowa zabrzmiały jak zachęta, ale sądząc po reakcji Reida, tak zostały odebrane.

Chwycił ją za rękę.

— Zgadzam się w stu procentach — potwierdził ochryplym głosem.

Nie czekając ani sekundy dłużej, obrócił się i pociągnął ją przez ogród w stronę frontu hotelu. Jego kroki były tak długie i szybkie, że musiała podkasać suknię i truchtać za nim, żeby nadążyć. I o dziwo radziła sobie z tym świetnie, aż nagle obcas jej prawego pantofla utknął w jakiejś szczelinie. Zachwiała się, kiedy jej stopa podążyła dalej, już bez buta. Na szczęście Reid chwycił ją, zanim padła na twarz na kamienne płyty przed tarasowymi

drzwiami.

Nie mogła się powstrzymać. Roześmiała się histerycznie, sięgając w dół i usiłując uwolnić but. Kilka mocnych szarpnięć i udało się, tyle że... obcas został w szczelinie. Z otwartymi ustami wpatrywała się w upartą szpilkę, wciąż tkwiącą między kamieniami.

— Do diabła. Ja to mam szczęście.

Reid porwał ją na ręce, spojrzął na jej bosą stopę i powiedział:

— No więc, teraz to już pewne.

Objęła go za szyję, dyndając uszkodzonym butem na palcach jednej dłoni.

— Co jest pewne?

— Naprawdę jesteś Kopciuszkciem.

— Skoro tak... — Lucie przygryzła dolną wargę, powiodła palcem po opalanej skórze odsłoniętej przez niezapięty kołnierzyk jego koszuli i spojrzała przebiegle przez rzęsy, tak jak ją nauczył. — Zaczynajmy to nasze: żyli długo i szczęśliwie.

Kiedy ostatnie uderzenie dzwonu umilkło pod rozgwieżdżonym niebem, Reid spojrzął jej w oczy z uśmiechem, od którego stopniało jej serce.

— Jak sobie życzysz, królewno.

I poniósł ją we wspólną przyszłość.

Podziękowania

Mnóstwo ludzi odegrało rolę w mojej podróży do stacji „pisarka”. Jako że to moje pierwsze opublikowane dzieło, chcę wymienić ich wszystkich przynajmniej ten jeden raz, więc proszę o wyrozumiałość.

Chciałabym podziękować...

Po pierwsze i przede wszystkim trójce moich cudownych dzieci za ich cierpliwość, zachęty i ogromne wsparcie od pierwszego dnia, kiedy zaczęłam pisać. Dziękuję za zrozumienie i znoszenie wieczorów pod hasłem „zróbcie sobie kolację”, i za przynoszenie mi czegoś do jedzenia i picia, żebym nie uschła w czasie napadów pisarskiego szału.

Ruthie Knox za to, że nie załatwiła mi sądowego zakazu zbliżania się, kiedy prześladowałam ją niczym zagorzała fanka. I za to, że przekazała mi swoje supermoce i została jedną z moich najlepszych przyjaciółek i genialnym krytykiem. Bez niej moje pisarstwo nie byłoby tym, czym jest dzisiaj.

Elli Sheridan za bycie wspaniałą przyjaciółką, drugim absolutnie fantastycznym krytykiem i za prowadzenie naszej małej pisarskiej grupki w The Mutual Admiration Society, dzięki której jestem zmotywowana, kiedy potrzebuję tego najbardziej.

Jamie Burch, właścicielce Chasing the Moon, mojej księżycowej siostrze i pierwszej czytelniczce, za stworzenie przepięknej bransoletki na kostkę¹ Lucie, która występuje w tej historii, ale przede wszystkim za całą księżycową miłość, jaką obdarzyła mnie przez lata.

Jenni Bailey za to, że została jedną z pierwszych moich przyjaciółek pisarek i zawsze była pełną entuzjazmu

czytelniczką, nawet kiedy prosiłam ją o przeglądanie kolejnych wersji tyle razy, że wypływały jej oczy.

Facetowi od romansów, lepiej mi znanego pod imieniem Remy, który jest chyba moim zaginionym bliźniakiem, za wsparcie i regularne rozśmieszanie mnie aż do zmoczenia majtek.

Dziewczynom z Braless Bawdy Ladies — szczególnie Pat, Diane, Lexie, Kate, Michelle, Nancy, Lucie i Julie — za to, że zaliczają się do najfajniejszych osób, jakie znam, i są najlepszymi cheerleaderkami na świecie.

Moim przyjaciółkom z Twittera: Carze, Cari, Edie, Serenie, Amber, Del i Charlotte, które zawsze skwapliwie mi odpisują, rozśmieszają mnie swoimi rozmowami i wymieniają się ze mną sprośnymi obrazkami, kiedy potrzebuję półnagiej inspiracji.

Billowi Brandlowi, vel prezesowi Nieoficjalnego Wieśniaczego Fanklubu Giny L. Maxwell (PNWFGLM), za napastowanie biednej sprzedawczyni w księgarni i upieranie się, że zostałam wydana już dwa lata temu — zmusił biedaczkę do szukania mojej (nieistniejącej) książki przez ponad pół godziny.

Brockowi Milesowi za znoszenie moich niekończących się e-maili i stworzenie seksownej jak diabli strony internetowej, która przeszła moje najśmielsze oczekiwania, choć dałam mu tak mizerny punkt wyjścia.

Laurze Coleman za jej cudownie copywriterskie umiejętności, dzięki którym urządziła wścieklą burzę mózgow i wymyśliła nowe motto dla mojej strony internetowej, którego nie odrzuciłam na dzień dobry. Zawiera wszystko, co trzeba, i jestem nim zachwycona.

Kim Anguiano za uczynienie mnie o wiele

piękniejszą, niż jestem, i uchwycenie tego na moich „autorskich” zdjęciach. Oraz za to, że jest najlepszą fryzjerką, jaką miałam w życiu.

Cioci Marlene, która ucieszyła się i powiedziała: „Do dzieła!”, kiedy odważyłam się zdradzić jej mój szalony pomysł, że może ewentualnie napisałabym książkę. I babci Bisbee, która osiem lat temu powiedziała mi, że jej zdaniem powinnam być pisarką, co w tamtym momencie wysmiałam, ale teraz sądzę, że może to ona mnie do tego natchnęła.

Dawn „Niszczycielce Marzeń” McClure za przyjaźń, nieustępliwość i pokazanie mi, w które drzwi mam pukać, by zrealizować swoje marzenie.

Mojej redaktorce, Liz Pelletier, która nie tylko otworzyła je przede mną, ale przedstawiła mnie z fanfarami całej rodzinie wydawnictwa Entangled. Jej niesamowita wiara w moje zdolności nie przestaje mnie zdumiewać i mam szczerą nadzieję, że moja pisanina zawsze będzie dorastać do jej oczekiwań.

Heather Howland za zaprojektowanie wspaniałej oryginalnej okładki, Jessice Estep za zapewnienie mi wspaniałej reklamy i reszcie pracowników Entangled, którzy trudzili się nad tą książką i też są superwspaniali.

Wszystkim członkom mafii Maxwellów. Obyśmy dalej rośli w siłę i nie zaprzestawali kampanii rekrutacyjnej, dzięki której opanujemy świat.

I wreszcie wszystkim moim przyjaciółom, rodzinie i wyznawcom, którzy dopieszczali mnie i zagrzewali do boju. Jesteście najlepsi i jestem niezmiernie wdzięczna wszystkim wam i każdemu z osobna.

Z literackimi wyrazami miłości,
Gina Leigh

Przypisy

¹ By zamówić własną bransoletkę Lucie, taką samą, jaką Reid dał Lucie, by pomóc jej znaleźć prawdziwą miłość, zajrzyjcie do Jamie na stronie sklepu Chasing The Moon Creations, www.etsy.com/shop/ChasingtheMoon albo www.facebook.com/ChasingTheMoonCreations.